OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 2 (31) 2011

www.promocja.mielec.pl

Nadwisłocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 8% podatku VAT)

Okupacyjne zbrodnie na Ziemi Mieleckiej - OBOZOWA GEHENNA PIOTRA I JULII BOBEK Z JAM

(gmina Wadowice Górne) str.42-43

ISSN 1731-5697

str. 18-21

900-lecie Zgórska 1111-2011

SERWIS KLIMATYZACJI
Napełnianie układów
Płukanie układów
samochodowej
REGENERACJA SPRĘŻAREK
Dorabianie węży
Sprawdzanie szczelności
klimatyzacji
KLIM-FAF
kom: 503 507 206
tel/fax: (17) 585 33 26
39-300 Mielec
ul. Wojsławska 62
e-mail: firma@klim-faf.pl
www.klim-faf.pl

"APOL" PRODUCENT OKIEN PCV I ALUMINIUM
SCHÜCO INTERNATIONAL
• OKNA PCV
• ŚLUSARKA ALUMINIOWA
• ROLETY ZEWNĘTRZNE
• MOSKITIERY
ATRAKCYJNE CENY !!!
BIURO HANDLOWE: Mielec, ul. Parkowa 1a
tel. 17 583 08 60, tel./fax 17 583 08 62

MARKPOL
transport towarów i osób na terenie Kraju i Europy
CHORZELÓW 20
tel. 17 5841448, 796969151
www.markpol.mielec.pl
nowa linia - konkurencyjne ceny
MIELEC - KRAKÓW
(Stara Stacja PKS) Przez Szczucin (Dworzec Główny)
KRAKÓW - MIELEC
(Dworzec Główny) Przez Szczucin (Stara Stacja PKS)
WYNAJEM LUKSUSOWYCH BUSÓW I AUTOKARÓW

BIBMOT
STACJA KONTROLI POJAZDÓW
ul. Drzewieckiego 1
tel. 17 774 58 43
ul. Przemysłowa 61
tel. 17 774 58 18
RENAULT
FIAT

MAKFOL
ODZYSK SUROWCÓW WTÓRNYCH
39-300 Mielec
ul. Piaskowa 9 (baza GS)
tel. 17 583 70 20
kom. 609 717 135

Manhattan NIGHTCLUB
tel.17.780.07.74-Rezerwacje
Mielec,ul.Powstańców Warszawy 2
Klub mieści się w nowo otwartym basenie na Osiedlu Smoczka

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI I ZARZĄDZANIA W KRAKOWIE
ZAMIEJSCOWY WYDZIAŁ EKONOMII W MIELCU
WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI I ZARZĄDZANIA WSGiZ 1999
Oferujemy:
studia pierwszego stopnia stacjonarne i niestacjonarne na kierunku EKONOMIA w następujących specjanościach:
✦ RACHUNKOWOŚĆ I UBEZPIECZENIA
✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE FIRMĄ
✦ EKONOMIKA TURYSTYKI MIĘDZYNARODOWEJ
✦ GOSPODARKA EUROPEJSKA
✦ GOSPODARKA NIERUCHOMOŚCIAMI
✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE PRODUKCJĄ
✦ GOSPODARKA I ADMINISTRACJA PUBLICZNA
STUDIA PODYPLOMOWE
• ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ
• ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE SPORTEM
• ZARZĄDZANIE I ORGANIZACJA W ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ
ul. Sękowskiego 1, 39-300 Mielec
tel./fax 17 773 03 64, 773 03 80, tel. 17 583 01 00
www.wsgiz.mielec.pl; e-mail: wsgiz@wsgiz.mielec.pl

Zdjęcia na okładce: U góry: Julia i Piotr Bobkowie, zdjęcia obozowe. Źródło: Państwowe Muzeum w Oświęcimiu z 4 VI 1959 r. Potwierdzona kopia zb. wł. red. U dołu: 900-lecie Zgórska (fot. ks. Sylwester Dziedzic)

Spis treści:

Nadwisłocze
str. 4 - *Nowy adres redakcji Nadwisłocza.*
str. 4 - Poczta do „Nadwisłocza". List prof. Stanisława Midury.

Lotnicze Nadwisłocze
str. 4 - *S-70iTM Black Hawk po raz pierwszy podczas Międzynarodowych Targów Lotnictwa* (inf. PZL Mielec).
str. 5 - **Jacek Krzysztofik**, *Mielczanie z wizytą w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.*
str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Trzy pokolenia mieleckiego modelarstwa*.

Mielecjana i Regionalia
str. 6-7 - **Janusz Grdeń**, *W Bogu tylko człowiek tu zwycięża... (recenzja)*
str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ludowcy zmieniają oblicze kolbuszowskiej wsi (recenzja)*.
str. 8-9 - **Bartosz Walicki**, *Sokołowskie ekslibrisy*.
str. 9 - **Jacek Krzysztofik**, *Polskie Gniazdo. Publikacja o dworze Przybysz w Izbiskach - bogate dzieje, tragiczne wydarzenia (recenzja)*.

Mielecjana i Regionalia rocznicowe
str. 10-11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Lekcja historii - Park Przybysz w Jamach.*
str. 12-15 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *130. rocznica urodzin gen. Wł. Sikorskiego*.
str. 16-17 - **Bp Kazimierz Górny**, *„Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością (kazanie z uroczystości 130. rocznicy urodzin gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym).*
str. 18-20 - **Ks. Sylwester Dziedzic**, *900-lecie Zgórska*.
str. 21 - **Jacek Krzysztofik**, *O dziejach najstarszej miejscowości w powiecie mieleckim (recenzja)*.
str. 21 - **Jacek Krzysztofik**, *Zgórsko 1111-2011. Publikacja o zgórskim zabytkowym drewnianym kościele w jednym z nielicznych w tej części Podkarpacia (recenzja)*.

Polsko-Niemieckie Nadwisłocze
str. 22-23 - **Antoni Rejman**, *Wrażenia niemieckich uczniów o pobycie w Mielcu*.

Wspomnieniowe Nadwisłocze
str. 24-29 - **Teofil Lenartowicz**, *Przecławskie wspomnienia, cz. X. W jaskini lwa (2).*
str. 29 - **Włodzimierz Gąsiewsk**i, *Gimnazjum w Przecławiu (recenzja)*.
str. 30-35 - **Marta Gdula-Żukowicz**, *Rodzinne wspomnienia. Cz. I. Stalowa Wola - czerwiec 2011.*

Kresowe Nadwisłocze
str. 36-40 - **Mieczysław Kuriański**, *Ze wspomnień repatrianta – Memories of repatriate. V. W orbicie dużego miasta. Lata zakorzenienia - In the Orbit of the Big City. Rooting Years (1994-2010).*
str. 41 - **Mieczysław Kuriański**, *Wiersze: „Mama 1-6".*

Historia i ludzie
str. 42 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Okupacyjne zbrodnie na Ziemi Mieleckiej. Cz. II.*
str. 43 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Obozowa gehenna Piotra i Julii Bobek z Jam*.

Historia i wiara
str. 44-46 - **Ks. Zbigniew Pałka**, *Ks. Leon Pastor (1846-1912) rodak z Mielca*.
str. 47-48 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Misje parafialne w Czerminie w 1898 roku*.
str. 49-51 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. XII. Juliana Maria Józefa Nadasdy – pierwsza przełożona klasztoru Urszulanek we Wrocławiu; Maria Frank – protektorka sióstr Elżbietanek Czarnych w Cieszynie; Św. Jan Sarkander – śląski męczennik XVII wieku; Św. Melchior Grodziecki – śląski jezuita i jego towarzysze.*

Literackie Żałobne Nadwisłocze
str. 52 - **Józef Kawałek**, *Zmarł Bronisław Dryja.*
str. 53 - **Józef Kawałek**, *Nad grobem Bronisława Dryi*.
str. 54 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Wspomnienie Bronisława Dryi. Dziękuje Ci „Nadwisłocze".*
str. 54 - **Regina Nachacz**, *Pamięci Pana BD; Sława Pana Bronisława; Bajkofraszka o Panu Bronku, Reginie i kotach*.
str. 55 - **Marta Pelinko**, *Ryszard Kulman nie żyje*.

Literackie Nadwisłocze
str. 56-57 - **Włodzimierz Gąsiewski**, **Barbara Kowalczuk**, *„Srebrne Pióra" Prezydenta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz „Senacki Orzeł" Senatora RP Wł. Ortyla – wręczone*.
str. 58-59 - *Turniej „Srebrne Pióro". Wiersze nagrodzone*.
str. 60 - *Guziakiewicz się promuje*.
str. 61 - **Zbigniew Michalski**, *Wędrówki drogami krainy pozoru*.
str. 61 - *Gra ciszą Kazimiery Szczykutowicz*.

Wydawnicze Nadwisłocze
str. 62-65 - *Publikacje Agencji Wydawniczej Promocja (notki bibliograficzne):* **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jaszczurowe Laury* (Mielec 1999); tenże, *Trzy dni później* (Mielec-Rzeszów 2005); tenże, *24 godziny do Golgoty* (Mielec 2011); tenże (redakcja) *Mieleckie Zapiski 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008* (Mielec 2009); tenże, *Z ludu i dla ludu. Ks. Feliks Podgórniak (1901-1985). Proboszcz z Rzędzianowic. Jego parafia i parafianie* (Rzędzianowice 2010); tenże, Szopki swojskie (Mielec 2003); tenże, *Mielecka gimnazjalna lista katyńska* (Mielec 2010); tenże (redakcja), *Mieleckie Zapiski 12-13. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2009-2010* (Mielec 2010). Kwartalnik „Nadwisłocze" nr 3/2010 r., nr 4/2010 r., nr 1/2011 r.; **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Pędzlem, piórem, pasją. Katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej* (Mielec 2007); **Adam Jerzy Stach**, *Ostatnia spowiedź* (Mielec 2001); **Leszek Midura**, **Andrzej Przybyszewski**, *Losy duchowieństwa dekanatu radomyskiego w latach II wojny światowej* (Mielec 2002); „Studia Regionalne" 3-4 (2009-2010); **Włodzimierz Gąsiewski**, *Lager Mielec, niemieckie obozy wojskowe, pracy przymusowej i zagłady na Ziemi Mieleckiej* (Mielec 2010); *110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008) - kolekcjonerskie wydanie 8 pocztówek ze zdjęciami przedwojennego Mielca ze szklanych negatywów.*

„Nadwisłocze" Ogólnopolski Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja"**.
Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce**.
Redaktor naczelny: **Włodzimierz Gąsiewski**.
Sekretarz Redakcji: **Krystyna Gargas-Gąsiewska**,
Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawałek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Leszek Szot, Edward Winiarski.
Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec.** Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów.** Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.
Biuro redakcji i reklam:
39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1
tel./fax 017 5831498,
www.promocja.mielec.pl, kontakt@promocja.mielec.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

NOWY ADRES REDAKCJI „NADWISŁOCZA”!

Uwaga! Szanowni Czytelnicy i Sympatycy Kwartalnika „Nadwisłocze” w lipcu br. nasza Redakcja przeniosła się do nowego, własnego lokalu, będącego również siedzibą wydawcy Agencji Wydawniczej „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski. Nowy adres:

39-300 Mielec
ul. Sobieskiego 1

Pozostałe dane telefoniczne i internetowe bez zmian, znajdują się w stopce redakcyjnej.

Poczta do „Nadwisłocza”

Pan dr Włodzimierz Gąsiewski

Szanowny Panie Doktorze!

Otrzymałem od pani mgr Marii Woźniak, dyrektora Szkoły Podstawowej w Brniu Osuchowskim, Pana monografię „Gmina Czermin nad Wisłą”, w której jest pewna luka i drobne nieścisłości. Na str. 27 brak nazwisk kierownika Szkoły Podstawowej w Brniu Osuch. w latach 1952-1955. Uprzejmie informuję, że od 16 sierpnia 1952 do 30 września 1953 roku byłem kierownikiem Szkoły Podstawowej w Brniu Osuchowskim. Pracę rozpocząłem po maturze. Od 1 października 1953 roku odbywałem służbę wojskową. W załączeniu przesyłam kopię zaświadczenia o pracy w Szkole Podstawowej w Brniu Osuchowskim. Oryginał zaświadczenia przesłałem do Dyrektora Szkoły Podstawowej w Brniu Osuchowskim.

Str. 27. Kierownikiem Szkoły Podstawowej w Brniu Osuchowskim w latach 1956-1966 był Stefan Pietras, a nie Stanisław Pietras. S. Pietras od 1966 roku był kierownikiem szkoły w Trzcianie.

Z zainteresowaniem przeglądnąłem interesującą monografię, a niektóre fragmenty przeczytałem. Stąd pewne sugestie korekty.

Jestem profesorem nauk matematycznych. Pracuję w Uniwersytecie Rzeszowskim. Wcześniej pracowałem w WSP od 1965 r.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Stanisław Midura

Rzeszów, 19. 06. 2011

S-70i™ BLACK HAWK po raz pierwszy podczas Międzynarodowych Targów Lotnictwa

Stratford, Conn., 20 czerwiec 2011 - Sikorsky Aircraft jest firmą zależną United Technologies Corp. (NYSE:UTX). Firma Sikorsky podczas Air Show Paris zaprezentował, na stoisku UTC, śmigłowiec S-70i™ BLACK HAWK. Była to pierwsza ogólnoświatowa prezentacja nowej wersji tego sprawdzonego w wielu misjach śmigłowca.

„Jest bardzo duży popyt na helikoptery średniego udźwigu, które wykorzystywane są w wielu misjach, takich jak: pomoc humanitarna, transport VIP, poszukiwanie i ratownictwo, ewakuacja medyczna, dowodzenie i kontrola, uzbrojony patrol”, powiedział Mick Maurer, prezes Sikorsky Military Systems.

„Jako doświadczony członek rodziny „Hawk”, śmigłowiec S-70i zapewnia doskonałe walory międzynarodowym operatorom/użytkownikom, którzy oczekują wiarygodnego płatowca, mocnych silników i cyfrowej awioniki do dzisiejszych misji.”

Standard zaawansowanych funkcji śmigłowca S-70i zawiera w pełni zintegrowany cyfrowy kokpit, podwójny, automatyczny i cyfrowy system kontroli lotu połączony z autopilotem, aktywny system tłumienia drgań, oraz podwójny system GPS/INS z mapami cyfrowymi.

Prezentowany na wystawie śmigłowiec S-70i jest jednym z sześciu zmontowanych i testowanych w locie helikopterów w PZL Mielec od 2007 roku, kiedy to polska firma stała się częścią firmy Sikorsky. PZL Mielec planują zwiększyć produkcję śmigłowców do 15 sztuk w roku 2012 i 22 sztuk w 2013 r.

Firma Sikorsky Aircraft zainwestowała 100 milionów dolarów w utworzenie nowoczesnego zakładu produkcyjnego w PZL Mielec, które są największym polskim producentem samolotów, m.in. samolotu M28 wykorzystywanego do przewozu cargo i pasażerów. Firma zatrudnia ponad 2 000 pracowników.

„Zarówno kierownictwo, jak i załoga płynnie przystosowały się do produkcji helikopterów BLACK HAWK, zwiększając obecnie tempo wytwarzania w celu osiągnięcia pełnych zdolności produkcyjnych”, powiedział Robert Mastronardi, Senior Manager ds. Programu S-70i. „Dumą napawa nas fakt, że dbałość o szczegóły, jak również dążenie do osiągnięcia pełnej doskonałości w produkcji śmigłowca doprowadziło do tego, że na gotowym produkcie końcowym wykonywane są operacje prób w locie.”

Janusz Zakręcki, Prezes Zarządu PZL Mielec powiedział: „Załoga PZL Mielec ciągle przykłada ogromną wagę do szczegółów w realizacji programu S-70i BLACK HAWK. W stosunkowo krótkim czasie załoga przejęła misję programu: produkcji, lotów próbnych oraz dostawy na rynki światowe międzynarodowej wersji sprawdzonego w boju śmigłowca BLACK HAWK”.

Sikorsky Aircraft Corporation, z siedzibą w Stratford, Connecticut, USA, jest światowym liderem w zakresie projektowania, wytwarzania i obsługi śmigłowców. United Technologies Corp. z siedzibą w Hartford, Connecticut, USA, oferuje szeroką gamę produktów hi-tech oraz usług pomocniczych dla przemysłu lotniczego i branży budowlanej.

Inf. **PZL Mielec**

Mielczanie z wizytą w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

Dla członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera upamiętnianie wiedzy o mieleckim lotnictwie, nie tylko historii lotniczej fabryki zlokalizowanej w Mielcu, było celem działania od chwili powstania Towarzystwa. Postaciami, które już w okresie lat 1917 – 1939 promowały lotnictwo w tym środowisku byli m. in. bracia Stanisław i Mieczysław Działowscy – twórcy samolotów DKD, Wiktor Jaderny – fotograf, współinicjator powstania lotniska turystycznego w Mielcu, jego zawiadowca. Bracia Działowscy w początkowym okresie lotniczego działania byli także związani z funkcjonowaniem krakowskiego środowiska lotniczego i tamtejszym lotniskiem Rakowice-Czyżyny.

Stąd z pozytywnym uznaniem Zarządu Towarzystwa spotkała się inicjatywa Józefa Roguza – wiceprezesa Zarządu TMZM, aby w ramach poszerzania wiedzy o lotnictwie zorganizować wyjazd do krakowskiego Muzeum Lotnictwa Polskiego. Związki lotniczego Mielca i Muzeum Lotnictwa w Krakowie są datowane od dawna i rozwijane do chwili obecnej.

Wyjazd doszedł do skutku 17 maja br. Okazałe budynki, uprzejma obsługa, a przede wszystkim to co nam pokazano wzbudziło mimo wszystko zachwyt. Zobaczyliśmy to na czym początkowo próbowano latać, poprzez ekspozycje różnych typów samolotów – zarówno przedwojennych jak i powojennych – śmigłowców, szybowców, uzbrojenia lotniczego. Były też tam i wyroby mieleckiej WSK, m. in. Limy, Bies, Iskry i inne typy samolotów. „Ja przy tym typie samolotów robiłem …" – wspominali ze wzruszeniem niektórzy z uczestników wycieczki.

Zobaczyliśmy, że tak duża ilość samolotów była wyremontowana, eksponowana lub przygotowana do ekspozycji, ale było też dużo samolotów, które czekały w kolejce na remont i swoje miejsce w eksponowanych wyrobach lotniczych (m. in. mielecki M-15). To Muzeum to jednak wspaniały obraz rozwoju polskiego lotnictwa, dorobku polskiego przemysłu lotniczego, także lotnictwa innych krajów, to miejsce, gdzie zatrzymuje się historia ... Warto więc było to zobaczyć, wiele z samolotów sfotografować, aby to tu w Mielcu prezentować na wystawach.

Wyjazd zakończył się obejrzeniem komedii „Chory z urojenia" w Teatrze im. Słowackiego - w roli głównej Andrzej Grabowski.

Inf. i fot. **Jacek Krzysztofik**

Trzy pokolenia mieleckiego modelarstwa

10 kwietnia 2011 r. w Spółdzielczym Domu Kultury w Mielcu odbywała się wystawa i konkurs modeli lotniczych. Jak zwykle zgromadziła ona wielu modelarzy z Mielca i okolic. Na zdjęciu od prawej trzy pokolenia mieleckich modelarzy i pasjonatów lotnictwa rodzina Drewsów z Mielca - dziadek, wnuczek i syn, na zdjęciu od lewej młode pokolenie modelarzy (fot. W. Gąsiewski)

W Bogu tylko człowiek tu zwycięża...

Na mieleckim rynku wydawniczym ukazała się książka Włodzimierza Gąsiewskiego „W Bogu tylko człowiek tu zwycięża…. Działalność religijna, społeczna i patriotyczna ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1893-1914 – przyczynki biograficzne”.

Autor po raz pierwszy przedstawił nieznane wątki biograficzne z życia ks. dr A. Kopycińskiego, które zostały udostępnione przez najbliższą rodzinę księdza, a dotąd nieznane szerokiemu gronu społeczeństwa lokalnego, a zarazem istotne fakty związane z działalnością tego wybitnego księdza, wielkiego patrioty i społecznika.

Ks. dr A. Kopyciński, urodzony 24 grudnia 1849 roku w Żmigrodzie Nowym k. Jasła syn wiejskiego organisty, po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej, uczęszczał do tarnowskiego gimnazjum, kończąc je z oceną celującą. Następnie studiował teologię w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Wyświęcony został na księdza przez bpa J. Pukalskiego, rozpoczął swoją posługę jako wikariusz w Przeciszowie. Następnie skierowany na studia do Wiednia, gdzie uzyskał tytuł doktora teologii na podstawie pracy „De integritate sacri Textus dissertatio” (1880), a którą poświecił bp J. Pukalskiemu, miłośnikowi i znawcy języka hebrajskiego.

Następnie był profesorem Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie wykładał teologię pastoralną oraz Pismo Święte Nowego Testamentu. Oprócz pracy dydaktycznej opublikował ok. 20 książek i ponad 100 artykułów na łamach różnych czasopism. Ks. dr A. Kopyciński zajmował się też działalnością społeczną i polityczną, tworząc w 1881 roku Stowarzyszenie „Gwiazda Tarnowska” i prezesował mu przez 10 lat. Był jednocześnie członkiem Rady Miejskiej i Powiatowej w Tarnowie, a od 1883 r. posłem na Sejm Krajowy z okręgu tarnowskiego, od 1885 r. posłem do parlamentu wiedeńskiego. Będąc posłem organizował wiece chłopskie, zakładał kółka rolnicze, stowarzyszenia oświatowe i gospodarcze dla ludu. W swoich kazaniach i przemówieniach bronił interesów chłopskich, co wywołało sprzeciw obszarników galicyjskich i rezygnację, pod wpływem bpa tarnowskiego J. Łobosa, z mandatu poselskiego. Podczas nowych wyborów ponownie otrzymał ogromną większością głosów mandat poselski. Cały ten czas wydawał książki i broszury swojego autorstwa oraz pisał artykuły, które zamieszczał na łamach „Przeglądu Powszechnego”, „Gazety Kościelnej”, tarnowskiej „Pogonii”, co spowodowało wzrost nieprzychylności władz kościelnych. Odmówiono mu katedry na UJ oraz utracił stanowisko profesora teologii w Tarnowie.

Został przeniesiony na ziemię mielecką. Najpierw do Radomyśla Wielkiego (1890), gdzie popadł w rzekomy konflikt z tamtejszą społecznością i musiał przenieść się do Gawłuszowic (29 grudnia 1892). W odkrytych przez autora w „Kronice Parafialnej” Gawłuszowic zapiskach, wynika, że ks. dr A. Kopyciński został instytuowany na probostwo, ofiarowane mu przez Mieczysława Artwińskiego, właściciela Kliszowa i Gawłuszowic przez bpa J. Łobosa i zmuszenie ks. Dzielskiego do rezygnacji - jako złego gospodarza.

Na nowej placówce ks. dr A. Kopyciński znalazł wewnętrzny spokój, będąc gorliwym duszpasterzem rozpoczął intensywną pracę wśród parafian. Był wyśmienitym mówcą, głosząc wiele kazań w Gawłuszowicach, Mielcu, Padwi, Tuszowie i Czerminie. Był też członkiem Narodowego Komitetu w Mielcu.

Ksiądz proboszcz prowadził zaplanowaną pracę duszpasterską, oddzielając ją od działalności społecznej. Współpracował z Romanem Rydlem, Władysławem Trzecieskim, Mieczysławem Artwińskim, właścicielami ziemskimi. Ze sprzedaży biletów na jasełka kupował odzież dla sierot i biednych uczniów z parafii. Zyskiwał pozytywne opinie konsystorza biskupa w Tarnowie i władz kościelnych. W okresie proboszczowania w Gawłuszowicach napisał i wydał wiele książek o tematyce religijnej, społecznej i politycznej.

W latach 1891-1897 był posłem do parlamentu wiedeńskiego z ramienia partii konserwatywnej. Był hojny dla ubogich, atakowany przez ludowców, głównie posłów J. Bojki, o poglądach antyklerykalnych i F. Krempy z Padwi. W swojej działalności społecznej i politycznej opierał się wyłącznie na zasadach społecznej nauki Kościoła. Uważał, że tylko z Chrystusem i Bogiem, przy współpracy z duchowieństwem, można zmieniać świat na lepszy. W swoich wystąpieniach z całą konsekwencją bronił tych zasad. Mimo to, nie zawsze był rozumiany przez swych zwierzchników. Stojąc między radykalnymi i antyklerykalnymi ludowcami i hierarchią kościelną, ciągle parł do przodu, będąc dalekowzrocznym proboszczem. Dzięki Jego staraniom uzyskano ogromną pożyczkę i wykupiono w parafii wszystkie karczmy żydowskie, na miejscu których powstały: statua Matki Bożej, szkoła, mieszkania dla służby dworskiej.

Był także członkiem Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie, opiekującego się wychodźcami z Galicji i robotnikami sezonowymi i człon-

kiem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, które zabiegało o prestiż materialny i społeczny nauczycieli akademickich i przyznanie dodatku drożyźnianego, podpisując się pod petycją do rządu wiedeńskiego.

W 1913 roku wspólnie z wieloma osobami i instytucjami złożył dar na Polskie Muzeum Szkolne.

Ks. dr A. Kopyciński to świetlana osoba! Mimo wielu przeciwności ze strony władz zwierzchnich i ataku ludowców parł w swoich działaniach do przodu. Aktywny w działalności społecznej i politycznej, celem Jego życia było także odzyskanie niepodległości przez Polskę. Dla tej sprawy czynił wiele. Uczestniczył w każdej, większej uroczystości patriotycznej na terenie ziemi mieleckiej.

Był inicjatorem (wspólnie z bratankiem Janem Kopycińskim) i prezesem organizacji „Sokół" w Gawłuszowicach, które latem 1914 roku było punktem zbornym dla ochotników walki o wolną Polskę z terenu zaboru rosyjskiego – Połańca i Staszowa, których otaczano opieką i następnie odsyłano do II Komisji Werbunkowej w Tarnowie.

Ks. dr Adam Kopyciński zmarł w tajemniczych okolicznościach 27 września 1914 roku, są dwie wersje Jego śmierci, która odbiła się szerokim echem w społeczeństwie galicyjskim.

Na 112 stronach książki dr W. Gąsiewski zamieścił wiele nieznanych wiadomości. Warto, aby historycy i młodzi ludzie zapoznali się z tą książką. Przedstawia ona historię jednego z nielicznych „diamentów" polskiego życia społecznego końca XIX i początku XX wieku. Warto, aby ks. dr A. Kopyciński znalazł również uznanie u władz kościelnych diecezji tarnowskiej, dla której zrobił tak wiele. Ogromną zasługą dr W. Gąsiewskiego jest to, że odkrył wiele nowych faktów z historii życia księdza proboszcza, docierając do najbliższej rodziny i przedstawiając wiele nieznanych faktów z życia tego nieprzeciętnego księdza „Judyma" z przełomu XIX i XX wieku. W książce autor zamieścił indeks nazwisk, pseudonimów i nazw geograficznych. Dodatkowo zamieścił bogatą bibliografię źródłową i wiele nieznanych zdjęć z życia gawłuszowickiego proboszcza i Jego najbliższej rodziny.

Książka została wydana dzięki pomocy Starostwa Powiatowego w Mielcu, a wydrukowana w Zakładzie Poligraficznym Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Janusz Grdeń

Ludowcy zmieniają oblicze kolbuszowskiej wsi

To kolejna książka zaprzyjaźnionego i współpracującego z „Nadwisłoczem" Mariana Piórka z Dzikowca, który tym razem w obszernej, 348 stronicowej publikacji przedstawił historię ruchu ludowego na kolbuszowskiej wsi, ujmując swoje opracowanie w następujących rozdziałach: *Zmierzch czasów austriackich - wieś budzi się do życia*; *Druga Rzeczypospolita Polska (1918-1939)*; *Ludowcy w konspiracji i walce z okupantem niemieckim (1949-1944)*; *Ludowcy po drugiej wojnie światowej (1944-1949)*; *Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (1949-1989)*; *Ruch ludowy po transformacji ustrojowej (1989-2010)*; *Biogramy działaczy ludowych* (ok. 70 nazwisk); *Aneks*; *Ludowcy i wieś Werynia w fotografii*. Rzetelność książki uwiarygadnia rozbudowana bibliografia, obejmująca m.in.: źródła archiwalne, rękopisy, wywiady, artykuły w czasopismach oraz opracowania książkowe.

Publikacja Mariana Piórka to niezwykłe cenne źródło informacji o ruchu ludowym na wsi kolbuszowskiej, który stanowi przyczynek do takiej samej historii rzeszowszczyzny i obecnego Podkarpacia. Książka o podtytule: *W stulecie dziejów Ruchu Ludowego (1895/1910/2010) Zapis kronikarski*, została napisana z inicjatywy Koła PSL Werynia i Zarządu M/G PSL w Kolbuszowej z okazji 100 rocznicy utworzenia SL „Przyjaciel Ludu". Współredaktorami książki są: Jan Bańkowski i Stanisław Kubiś, autorem Przedmowy Jan Bury, a opinii naukowej dr Wiktor Borowiec. Skład i druk Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu.

W. Gąsiewski

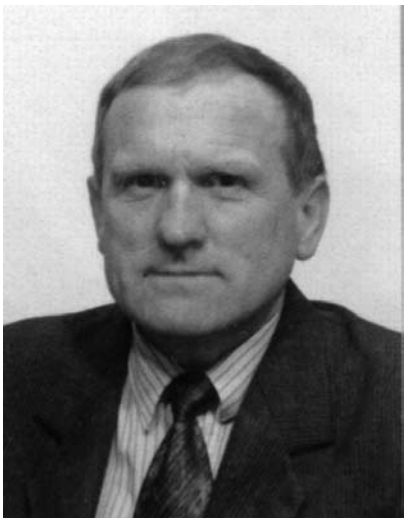

Marian Piórek – (ur. 1942 r. w Dzikowcu) mgr historii, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ukończył dodatkowo Studium z historii na WSP w Krakowie oraz filozofii i religioznawstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Posiada trzeci stopień specjalizacji zawodowej z historii. Długoletni nauczyciel w szkołach podstawowych i średnich powiatu kolbuszowskiego.

Od początku swej pracy nauczycielskiej zbierał materiały i publikacje, które dotyczą m.in. dziejów powiatu kolbuszowskiego od czasów najdawniejszych aż po współczesne. Należy do grona historyków-regionalistów skupionych w RTK im. J. M. Goslara w Kolbuszowej, gdzie od wielu lat pełni funkcję wiceprezesa.

Jest autorem wielu książek, artykułów naukowych i prasowych m. in.: „Szkice do dziejów Dzikowca i okolic", „Pięć wieków Weryni (XVI-XX wiek)", „Przezwiska i nazwiska mieszkańców parafii kolbuszowskiej w latach 1640-1700", „Dzieje oświaty i szkolnictwa parafialnego, ludowego, powszechnego i podstawowego w powiecie kolbuszowskim (XVI-XX w.)", redaktorem „Rocznika Kolbuszowskiego" nr 5, 6, 9. Poza tym opublikował ok. 600 art. prasowych na łamach takich czasopism lokalnych, jak: „Przegląd Kolbuszowski", „Ziemia Kolbuszowska" „Korso" (Mielec), „Korso Regionalne" (Kolbuszowa), „Gazeta Gmina" (Dzikowiec), „Echo Gminy Dzikowiec", „Gazeta Kolbuszowska" „Wieści Raniżowskie", „Echo Widełki", m. in. o dziejach ruchu ludowego. Uzyskał kilka nagród m. in. za książkę o dziejach Dzikowca i art. o ZMW na szczeblu ogólnopolskim, o ZNP – wojewódzkim. Swoje artykuły przedstawiał na sesjach naukowych – ogólnopolskich (Rzeszów, Myczkowce, Sokołów Młp. i Kolbuszowa). Jego obecne zainteresowania historyczne poszerzone są o genealogię (historia) i onomastykę (językoznawstwo) dotyczących rodów i nazwisk mieszkańców powiatu kolbuszowskiego.

Bartosz Walicki

Sokołowskie ekslibrisy

Ważnym elementem graficznym ozdabiającym książki, niestety dziś niemal zapomnianym, jest ekslibris. To mający wielowiekową tradycję znak właściciela książki, „księgo-znak". Najczęściej stanowi go wykonana artystycznie nalepka, na której umieszczono nazwisko lub godło posiadacza woluminu. Umieszcza się go na wewnętrznej stronie okładki. Jego celem jest nie tylko ochrona książki przed zaginięciem, lecz również ozdoba tomu. Bardzo często ekslibrisy są bowiem przykładami dużego kunsztu graficznego i same w sobie stanowią dzieła plastyczne. Zaznaczyć warto, iż za najstarszy zachowany znak własnościowy uważa się ceramiczną tabliczkę z imieniem faraona Amenhotepa III, która zabezpieczała rękopiśmienne zwoje papirusów. W Europie natomiast znakowano księgi już od czasów średniowiecza. Pierwszy ekslibris graficzny powstał około roku 1470 w Bawarii, zaś w Polsce na początku XVI stulecia.

W nawiązaniu do tego od kilku lat Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Sokołowie Małopolskim dokonuje promocji ekslibrisu jako znaku identyfikacji graficznej. Dokonuje się to m.in. poprzez wykłady, prezentacje multimedialne i lekcje biblioteczne. Inną drogą upowszechniania ekslibrisu są, mające charakter otwarty, konkursy organizowane przez książnicę. To wszystko służy też popularyzacji biblioteki i jej księgozbioru wśród lokalnej społeczności, a także zwiększeniu jego estetyki.

Pierwszy z tych konkursów został zorganizowany w roku 2009. Okazję do tego stanowiła przeżywana wówczas 60. rocznica powstania biblioteki. Konkurs trwał od połowy lutego do końca marca. Wzięły w nim udział osoby z Sokołowa, Górna i Nienadówki, z których każda mogła złożyć do czterech projektów wykonanych w dowolnej technice graficznej. Ogółem wpłynęły 82 prace, których oceny dokonało w dniu 6 kwietnia 2009 r. Jury w składzie: instruktor plastyki Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji Henryka Boho, bibliotekarz Izabela Piekło i kierownik biblioteki – wyżej podpisany. Komisja ta zadecydowała przyznać nagrody dla 21 prac 18 autorów.

W kategorii dorosłych (powyżej 18 lat) zwyciężyła sokołowianka Joanna Ożóg. W kategorii młodzieży (13-18 lat) najlepsze były prace: Katarzyny Rzeszutek i Gabrieli Osiniak z Sokołowa. II miejsce zajęły: Paulina Prucnal z Nienadówki i Paulina Płoszaj z Sokołowa, zaś na III miejscu uplasowały się: Anna Drąg z Nienadówki oraz Wioletta Rak i Aneta Nowakowska z Sokołowa. Prócz tego wyróżnione zostały projekty sokołowian: Grzegorza Pieli,

Magdaleny Woś, Anety Walickiej, Agaty Gumienny i Katarzyny Jabłońskiej. W kategorii dzieci (do 12 lat) najlepszy okazał się Konrad Morawski z Nienadówki. II nagroda należała do sokołowianki Moniki Kwolek i Anny Nowak z Nienadówki, a III do Bernadety Sołtys z tej samej wsi. Na wyróżnienie zasłużył też nienadówczanin Konrad Kustra. Ogłoszenie wyników odbyło się w czytelni biblioteki w środę 22 kwietnia 2009 r. Wręczenia nagród dokonał przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Spraw Społecznych sokołowskiej Rady Miejskiej Andrzej Pasierb. Poza tym wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy. Otwarta wówczas wystawa pokonkursowa czynna była do połowy maja tego roku.

Dodać należy, że zwycięski projekt Joanny Ożóg, po dokonaniu drobnych poprawek, przyjęty został jako oficjalny znak własnościowy książki ze zbiorów sokołowskiej biblioteki. Obecnie jest on drukowany na nalepkach foliowych i naklejany na wszystkich woluminach księgozbioru. Ekslibris ten posiada nie tylko tradycyjne elementy: rysunek książek i napis „Ex libris", lecz również nazwę biblioteki. Ważnym motywem graficznym jest zastosowanie na znaku daty powstania instytucji oraz sylwetki sokoła. Ta ostatnia nawiązuje do nazwy miasta i jego herbu, ale także do godła Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", które na przełomie wieków XIX i XX krzewiło kulturę na ziemi sokołowskiej. To wszystko sprawiło, że ekslibris wpisał się w lokalną tradycję i stał się odtąd jednym z elementów konstytuujących tożsamość ziemi sokołowskiej.
W roku 2010 książnica, we współpracy z Sekcją Wydawniczo-Biblioteczną Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej, zorganizowała drugi konkurs na ekslibris. Jego celem było zaprojektowanie ekslibrisu Towarzystwa. Tym razem każdy z uczestników mógł nadesłać do dwóch prac. Konkurs trwał przez cały kwiecień, a jego rozstrzygnięcie odbyło się w dniu 10 maja.

Łącznie na konkurs złożono 45 prac w dwu kategoriach wiekowych. Ich autorami byli uczniowie Zespołów Szkół w Sokołowie Małopolskim oraz nr 1 i nr 2 w Nienadówce. Obradujące w takim samym składzie Jury zadecydowało przyznać równorzędne nagrody dla ośmiu prac. W kategorii młodzieżowej zwycięskie miejsca zajęli sokołowianie: Bartłomiej Kwolek, Paulina Stępień, Izabela Motyl i Andrzej Mazgaj. W kategorii dziecięcej nagrody otrzymali natomiast: Konrad Morawski z Nienadówki oraz Sara Dobrzańska, Monika Kwolek i Justyna Tasior z Sokołowa.

Podsumowanie konkursu i otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpiło w dniu 26 maja 2011 r. Wtedy też laureaci otrzymali dyplomy oraz nagrody ufundowane przez bibliotekę i TMZS. Wśród najlepszych projektów wskazać trzeba ekslibris przygotowany przez Andrzeja Mazgaja. Posiada on prostą symbolikę, zaznaczając akronim nazwy Towarzystwa Miłośników Ziemi

Sokołowskiej oraz daty jego założenia (rok 1979). Główny element graficzny stanowi charakterystyczna dla Sokołowa część wieżyczki i hełmu miejscowej świątyni parafialnej, zaprojektowanego notabene przez prof. Wiktora Zina.

W bieżącym roku przedmiotem 3. edycji konkursu był projekt ekslibrisu bibliotecznego Oddziału dla Dzieci. Sam konkurs trwał od połowy marca do połowy kwietnia. Uczestniczyli w nim uczniowie z Sokołowa i Trzebuski. Ogółem na konkurs zgłoszono 20 prac w dwu kategoriach wiekowych. Choć było ich zauważalnie mniej niż w latach poprzednich, prezentowały one znacznie wyższy poziom. Ich oceny dokonała w dniu 28 kwietnia komisja w składzie: Henryka Boho, Izabela Piekło i wyżej podpisany. I miejsce zajęła sokołowianka Aneta Surowiec. Na II miejscu znalazła się Monika Kwolek z Sokołowa, a na III miejscu: Edyta Watras i Joanna Karaś z Trzebuski. Ponadto wyróżnione zostały projekty sokołowian: Wojciecha Mrożkiewicza i Marcina Krzanowskiego.

Wręczenie nagród laureatom miało miejsce w dniu 10 maja br. Jednocześnie zainaugurowano wystawę pokonkursową, którą można było zwiedzać w czytelni książnicy do połowy czerwca. Decyzją kierownictwa biblioteki najlepszy projekt Anety Surowiec został oficjalnie przyjęty jako ekslibris Oddziału dla Dzieci biblioteki publicznej. Odtąd jest on drukowany i naklejany na wszystkich jednostkach inwentarzowych jego księgozbioru, poprawiając jego estetykę oraz przyczyniając się do promocji czytelnictwa, książki i biblioteki.

POLSKIE GNIAZDO

Publikacja o dworze Przybysz w Izbiskach – bogate dzieje, tragiczne wydarzenia

Gestapowska akcja na dwór Przybysz w Izbiskach w maju 1944 roku budziła – i sądzę, że nadal budzi wiele kontrowersji, domysłów, plotek. Dodać tu bowiem należy, że okolice Radomyśla Wielkiego i Wadowic Górnych były jednymi z lepiej zorganizowanych w strukturach ZWZ-AK obwodu mieleckiego. Ale też osłabieniem dla nich były aresztowania dokonywane tu przez niemiecką policję i gestapo. Wpadki, które w potocznych relacjach mieszkańców nie były nieraz dziełem przypadku …

Ta część powiatu mieleckiego – oprócz działalności tam ZWZ-AK – była też miejscem funkcjonowania struktur konspiracyjnego Ruchu Ludowego, nielicznych grup komunistycznych (GL-AL., PPR) i grup ludności żydowskiej, której udało się uciec przed pogromem Niemców w Radomyślu Wielkim i w okolicach. Stąd też nie można się dziwić, że ta podziemna aktywność tutejszej ludności była przedmiotem szczególnego zainteresowania różnych struktur policyjno-wojskowych okupanta niemieckiego. Co też czasami kończyło się to takimi „najazdami" gestapo i policji niemieckiej jak w przypadku dworu w Przybyszu.

W nawiązaniu do rocznicy pacyfikacji dworu Przybysz, oprócz uroczystości, które 29 maja br. zorganizowano w Gminie Wadowice Górne, Agencja Wydawnicza „Promocja" w Mielcu dzięki pomocy finansowej Urzędu Gminy w Wadowicach Górnych wydała okolicznościową publikację pt. „POLSKIE GNIAZDO - Dwór Przybysz w Izbiskach w dobrach Ossolińskich na Ziemi Mieleckiej ostoja kultury i patriotyzmu – szkic historyczny czasów świetności i upadku" (Mielec 2011, ss. 64) autorstwa dra Włodzimierza Gąsiewskiego.

Autor sięgnął do wielu opracowań, mało znanych źródeł i publikacji co w sumie pozwoliło Mu opracować książkę ukazującą dwór Przybysz w Izbiskach w dziejowym przekroju, zwłaszcza, że to miejsce w dziejach Ziemi Mieleckiej wiąże się z wieloma wydarzenia historycznymi i kulturalnymi. Stąd też nie można się dziwić, że zaraz po wstępie, autor w rozdziale „Miejscowości związane z dworem Przybysz" ukazuje oprócz dworu Przybysz

także takie miejscowości jak Zgórsko, Izbiska, Jamy, a więc te miejscowości, które kiedyś należały do dóbr Ossolińskich, następnie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie (do II wojny światowej). Tragiczne wydarzenia w dworze Przybysz, upadek i zniszczenie dworu zostały ukazane w rozdziałach pt. „Pacyfikacja przez niemieckie Gestapo dworu Przybysz", „Wyzwolenie spod okupacji niemieckiej i zniszczenie dworu Przybysz w PRL" i „Upamiętnianie ofiar rabacji chłopskiej 1846 r. i niemieckiej pacyfikacji dworu Przybysz w 1944 r." Ta część publikacji została wzbogacona raczej dotychczas nie publikowanymi zdjęciami i fragmentem mowy pogrzebowej ks. Władysława Smolenia wygłoszonej nad grobem Janusza Skrzypka ps. „Konrad" 28 października 1945 r. w Mielcu.

Tradycyjnie już (podobnie jak w przypadku innych opracowań), dr Włodzimierz Gąsiewski kończy publikację dość obszernym rozdziałem pt. „Niektóre osoby związane z dworem Przybysz i okolicznymi miejscowościami" i wykazem źródeł, z których korzystał.

Sądzę, że ta publikacja, pomimo, że ukazała przy okazji rocznicowych obchodów, będzie kolejnym, cennym wydawnictwem, które wzbogaca naszą wiedzę o ciekawych losach tej części powiatu mieleckiego, inspirując do dalszych badań historycznych i wydawania kolejnych publikacji.

Jacek Krzysztofik

Lekcja historii - Park Przybysz w Jamach

Kapłani przed poświęceniem pomnika

Goście honorowi uroczystości

Wieniec składa wójt Stefan Rysak (fot. Damian Gąsiewski)

29 maja odbyła się w Gminie Wadowice Górne uroczystość patriotyczna w rocznicę pacyfikacji dworku Przybysz. Rocznicowe obchody rozpoczęły się mszą polową na terenie parku Przybysz w Jamach, której przewodniczył proboszcz parafii Zgórsko, ks. Dziekan Stanisław Niemiec.

Po mszy liczne delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów u stóp krzyża z obeliskiem upamiętniającym historyczne wydarzenie, podczas którego śmierć poniósł m.in. Janusz Skrzypek, ps. Konrad. To właśnie bracia nieżyjącego „Konrada", Leszek i Jerzy Skrzypek oraz płk Marian Piotrowicz – prezes Zarządu Okręgu Śląskiego ŚZŻAK byli inicjatorami nadania Publicznemu Gimnazjum w Wadowicach Górnych medalu „Pro Memoria", wyrażając w ten sposób wdzięczność środowiska AK-owskiego za pielęgnowanie tradycji i pamięć o poległych bohaterach.

Dalsza część uroczystości odbywała się w budynku gimnazjum, gdzie między innymi osobom szczególnie zaangażowanym, dyrektor Jacek Polańczyk z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych wręczył indywidualne medale „Pro Memoria". Otrzymali je: Jan Święch - Dyrektor Publicznego Gimnazjum w Wadowicach Górnych; Maria Witkowska, Justyna Owcarz i Krystyna Wyzga – nauczyciele oraz Jan Ziobroń, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Radomyskiej. W dowód uznania dyplomami wyróżnionych zostało także kilkanaście innych osób – w tym pięcioro gimnazjalistów: Martyna Bednarz, Karolina Jaźwiec, Adrian Leś, Aleksandra Lonczak, Angelika Tabaka. Całość uroczystości uświetnił występ młodzieży gimnazjalnej inscenizacją „Kiedy wybije godzina pamięci…", według scenariusza polonistki, Justyny Owcarz. Uroczystość zgromadziła ponad dwieście osób, w tym sporo uczestników z odległych zakątków Polski.

Z okazji uroczystości została wydana okolicznościowa książka o pacyfikacji dworu Przybysz pt. „Polskie Gniazdo" autorstwa Włodzimierza Gąsiewskiego, we wstępie której czytamy:

„Partizanennest" - gniazdo partyzantów, tak nazwali dwór Przybysz w wiosce Izbiska na Ziemi Mieleckiej hitlerowscy gestapowcy i z tego powodu 20 maja 1944 roku zamordowali w nim

„młodego orła" z tego gniazda, Janusza Skrzypka, administratora dworu i zakonspirowanego podchorążego Armii Krajowej ps. „Konrad". Żołdacy spod znaku swastyki dobrze wiedzieli, że tu było od lat polskie gniazdo, ekonomiczna siedziba kuratorów - ordynatów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, materialna ostoja i podstawa, jednej z największej narodowych bibliotek - symbolu polskości.

Dziś, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, powoli zasnuwa się mgłą zapomnienia, pamięć o takich właśnie lokalnych „polskich gniazdach", dworach i dworkach, szlacheckich, a potem ziemiańskich rozsianych na ziemiach we wszystkich trzech zaborach zniewolonej Rzeczypospolitej. To tam właśnie przechowała się polskość, to tam przechowała się wiara, zarówno w wymiarze teologicznym, jak też i jako nadzieja na odzyskanie wolności.

Przedstawiony w niniejszym opracowaniu szkic historyczny, jest jedynie zwięzłą próbą chronologicznego, jak też i personalnego uporządkowania co najmniej 127 lat funkcjonowania dworu Przybysz, od 1817 do 1944 roku, jako ważnego ogniwa Fundacji Ossolińskich, a właściwie Maksymiliana Ossolińskiego, który urodził się w niedalekiej Woli Mieleckiej i dochody ze swoich rozległych dóbr rodowych, położonych głównie w okolicach Mielca przeznaczył na wieloletnie finansowanie Zakładu Narodowego imienia swojej rodziny. To właśnie tu w Przybyszu i w pobliskim Zgórsku zrodziła się idea bibliofilskiego zbieractwa i dokumentowania narodowej kultury, to właśnie stąd do Lwowa zawędrowały pierwsze cenne woluminy i rękopisy, które stały się zalążkiem bezcennego narodowego zbioru, którego tradycje dziś kontynuuje Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Jednak narodową tradycję Przybysza przerwała nie tylko okrutna wojna rozpętana przez niemieckich nazistów. Mimo bowiem gestapowskiej pacyfikacji i śmierci trzech osób związanych z tym miejscem, sam dwór przetrwał także frontowe walki, w tym nawałę „Katiusz" Armii Czerwonej. Przez chwilę nawet, po wyzwoleniu pełnił funkcje szkoły, nie przetrwał jednak stalinowskiej, rodzimej nienawiści do szlachectwa i patriotyzmu nasilonej szczególnie na początku lat 50. XX w., rozgrabiony i zniszczony, do fundamentów, do ostatniego kamienia, który jakimś cudem pozostał do dziś na jego miejscu. Być może jednak teren i pamięć dworu Przybysz ostała się dzięki krzyżowi, który strzegł go przez lata. Na pewno uchroniła go też zapobiegliwość i troska lokalnych „kustoszy pamięci" i roztropność miejscowego samorządu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowały się też plany architektoniczne dworu. Być może więc odbudowany kiedyś się odrodzi, znów jako „polskie gniazdo", patriotyzmu, kultury i historii.

Inf.; **W. Gąsiewski;**
www.wadowicegorne.pl

Dwór Przybysz 1943 r.

Nad grobem Janusza Skrzypka koniec maja 1944 r.

Mielec, Rynek 1946, kondukt żałobny Janusza Skrzypka

Ruiny dworu Przybysz w 1954 r. (foto arch. rodz. Skrzypków)

130. rocznica urodzin gen. Wł. Sikorskiego

Prowadzący uroczystości oraz poczty sztandarowe przed domem urodzin gen. Wł. Sikorskiego

20 maja 2011 r. w Tuszowie Narodowym odbywały się uroczystości 130. rocznicy urodzin gen. Wł. E. Sikorskiego, który urodził się właśnie w tej miejscowości i zachował się dom jego urodzin.

Uroczystości zainaugurowała Msza Św. w kościele parafialnym w Tuszowie Narodowym pod przewodnictwem ks. bp. Kazimierza Górnego - ordynariusza diecezji rzeszowskiej. Dalsza część obchodów rocznicowych miała miejsce przed domem urodzin gen. Sikorskiego. W jej trakcie m.in. wręczono medal *ProMemoria* Szkole Podstawowej w Tuszowie Narodowym, która właśnie w tym dniu obchodziła 30-lecie nadania imienia im. gen. W. E. Sikorskiego. Zostało także otwarte i poświęcone Centrum Pamięci gen. W. E. Sikorskiego, na gminnym placu zaś, który został nazwany imieniem gen. W. E. Sikorskiego poświęcono tablicę upamiętniającą Generała oraz otwarto okolicznościową wystawę plenerową pt. „Żołnierze II wojny światowej". Uroczystości oficjalne zakończył apel pamięci i salwa honorowa kompanii honorowej 1 batalionu 21 brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa.

Wśród honorowych gości byli m.in.: parlamentarzyści - Krystyna Skowrońska, Krzysztof Popiołek, Wiesław Rygiel i Władysław Ortyl. Andrzej Reguła - wicewojewoda podkarpacki, Jacek Dziuba - przedstawiciel Ministra Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ppłk Dariusz Kowalski - przedstawiciel d-cy 21 Brygady strzelców podhalańskich w Rzeszowie, płk Mirosław Ciesielski - komendant WKU Mielec, mjr Radosław Bortochowski - przedst. jednostki wojskowej i mjr Andrzej Górecki - szef przedstawicielstwa wojskowego w Mielcu, a także mł. insp. Mirosław Furdyna - komendant Policji w Mielcu, bryg. Roman Kołacz - komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Mielcu. Wśród gości byli także: Jan Świętek naczelnik Urzędu Skarbowego w Mielcu, dr hab. Józef Sowa z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, dr Dominik Komada - konserwator zabytków w Tarnobrzegu, Hubert Sobiczewski - nadleśniczy Leś-

Goście honorowi tuszowskich uroczystości, m.in. drugi od lewej poseł Krzysztof Popiołek, czwarty od lewej bp Kazimierz Górny, senator Władysław Ortyl, poseł Krystyna Skowrońska.

nictwa Mielec, Józef Dąbrowski - prezes Banku Spółdzielczego w Mielcu, a także inni dyrektorzy i kierownicy jednostek organizacyjnych szczebla powiatowego i gminnego, związki, stowarzyszenia i organizacje kombatanckie, młodzież, w tym harcerze ZHP oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy Tuszów Narodowy i okolic.

Władze samorządowe powiatu mieleckiego reprezentowali: Andrzej Chrabąszcz - starosta mielecki, wicestarosta Andrzej Bryła i przewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego Henryk Niedbała, zaś samorząd województwa podkarpackiego - radni: Zdzisław Nowakowski i Jan Tarapata.

Rolę gospodarzy pełnili m.in. Andrzej Głaz - wójt gminy Tuszów Narodowy, Waldemar Maziarz - przewodniczący Rady Gminy Tuszów Narodowy, Renata Paterak - dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej i wieloletni opiekun Izby Pamięci gen. Wł. Sikorskiego oraz Jerzy Rzepka - prezes Towarzystwa Społeczno Kulturalnego im. gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym, ks. Wiesław Konior - proboszcz parafii Tuszów Narodowy.

Patronat nad obchodami rocznicy przyjęli: JE ks. bp Kazimierz Górny – ordynariusz diecezji rzeszowskiej, Ewa Wojtasik – członek rodziny gen. Wł. Sikorskiego, gen. Stefan Starba Bałuk z Warszawy - kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, Mirosław Karapyta - Marszałek Województwa Podkarpackiego, Małgorzata Chomycz - wicewojewoda podkarpacki, ks. prałat Franciszek Dziedzic - były wieloletni proboszcz parafii Tuszów Narodowy, ks dr Jacek Nowak - rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie, Andrzej Chrabąszcz - starosta powiatu mieleckiego, dr Maria Potocka z Warszawskiego Towarzystwa Historycznego, dr Tadeusz A. Kisielewski z Krakowa, autor książek o tragedii giblartarskiej.

Dowódcą uroczystości był mjr Daniel Chmielowiec - zastępca komendanta WKU Mielec, dowódcą kompanii honorowej był ppor Wojciech Skotak, dowódcą pocztu sztandarowego ppor Maciej Siuda, dowódcą pocztu flagowego plut. Adam Stanisławczyk, zaś dowódcą posterunku honorowego plut. Aleksander Kolano.

Wśród wielu oficjalnych wypowiedzi na szczególną uwagę zasługuje przemówienie Andrzeja Głaza - wójta gminy Tuszów Narodowy, którego obszerny fragment prezentujemy obok:

Zgromadziliśmy się dzisiaj wokół osoby Wielkiego Polaka i jednego z Największych bohaterów narodowych, w miejscu Jego urodzin, dla którego „Bóg, Honor, Ojczyzna" były najwyższymi wartościami. Na pierwszym miejscu postawił Pana Boga, którego przykazania były dla Niego drogowskazem na drodze Jego życia, wedle których żył i postępował. Będąc człowiekiem honoru niewzruszenie opowiadał się zawsze po stronie Boga, którego nigdy nie zdradził.

Największe przykazanie tj. przykazanie miłości Boga i bliźniego wypełnił w sposób heroiczny, oddając życie za Naród i Ojczyznę, które ukochał bardziej niż samego siebie.

Generał Wł. Sikorski był człowiekiem zdecydowanym i stanowczym. Znał swoją wartość i dlatego zawsze swoją głowę nosił wysoko. Ten wybitny mąż stanu był dumny z tego, że był Polakiem. Był człowiekiem niezależnym w sprawach wewnętrznych kraju i w stosunkach zewnętrznych. Umiał zawsze godnie reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej.

Z własnej woli, mając na względzie dobro Polski i odzyskanie przez nią niepodległości, znalazł się w centrum potężnego cyklonu, potwornego zła, które wylało się na świat jak rozżarzona do czerwoności i pełna żrącego dymu śmiercionośna lawa zbrodni z gardzieli monstrualnego wulkanu, lawa opętańczej nienawiści do Boga i człowieka jakie rozpętało nad ziemią piekło przy współudziale biednych i ogłupiałych ludzi, którzy w imię obłąkańczej ideologii hitlerowsko - stalinowskiej dopuszczali się najochydniejszych zbrodni łącznie z ludobójstwem całych narodów.

Gen. Sikorski z miejsca włączył się z całą energią do walki o niepodległą Polskę, zniewoloną w brutalny sposób przez dwóch zbrodniczych najeźdźców, którzy wkroczywszy do Polski rozpętali na niespotykaną skalę terror, dopuszczając się okrutnych zbrodni na ich mieszkańcach.

Niestety w walce tej poległ na służbie wspólnej nam Ojczyzny zginąwszy w Katastrofie Giblartarskiej.

Wróg zawsze mordował świadków swojej zbrodni, aby nie dopuścić do wykrycia go. A takim świadkiem był gen. Sikorski, który wskazał na zbrodniarzy odpowiedzialnych za ludobójstwo dokonane na polskich oficerach.

Wróg najpierw niszczył to w naszym narodzie, co było w nim najwartościowsze, tj. najwybitniejszych jego synów i córki.

Andrzej Głaz - wójt gminy Tuszów Narodowy podczas otwarcia i przecięcia wstęgi Centrum Pamięci gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym

Stalin wydał rozkaz zamordowania strzałem w tył głowy przeszło 20.000 oficerów wojska polskiego w tym około 300 generałów, bardzo wielu pułkowników i podpułkowników, majorów, kapitanów i innych wojskowych.

W pierwszej kolejności ów zbrodniarz polecił rozstrzelać księży kapelanów. Uczynił to tak dlatego ten ludobójca opętany szatańską nienawiścią i zemstą za rok 1920, ponieważ obawiał się znaków krzyży świętych, które zostałyby na pewno uczynione przez nich nad dołami śmierci i słów sakramentalnego rozgrzeszenia, które udzieliliby kapelani idącym na śmierć oficerom.

Najprawdopodobniej z identycznych przyczyn spotkała śmierć prezydenta Lecha Kaczyńkiego i Jego małżonkę oraz towarzyszących mu najwyższych rangą generałów i osób należących do elity sceny politycznej Państwa polskiego.

Wszyscy wyżej wymienieni zginęli w sposób tragiczny. Trudno było ich rozpoznać. Wielu z nich było tak porozrywanych, jak gdyby ktoś dokonał na nich jakiejś makabrycznej zbrodni.

Nie jestem w stanie choćby w przybliżeniu wyobrazić sobie, co czuły wtedy najbliższe im osoby. Szczerze Tym rodzinom współczuję.

Na zdjęciach powyżej: parlamentarzyści podczas składania wieńców; pokoleniowa „zmiana wart" przed domem urodzin gen. Wł. Sikorskiego; Plac gen. W. Sikorskiego. Na zdjęciu obok tablica pamiątkowa na Placu gen. W. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym z inskrypcją o treści:
„Bóg patrzy w moje serce.
Widzi i zna moje intencje (...)
Jedynym mym celem jest wolna,
sprawiedliwa i wielka Polska"
/gen. Wł. E. Sikorski/
W 130 ROCZNICĘ URODZIN
GENERAŁA W. E. SIKORSKIEGO
UCHWAŁĄ RADY GMINY
TUSZÓW NARODOWY
NADANO PLACOWI TEMU IMIĘ
GEN. W. E. SIKORSKIEGO
Tuszów Narodowy, 20 maja 2011 r.

Osobno należałoby wspomnieć Matkę Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Jego córkę oraz Jego brata Pana Premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Wybaczyć proszę, że w tym wypadku dodam, oprócz słów współczucia, słowa: bardzo mi Was żal. l niech one wystarczą. Ból Wasz może ukoić tylko Bóg. Zostawmy to Jemu.

W każdym razie nie wolno nam nad tą tragedią przejść do porządku dziennego bez większej refleksji nad tym, co się z tymi ludźmi stało i dlaczego zginęli.

Zebraliśmy się dzisiaj tutaj, aby swoją obecnością zaświadczyć, że osoby Generała Sikorskiego i Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz wszystkich, którzy zginęli w drodze do Katynia pod Smoleńskiem, są dla nas tu obecnych godne najwyższej czci i pamięci.

Dewiza życiowa Generała Sikorskiego „Bóg, Honor, Ojczyzna" winna być i nam tak bliska jak była bliska Panu Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiem.

Wspomnianą dewizą powinien kierować się każdy Polak, który ubiega się o wysokie, albo o najwyższe stanowisko w Państwie. W powyższych trzech słowach zawierają się najwyższe wartości wedle których każdy z nas powinien żyć.

Nieodparcie w tej chwili przychodzą mi na myśl słowa Adama Mickiewicza:
„...Ojczyzno moja
Ty jesteś jak zdrowie
Ile trzeba Cię cenić.
Ten tylko się dowie
Kto Ciebie stracił..."

Wielokrotnie dochodziło do utraty Ojczyzny w ostatnich stuleciach. Każdy z nas dobrze wie ilu potrzeba było zrywów zlanych morzem drogocennej krwi najlepszych synów i córek narodu, którzy nie wahali się oddać swojego młodego życia dla jej odzyskania.

Utrata Ojczyzny jest czymś bardziej bolesnym i tragicznym niż utrata nawet własnego zdrowia.

Bądźmy więc czujni i nie dajmy się zwieść wrogom naszej Ojczyzny, którzy obecnie chcą nas rozłożyć od wewnątrz. Krążą oni i szukają kogo by pozyskać jeszcze na agenta i wciągnąć do współpracy ze sobą ze szkodą dla Polski, wciągnąć do współpracy za 30 Judaszowskich srebrników.

Boję się osobiście, żeby nie spełniło się czasem na naszym pokoleniu groźne w konsekwencji oskarżenie poety, który wołał: „Miałeś chamie złoty róg Ostał ci się jeno sznur". Miałeś wolną Ojczyznę - złoty róg, a wplątałeś się w niewolę.

Nie wolno zapomnieć również ostrzeżenia Jana Pawła II - papieża, który zapytał się w czasie jednej ze swoich ho-

milii : Coście zrobili z Polską, a Ja dalej pytam się jeszcze, co my robimy dzisiaj z naszą Ojczyzną, której na imię Polska.

Ostrzeżenia groźne . Nie zlekceważmy ich sobie, aby nie okazało się czasem, że jest już za późno, bo wtedy pozostałaby nam tylko rozpacz i nieutulony żal.

Można Państwo rozłożyć od wewnątrz, a w konsekwencji unicestwić go na dziesiątki lat, a może i na zawsze. Wysprzedaje się za bezcen majątek narodowy. Likwiduje się przedsiębiorstwa produkcyjne. Zniszczono stocznię w Gdańsku. Do stanu nieomal agonalnego doprowadziło się rolnictwo.

Są w naszym społeczeństwie osoby, które nie mogły znieść widoku przydrożnych krzyży, pozostawionych dla upamiętnienia tragedii czyjejś rodziny i ku przestrodze przejeżdżających kierowców. Usunięto je po kryjomu pod osłoną nocy, dopuściwszy się ich zbezczeszczenia.

Zasłonięto krzyż w jednej ze szkół katolickich , które odwiedziła Pani Minister Szkolnictwa. Być może nie mogła znieść jego widoku. Coś ją w nim raziło. Najczęściej zasłania się to do czego czuje się wstręt. Mogło być tak i tym razem. Niech Pani Minister będzie tak uprzejma i pozwoli mi zapytać się Jej co chciałaby umieścić na ścianach w szkołach jako wzór do naśladowania dla młodzieży zamiast krzyża.

Usunąć krzyż z widoku publicznego, to tak jakby wzgardzić Chrystusem, Jego miłością, to tak jakby wzgardzić człowiekiem. Odrzucenie Boga oznacza zniszczenie człowieka.

Wiemy co wynikło z takiej pogardy do krzyża. Wojny, zbrodnie, nienawiść i podeptanie godności ludzkiej. Jednym słowem rezultatem wzgardy Chrystusem było zawsze piekło.

A co robi się z rodziną? Wmawia się kobietom, że jednym z ich praw jest prawo do zabijania nienarodzonych dzieci. Prawem człowieka nazywa się także prawo do eutanazji. Wprowadza się tzw. rodziny partnerskie i usiłuje się je zalegalizować pod sankcją karną. Demoralizuje się młodzież. Sposób wykonania tego jest bardzo prosty, najpierw odrywa się od Boga, następnie niszczy się w niej człowieczeństwo i pozbawia jej godności osobistej.

Wystarczy dobrze się rozglądnąć, aby zobaczyć kto usiłuje zdemoralizować i zniszczyć młodych Polaków oraz skąd wpływa do naszego kraju pełne plugastwa, cuchnącego szamba, wszelkiego zła i za czyim zezwoleniem.

Na pewno nie za zgodą Polaków, którym na sercu leży dobro Polski, ale za podszeptem naszych wrogów. W związku z powyższym proszę się nie dziwić, że z taką nienawiścią atakuje się „Radio Maryja", ponieważ stanowczo mówi, nieustannie powtarzając „stop demoralizacji naszego narodu..."

Grozi się zamknięciem tej rozgłośni, która wydaje się komuś przeszkadzać ze względu na prawdę jaką głosi i którą się dzieli. Kłamstwo nie znosi prawdy i czuje się w jego świetle bardzo źle. Kłamstwo po prostu prawdy nienawidzi, aby nie ujrzały światła dziennego jego zamysły ogłupiania nas przez środki masowego przekazu i w końcu zniewolenia.

Rozgłośnia ta z precyzją odróżnia, w oparciu o dekalog i Ewangelię, dobro od zła, tak jak się odróżnia truciznę od zdrowego pokarmu, prawdę od kłamstwa, sprawiedliwość od niesprawiedliwości, ale nie wszystkim ta precyzja się podoba. Nie dobrze się dzieje, że brakuje obrońców tej rozgłośni.

Kończąc już chciałbym się jeszcze zapytać, ilu mieliśmy ludzi na przestrzeni ostatnich 30 lat, aż do dnia dzisiejszego, dzierżących odpowiedzialne stanowiska w państwie, którzy z czystą ręką na sercu mogliby wziąć poniższe słowa gen. Sikorskiego za swoje własne, cytuję:
„Bóg patrzy w moje serce, widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym mym celem jest wolna sprawiedliwa i wielka Polska. Ku takiej Polsce Was prowadzę."

Wybaczyć mi proszę, że powstrzymam się od udzielenia odpowiedzi na postawione wyżej pytanie.

Proszę mi natomiast zezwolić na postawienie jeszcze jednego pytania: Dlaczego na Polskę spadło, w stosunkowo krótkim czasie aż tyle potężnych ciosów? A oto pokrótce one:
- ludobójstwo katyńskie,
- tragiczna śmierć gen. Sikorskiego,
- uwięzienie Prymasa Tysiąclecia,
- morderstwo na ks. Jerzym Popiełuszce,
- śmiertelny cios wymierzony w Jana Pawła II - papieża.

Dzięki tylko bezpośredniej interwencji Maryli Matki Bożej Fatimskiej - nie doszło do tragedii.

Wreszcie tragiczna śmierć Pana Prezydenta i towarzyszących mu osób pod Smoleńskiem.

Nie wierzę, żeby to wszystko mogło się wydarzyć, gdyby najpierw nas nie skłócono.

Wniosek z tego jeden: Nie dajmy się skłócić, a wtedy wróg nas nie zniewoli.

Dziękuję.

Inf. i fot.: **W. Gąsiewski**

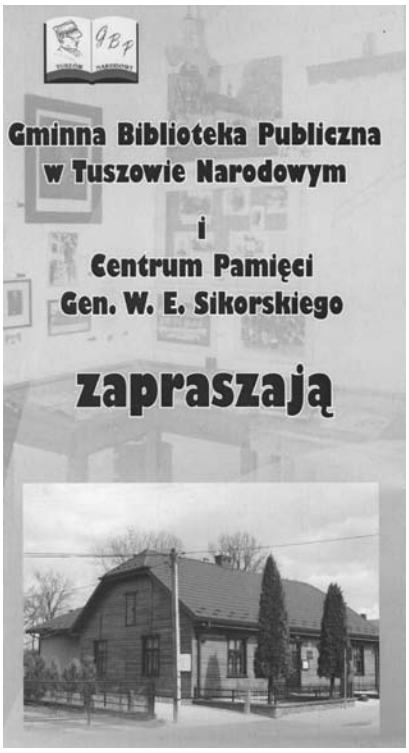

Centrum Pamięci Generała Sikorskiego. Utworzone na bazie Izby Pamięci, która funkcjonuje od 26. 08. 1990 r. Zbiory Izby Pamięci to dary różnych osób i instytucji. Na szczególną uwagę zasługują:

- Regulamin kawalerii z 1922 roku zatwierdzony przez gen. Sikorskiego - oryginał, dar Stanisława Maksonia z Mielca,
- mundur kapitana lotnictwa dywizjonu 303 - dar Tadeusza Blicharza z USA,
- mundur generalski - szyty na wzór munduru gen. Sikorskiego - dar Zdzisława Sosnowskiego z Lasocic k/Leszna,
- oryginalne dokumenty i rozkazy generała Sikorskiego dotyczące osoby pułkownika Aleksandra Kędziora - dar siostrzeńca z Anglii,
- bogata wystawa zdjęciowa (320 pozycji) - dar gen. S. Bałuka z Warszawy.
- oryginalne pamiątki rodzinne, w tym listy, zdjęcia, książki, pantofle generała - dar Heleny Wojtasik, wnuczki siostry gen. Sikorskiego.

W 1993 roku została nawiązana współpraca z Instytutem Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, skąd otrzymaliśmy kopie ważnych dokumentów historycznych związanych z generałem Sikorskim. Otwarcia Centrum Pamięci dokonano 20 maja 2011 roku w ramach regionalnych obchodów 130 rocznicy urodzenia gen. W. E. Sikorskiego. Około 400 zbiorów Centrum Pamięci zostało zdigitalizowane i umieszczone na stronie:

www.bibliotekatuszow.pl

Zapraszamy do zwiedzania Centrum Pamięci!

Bp Kazimierz Górny

„Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością”

20 maja bieżącego roku w Tuszowie Narodowym, miejscu urodzin generała Władysława Sikorskiego, uroczyście obchodzono 130. rocznicę jego urodzin. W czasie Mszy świętej, w czasie której modlono się za Ojczyznę, okolicznościowe kazanie wygłosił biskup rzeszowski Kazimierz Górny. Zamieszczamy tutaj jego tekst.

Moi Drodzy Bracia Kapłani, Umiłowani Bracia i Siostry, Mieszkańcy Tuszowa, Przedstawiciele Władz Samorządowych, Towarzystwa generała Władysława Sikorskiego, Drodzy Żołnierze, Dzieci Kochane.

„Witaj majowa Jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie,
Uczcimy ciebie piosenką,
która w całej Polsce słynie”.

Miesiąc maj ukazuje nie tylko piękno naszej ojczystej ziemi, rozwijającej się przyrody, ale jest bogaty w wiele rocznic, dni i świąt ważnych dla naszej umiłowanej Ojczyny. Od tego roku ważny będzie na zawsze pierwszy dzień maja z racji beatyfikacji Jana Pawła II. I choć Polska raz po raz jest szarpana różnymi burzami dziejowymi i bardziej lub mniej wielkimi wichurami, to jednak jest pięknym krajem, zachwyca pięknem przyrody, ale też jest piękna przez wielkich i szlachetnych Polaków. Chrystus Pan poucza nas: „Niech się nie trwoży serce wasze. […] Ja jestem drogą i prawdą i życiem”. Trzeba nam, moi Drodzy Bracia i Siostry, silnej wiary w Boga i uznania, że Polska, że Naród Polski, jest dobry, mądry i piękny. Potrzeba mu tylko takich samych przywódców – oddanych, mądrych i kochających Polskę. Sławny profesor KUL, ks. Czesław Bartnik, tak pisze: „To, co kochane, jest piękne. Ojczyzna dla patrioty jest najpiękniejszym miejscem na ziemi. Oswojone krajobrazy, gdzie wzrasta człowiek, są w sposób naturalny najbliższe jego sercu, choćby w życiu zobaczył wszystkie cuda świata. To uczucie trzeba pielęgnować w sobie. Polska jest cała piękna w swym ukształtowaniu geograficznym: od morza po góry, od rzek zachodu po rzeki wschodu, w swych rzeźbach pól, lasów, nizin i łąk, rzek i jezior […] i w swoich czterech twarzach wiosny, lata, jesieni i zimy. Polska jest taka matczyna w swoim klimacie łagodności i spokoju życia […] Sami aniołowie wypiększyli tę ziemię, nasze niebo nad nami, nasze powietrze i obraz wszechświata. Życie w Polsce to poezja, miłość, wzniosłość”. Ks. Cz. Bartnik dostrzegł jeszcze coś więcej. W tym samym tekście pisał tak: „Ile piękna jest w łagodności Polaków, w ich otwartości, tolerancji, wolności od formalizmów, w gościnności, hojności, humorze, towarzyskości, inteligencji, pomysłowości w talentach artystycznych, w umiłowaniu wolności. Ile jest piękna w charakterze Polaka i Polki”.

Tak więc patriotyzm to zdolność doceniania etosu własnego narodu i publicznego świadczenia o jego wielkości. Jak wiemy, głoszenie takiej pochwały polskości wymagało odwagi pójścia pod prąd, i tu jest miejsce na ostatni wniosek: patriotyzm zawsze wymaga odwagi bycia szlachetnym w każdych okolicznościach, w walce i w pracy, w obronie honoru i czci własnej ojczyzny.

Dzisiaj gromadzimy się w Tuszowie Narodowym, gdzie „wszystko się zaczęło” – w rodzinnej miejscowości

J. E. bp Kazimierz Górny dokonuje przecięcia wstęgi a następnie poświęcenia Centrum Pamięci gen. W. E. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym (fot. W. Gąsiewski)

generała broni Władysława Sikorskiego, wielkiego Polaka, premiera Rządu Polskiego i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w latach drugiej wojny światowej. Gromadzimy się w 130 rocznicę urodzin generała (20 maja 1881 r). Dziękujemy panu doktorowi, który nam przedstawił przed Mszą świętą dzieje tego wielkiego Polaka.

Razem z mieszkańcami Tuszowa dziękujemy Panu Bogu Mszą świętą za tak wielkiego Polaka, który umiał służyć całym życiem dla Niepodległej. Stał się równy królom i największym bohaterom Ojczyzny. Oczekuje powszechnego zmartwychwstania wśród królów, spoczywając na Wawelu.

W trzydziestą rocznicę śmierci Generała, Edward Raczyński, ambasador RP w Wielkiej Brytanii i prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979-1986 tak pisał: „Każdy kraj ma w swych dziejach chwile, kiedy narodowa scena domaga się wielkiej postaci. Taką postacią w czasie drugiej wojny światowej był generał Władysław Sikorski. Jego talenty, energia i zdolność do podejmowania decyzji zapewniły mu stanowisko niekwestionowanego przywódcy narodu. Jego tragiczną śmierć u skał Gibraltaru opłakały miliony Polaków. Należy on do tych, o których nasz naród nigdy nie zapomni, jak nie zarzuci nigdy walki o wolność i niepodległość. A świadectwem tego jest nasza dzisiaj w Tuszowie obecność”.

Tutaj ujrzał słońce i poznał Boga, ochrzczony w kościele w Chorzelowie. Po śmierci ojca, we wczesnym dzieciństwie Władysława, matka z czworgiem dzieci przenosi się do Hyżnego, blisko Rzeszowa. Władysław uczęszcza do gimnazjum w Rzeszowie – słynne gimnazjum im. Stanisława Konarskiego, z którego wyszło wielu wspaniałych Polaków, np. św. Józef

Sebastian Pelczar, bł. Jan Balicki, bł. Roman Sitko, męczennik niemieckiego obozu Auschwitz, Ignacy Łukasiewicz i inni.

Po ukończeniu gimnazjum Sikorski studiuje na Politechnice Lwowskiej, ale najbardziej interesuje się wojskiem. Toteż kiedy odbywa służbę w zaborze austriackim, głęboko przeżywając brak niepodległości, a kiedy przyjaciele i znajomi dostrzegli jego zdolności, talenty i jego skromność, ze wszech stron nakłaniano go, by pozostał na stałe w wojsku. W biografii jego dostrzegamy ogromne zasługi w walce o niepodległość. Jako dowódca V-tej armii ogromnie przyczynił się do zwycięstwa nad bolszewikami

Działa w tworzeniu Polskich Sił Zbrojnych. Odsunięty nieco od stanowisk naczelnych, był przecież premierem przez pół roku, ale po zamachu majowym w 1926 r. zepchnięty na niejako boczny tor, musi odejść z rządu, obejmuje wówczas dowództwo okręgu lwowskiego. Oddaje się działalności publicystycznej i pozostaje formalnie w czynnej służbie wojskowej.

Kiedy wybucha II wojna światowa, stał się opatrznościowym człowiekiem. To on w Paryżu, gdzie miał ogromnie żywe kontakty, organizuje armię polską, organizuje rząd, zostaje mianowany naczelnym wodzem. Swoją postawą, swoim przykładem umiłowania Ojczyzny, tak ogromnie budził nadzieję wśród żołnierzy, że czuli, iż w nim jest nadzieja odzyskania niepodległości Polski. W 1939 r., historia nam mówi, zostaliśmy skazani przez Niemców i przez Sowiecką Rosję na zagładę. To straszliwy zamach na Polskę. Sąsiedzi ze wschodu i zachodu z ogromnymi armiami rzucili się na naszą Ojczyznę. Mimo heroicznej obrony prowadzonej przez wojsko polskie i przez ludność cywilną, niestety, ojczyzna została objęta okupacją przez dwa wielkie mocarstwa. I tu Opatrzność Boża prowadzi właśnie Władysława Sikorskiego do wielkich zadań. Organizuje rząd we Francji, a potem kiedy Francja poddała się Niemcom, przechodzi do Anglii i tam kieruje nie tylko sprawami Polski, gdzie utworzono państwo podziemnie, na czele którego stanął generał Rowecki. Kieruje jednak wszelkimi sprawami Polski, żeby odzyskać niepodległość. Ileż tych wyjazdów, ileż rozmów! Przede wszystkim podjął ogromnie trudne pertraktacje i starania o tych, których wojska sowieckie zabrały do niewoli. Podjął rozmowy ze Stalinem, w czym okazał się niesamowity, bo zatroszczył się o jeńców, tam na Syberii – prawie półtora miliona ludzi – wywiezionych na Syberię, którzy z nadzieją patrzyli, aby tam utworzyć Wojsko Polskie, aby tam ktoś o nich zadbał. Generał Sikorski to uczynił. Podjął także ogromne starania, by odkryć, co stało się z oficerami, którzy zostali wzięci do niewoli przez Sowietów w 1939 r. Brak informacji o ich losie budził niepokój. Podejmuje i w tej sprawie rozmowy ze Stalinem w 1941 r. Kiedy pyta: Gdzie są? Słyszy odpowiedź: Rosja to wielki kraj, pewnie gdzieś poszli. Tymczasem wieści dochodziły, że zostali zamordowani w Katyniu, Twerze i Miednoje.

W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili, że znaleziono w Katyniu groby pomordowanych oficerów polskich. Generał Sikorski domagał się, żeby jakiś komitet międzynarodowy zbadał tę sprawę. Niestety, nie zajęto się tą sprawą.

4 lipca 1943 r. Generał, wracając z inspekcji wojska polskiego na Wschodzie zatrzymał się w Gibraltarze i kiedy startował do Anglii, tuż nad ziemią, samolot runął w morze, zginął wraz z córką i towarzyszącymi mu osobami. Ta tajemnicza tragiczna śmierć Generała do dziś niewyjaśniona, jest jakoś bliska sprawie Katynia. Tak sprawa Katynia, jak i tragedia pod Gibraltarem, oczekują wyjaśnienia. A kiedy spojrzymy na tę sprawę w świetle wydarzenia z 10 kwietnia 2010 r., katastrofy pod Smoleńskiem, nadal okrytą tajemnicą, budzi dalszą refleksję i zastanowienie. Musimy modlić się o jedność w narodzie, by mądrzy ludzie coraz bardziej dbali o sprawy naszej ojczyzny. Postać bohaterskiego Wodza budzi refleksję i wzywa do troski o los Ojczyzny.

Generał Sikorski oddał życie za Ojczyznę. Stał się dla nas wzorem miłości i troski o Ojczyznę. Jest wzorem człowieka szlachetnego, bo nie tylko powtarzał wyraziście: „Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym mym celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce was prowadzę i z Bożą pomocą doprowadzę". A kiedy indziej dał świadectwo niezłomnej wiary w Naród Polski, mówiąc: „Nie ma takiej mocy, która by Naród Polski potrafiła złamać". Nieustanie budził nadzieję dla Polski niepodległej i suwerennej.

Dzisiaj, nie mniej niż kiedy indziej, w Ojczyźnie naszej walka trwa. Ta walka dzisiaj nie toczy się na polach bitew, ale w parlamencie, w najważniejszych urzędach państwowych, w studiach telewizyjnych, na łamach gazet, w szkołach, na uczelniach, w sądach. Miłość do Ojczyzny nakazuje nam troskę o nią. Pytamy: w czym wyraża się współczesny patriotyzm? Przede wszystkim w szacunku dla narodowej historii, tradycji, w szacunku do języka, wiary i kultury. Kto kocha Polskę, nie może godzić się, by była byle jaka, wyzuta z wartości takich jak miłość, sprawiedliwość, solidarność, prawda, uczciwość.

Ojczyźnie po tylu ofiarach pomóc można przez rozwój życia duchowego, wierności, kultury, sprawiedliwości i miłości. „Najgorsza jest nieprawość uzbrojona nie w miecz, ale w rozum", przestrzegał Arystoteles. Polak ma szlachetną duszą reprezentować godność swojego narodu. Prezydent Ameryki Ronald Raegan (+2004), zaprzyjaźniony z błogosławionym Janem Pawłem II, napisał tak: „Jeśli jest jakaś nauka płynąca z kart historii, to na pewno jest nią świadomość, nawet mimo porażek, niezniszczalności Polski. Polska może być podbita, ale nigdy się nie podda. Polska może być zmuszona do ustępstw, ale nigdy nie zgodzi się na zależność od obcych państw i zabranie jej danej przez Boga wolności".

Wielka święta Polka, Urszula Ledóchowska, chcąc dodać Polakom otuchy i siły do walki, mówiła o Polsce: „Jesteś nieśmiertelny kraju moich przodków! Jesteś nieśmiertelna Ojczyzno ukochana, Polsko moja! Nieśmiertelna przez swą odwieczną sławę. Nieśmiertelna przez sztukę i literaturę, której nie sposób wymazać z pamięci narodów. Nieśmiertelna przez miłość, którą żywią ku Tobie twoje dzieci, a której równej nie masz w świecie. Śmiem to wypowiedzieć z czołem wzniesionym i z dumą w sercu". Może trzeba nam wziąć za dewizę życiową, z okazji rocznicy waszego wielkiego Rodaka, słowa wspanialej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, która mówiła kiedyś do Polaków: „Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością, będziesz ją miłował więcej, niż siebie samego".

Przywołaliśmy tę postać po, to aby przemawiała do nas, abyśmy wszyscy jeszcze bardziej stroszyli się o losy naszej Ojczyzny przez życzliwość, przez pomoc biedniejszym.

Moi Bracia i Siostry, wyrażam wdzięczność Drogim Mieszkańcom Tuszowa, Księdzu Proboszczowi, Gospodarzom Tuszowa, Panu Wójtowi i Współpracownikom, Dyrekcji Muzeum i Wszystkim Wam za pielęgnowanie pamięci o Bohaterze naszego Narodu, który jest i pozostanie nadal natchnieniem dla wszystkich Polaków.

Prośmy dzisiaj Matkę Najświętszą, której generał Sikorski był czcicielem:
„Bogarodzico, Polski królowo,
Weź w swą opiekę Kraj nasz na nowo
Przed Twoim tronem czoła schylamy
Na Jasnej Górze i u Ostrej Bramy",
i tu, w Tuszowie Narodowym. Amen.

Ks. Sylwester Dziedzic

900-lecie Zgórska

Polowa Msza Święta koncelebrowana

Kilka tysięcy osób przybyło w niedzielne popołudnie do małego Zgórska, by świętować 900-lecie istnienia tej miejscowości, jednej z najmniejszych, a zarazem najstarszej poświadczonej źródłowo w powiecie mieleckim. Zgórsko to miejscowość położona przy trasie z Mielca do Tarnowa, w odległości 10 km od Mielca.

Mieszkańcy, duszpasterze oraz lokalni samorządowcy od wielu miesięcy przygotowywali się do tego wspaniałego jubileuszu wsi, która liczy obecnie 420 osób. Swe oblicze zmieniły okolice zabytkowego kościółka, gdzie na nowym parkingu stanął pamiątkowy obelisk, a województwo w ostatnich dniach wyremontowało drogę i chodnik. Przy wjeździe do miejscowości Zgórsko stanęły również dwa tzw. „witacze", które wszystkim przejeżdżającym, przypominają o 900-leciu tej miejscowości.

Z tej okazji wybito również 100 okolicznościowych medali, a w pracowni p. Ireneusza Głowackiego w Zgórsku wybito 900 okolicznościowych monet, wszystkie z Orłem Piastowskim oraz Kościołem parafialnym i inskrypcją „900 lat Zgórska" i datą „1111 – 2011".

Parafia w Zgórsku wydała (w liczbie 2000 ezg.) folder – przewodnik „Zgórsko", autorstwa ks. Sylwestra Dziedzica, w którym po raz pierwszy zostały całościowo opisane wszystkie zabytki znajdujące się w parafialnym kościele oraz wokół niego. Wydanie tego folderu podkreśla również fakt, że obecny drewniany kościół w Zgórsku w tym roku przeżywa Jubileusz 230 lat istnienia. Wydrukowano też kilka tysięcy jubileuszowych obrazków z Matką Bożą Zgórską i św. Mikołajem – Patronem Parafii. Została też utworzona jubileuszowa strona: **www.zgorsko.pl**

Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych wydało również książeczkę „Zgórsko 900 lat historii" autorstwa *Marii Przybyszewskiej*, w której umieszczone zostały ważniejsze historyczne aspekty z terenu miejscowości i parafii Zgórsko.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w sobotę 11 czerwca o godz. 14.00 Rajdem Rowerowym, którego trasa przebiegała przez Podborze, Grzybów, Rydzów, Rudę, Podborze i zakończyła się oczywiście w Zgórsku. W Rajdzie tym, zorganizowanym przez p. Zaskalskiego, wzięło udział 98 uczestników, którzy na zakończenie otrzymali pamiątkowe koszulki.

Następnie o godz. 17.00 uroczysta sesja Rady Gminy Radomyśl Wielki była okazją do nadania honorowego obywatelstwa prof. Eugeniuszowi Miękosiowi, wybitnemu polskiemu urologowi, pochodzącemu z parafii Zgórsko (miejscowość Podborze). „Dziękuję władzom gminy za dostrzeżenie mojej osoby. Jestem dumny, że takie wyróżnienie mnie spotkało. Zwłaszcza, że dzieje się to przy okazji 900-lecia Zgórska. Jest to zarazem hołd złożony moim rodzicom, całej społeczności Podborza i Zgórska, która w trudnych powojennych latach ciężko pracowała, moim nauczycielom, księżom" mówił prof. Miękoś.

Przy tej sposobności wicewojewoda Andrzej Reguła i poseł Wiesław Rygiel wręczyli Brązowe Krzyże Zasługi najbardziej uznanym działaczom odrodzonego samorządu. Odznaczenia trafiły do byłego burmistrza Radomyśla Marka Chmiela, działacza Solidarności Zdzisława Ryby, byłych radnych Krzysztofa Kopacza i Emila Zaskalskiego, obecnego radnego Stanisława Grzecha, byłego sołtysa Janowca Antoniego Kokoszki, działacza stowarzyszeń i dyrektora gminnej oświaty Andrzeja Przybyszewskiego.

Z kolei magistrat ufundował nowe „Medale za Zasługi dla Miasta i Gminy Radomyśl Wieki". Trafiły one do ks. Stanisława Niemca, Jana Ziobronia, Stanisława Tyrpy, Jana Pinkowicza, Ferdynanda Ryby, Józefa Siembaba, Rozalii Oleksiak i Marii Przybyszewskiej.

Po zakończeniu Uroczystej Sesji, uczniowie Gimnazjum im. Jana Pawła II w Radomyślu Wielkim, pod kierunkiem p. Dyrektor Anny Krasoń, przedstawili spektakl historyczny, ujmując bardzo ciekawie, i w dość krótkim czasie, wszystkie i zarazem najważniejsze momenty z IX wieków tutejszej społeczności.

Po spektaklu p. dr Maria Przybyszewska rozpoczęła sympozjum naukowe. Jako pierwszy zabrał głos prof. Feliks Kiryk z Krakowa, dokumentując początki osadnictwa na tych terenach. „Pierwsza wzmianka o Zgórsku – mówił - została zanotowana w Dokumencie Biskupa krakowskiego Maura datowanym na 1110-1117 r. Według tego dokumentu Zgórsko należało do kilku osad, z których dziesięcinę składano kościołowi w Pacanowie. Pierwszym właścicielem był niejaki Siemian z rodu Nagodziców, herbu Jelita, uznawany za protoplastę rodu Pacanowskich. I choć oryginał tego dokumentu nie zachował się do naszych czasów, to nie ma wątpliwości, że Zgórsko istnieje od dziewięciu wieków. Liczy sobie z pewnością więcej lat, bo wówczas była to już osada ukształtowana – mówił dalej prof. Kiryk, wybitny znawca dziejów średniowiecza. Zaznaczył, że wspomniany już dokument potwierdził później biskup krakowski Iwo - pismem z 15 sierpnia 1219. Kolejnym dokumentem, w którym biskup krakowski Jan potwierdził nadanie kościołowi w Pacanowie dziesięcin z 8 imiennie wymienionych parafi, w tym Zgórska, nosił datę z sierpnia 1317. Również Jan Długosz w *Liber Beneficiorum* pisał, że „Zgórsko, wieś parafii mieleckiej, której dziedzicami: Piotr i Florian Pacanowscy herbu Jelita".

Kolejnym prelegentem był ks. dr Ryszard Banach z Tarnowa, który przedstawił rozwijającą się strukturę parafialną na tych terenach. Przypomniał, że w 1512 r. właścicielem Zgórska został Stanisław Mielecki, a pierwszy kościół pod wezwaniem św. Mikołaja Bpa został ufundowany przez Hetmana Wielkiego Koronnego Mikołaja Mieleckiego w roku 1561, a więc równo 450 – lat temu.

O koligacjach i drzewie genealogicznym Ossolińskich ciekawie mówił

ich potomek, Krzysztof Ossoliński, który na uroczystości przybył aż z Wiednia. „Jednym z kolejnych właścicieli – mówił - był Jan Karol Chodkiewicz, który w 1611 r. sprzedał Zgórsko, a tym samym na dłuższy czas stał się ono własnością rodu Ossolińskich."

Podsumowujący głos zabrała dr Maria Przybyszewska i ukazała historię obrazu i rozwój kultu Matki Bożej Zgórskiej. Na koniec przypomniała, że „w każdą drugą niedzielę miesiąca odprawiana jest specjalna Nowenna do Matki Bożej, gdzie gromadzą się ludzie, również z okolicznych miejscowości, prosząc i dziękując za różnorakie otrzymane łaski. Nowenna ta w czasach komunistycznych szczególnie nabrała charakteru patriotycznego, gdyż była połączona z Nabożeństwem za Ojczyznę. Szczególnie po śmierci bł ks. Jerzego Popiełuszki wierni wytrwale modlili się tutaj o wolność, prosząc jednocześnie o wyniesienie tego Męczennika na ołtarze".

Niedzielna część jubileuszu rozpoczęła się o 15.00 od uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przez: ks. prałata prof. dra hab. Janusza Królikowskiego (Tarnów), ks. Lucjana Sito (Pacanów), ks. prałata Bronisława Marczyka (Rzochów); proboszczów z dekanatu: ks. Józefa Kołka (Jamy), ks. Mariana Marszałka (Radomyśl Wlk), ks. Jacka Należnego (Wadowice Dolne) oraz rodaków: ks. prałata Stanisława Leśniowskiego (USA), ks. Bogdana Kwietnia (Luszowice), ks. Tomasza Kozioła (Dębica) oraz proboszcza Zgórska - ks. Prałata Stanisława Niemca, której przewodniczył wicedziekan dekanatu - ks. Krzysztof Pietras (Zasów).

W Eucharystii uczestniczyli również zaproszeni goście: dyrektor gabinetu Marszałka Województwa Podkarpackiego - Kazimierz Rokita; radni Sejmiku Województwa Podkarpackiego - Jan Tarapata i Zdzisław Nowakowski; starosta Powiatu Mieleckiego Andrzej Chrabąszcz wraz z członkami Zarządu i radnymi powiatu; prof. dr Hab. Eugeniusz Miękoś;dyrektor Powiatowego Szpitala w Mielcu Leszek Kołacz; Komendant Powiatowy PSP w Mielcu Roman Kołacz; Komendant Powiatowy Policji w Mielcu mł. insp. Mirosław Furdyna; wójt gminy Wadowice Górne Stefan Rysak; oraz Organizatorzy: Burmistrz Radomyśla Wielkiego Józef Rybiński, przewodniczący Rady Gminy Jan Miękoś wraz z radnymi oraz sołtysami wsi z terenu gminy Radomyśl Wielki oraz wierni parafii Zgórsko. Uroczystość 900-lecia Zgórska uświetniło również 12 pocztów sztandarowych i strażacy OSP z terenu całej Gminy Radomyśl Wielki i tutejszej parafii oraz orkiestra OSP ze Szczucina.

Wyróżnieni i odznaczeni podczas samorządowych uroczystości w Radomyślu Wielkim

Ks. Krzysztof Pietras, odczytał specjalne telegramy wystosowane z okazji jubileuszu na ręce ks. dziekana S. Niemca: od Ojca Świętego Benedykta XVI oraz Biskupa Tarnowskiego Wiktora Skworca.

W telegramie sygnowanym 31 maja 2011 r. przez watykańskiego Sekretarza Stanu, kardynała Tarcisio Bertone, czytamy, iż „Ojciec Święty Benedykt XVI całym sercem udziela Apostolskiego Błogosławieństwa Księdzu Prałatowi Stanisławowi Niemcowi, wszystkim Duszpasterzom, Władzom Samorządowym oraz całej Społeczności Wiernych z okazji uroczystości obchodów 900 – lecia ZGÓRSKA". Do telegramu zostały dołączone trzy papieskie różańce, które otrzymali organizatorzy jubileuszowych uroczystości: burmistrz Józef Rybiński, przewodniczący Rady Gminy Jan Miękoś i sołtyska Anna Litwin.

Z kolei Biskup Tarnowski Wiktor Skworc w swoim Liście skierowanym do wszystkich wiernych parafii św. Mikołaja Biskupa w Zgórsku przypomniał, że dziewięć wieków Zgórska jest ściśle złączone nierozerwalnie z historią powszechną i Kościołem. „Dziękczynienie za 900 lat Waszej Miejscowości to przede wszystkim sposobność do dziękczynienia za życie setek i tysięcy ludzi, którzy z tą ziemią złączyli swoje losy – napisał Biskup Ordynariusz - Dziękczynienie za to, że w ciągu stuleci kolejnym pokoleniom Bóg tutaj właśnie ukazywał ich życiowe miejsce i wskazywał ich małą Ojczyznę. Jubileusz to również czas refleksji nad przeszłością, która uświadamia nam spuściznę wieków i duchowe dziedzictwo naszych Ojców." Bp Skworc ukazał również, jakie zadania stają dziś przed tutejszymi mieszkańcami: „ważnym i nieustannym zadaniem dla obecnego pokolenia wszystkich mieszkańców parafii Zgórsko pozostaje zachowanie i kontynuowanie bogatej tradycji ojców, wzrastanie w duchu przekazywanych przez nich ewangelicznych wartości, których źródłem jest sam Bóg, jedyny Pan historii człowieka". Na koniec biskup Wiktor łącząc się z wszystkimi uczestnikami tego jubileuszu wyraził nadzieję, by wszyscy parafianie „pozostali wierni tradycji ojców, pielęgnując w domach i wspólnotach rodzinnych to dziedzictwo, z którego wszyscy wyrośliśmy, które jest naszym bogactwem i chlubą i które ostatecznie nadaje sens ludzkiemu życiu" oraz wszystkim udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

W homilii ks. prałat Stanisław Niemiec przypomniał, że „dzień dzisiejszy to godzina wdzięczności. Parafia Zgórsko, bo w takim kontekście tę uroczystość obchodzimy, miała bogatą historię. Przeszli przez tą ziemię ludzie o wielkim sercu i umyśle". Przypomniał tu m.in.: fundatora tutejszego Kościoła i parafii Hetmana Jana Mieleckiego; Jerzego Ossolińskiego i ks. Hieronima Juszczyńskiego – założycieli Ossolineum, które przez długi czas swoją siedzibę miało w pobliskim Dworze Przybysz (Jamy-Izbiska); ks. Michała Korczyńskiego – późniejszego Biskupa Przemyskiego; ks. Juliana Trybowskiego, który podczas epidemii cholery w 1873 r., niosąc posługę sakramentalną, umiera na tą chorobę; ks. Stanisława Kaczmarczyka, kapelana AK, aresztowanego na wikarówce i zamordowanego w Oświęcimiu 31 lipca 1942 r. Przypomniał również o tutejszych wydarzeniach związanych z II Wojną światową: śmierć 8 żołnierzy z patrolu WP, który 8 września 1939 r. wycofywał się na Wschód; pacyfikację Podborza w kwietniu 1943 r. przez niemiecką żandarmerię, jako konsekwencję za ukrywanie i pomaganie Żydom przez mieszkańców tej wsi; pacy-

Moment odsłonięcia pomnika w Zgórsku

fikację 20 maja 1944 r. Dworu Przybysz i śmierć podchor. AK Janusza Skrzypka „Konrada" oraz Stanisława Zielińskiego. Ks. Prałat podsumował homilię słowami, że „nie byłoby historii tej ziemi, gdyby przede wszystkim nie było historii ludzi, którzy tu przez IX wieków żyli, modlili się i pracowali. I za to należy im się nasza pamięć i modlitwa".

Po zakończonej Mszy św. nastąpił uroczysty przemarsz pod Jubileuszowy Obelisk, znajdujący się w sąsiedztwie kościoła. Następnie przy pomniku miała miejsce krótka inscenizacja historyczna, wykonana przez grupę „Wiślanie", która ukazała w jaki sposób zostały nadane dziesięciny z 7 wiosek, w tym Zgórska, dla kościoła w Pacanowie. Po uroczystym wjeździe rycerskiej eskorty, jeden z wojów zadeklamował po łacinie, a drugi tłumaczył na język polski słowa *Dokumentu erekcyjnego* dla kościoła pw. św. Marcina w Pacanowie, wydanego przez biskupa krakowskiego Maura w latach *1110 -1117*:

Ja, Maur, biskup krakowski, aczkolwiek niegodny, składam Bogu i błogosławionemu Marcinowi dla poświęconego mu kościoła dziesięciny z wsi, w której tenże kościół się znajduje oraz dziesięciny także z Żabca, Zgórska (lac. Isgorsko), Niegosławic, Górowa, Gorzakowa, Szczeglina, a także z Kwasowa, który zrządzeniem losu należy do Mangolda. Siemian zaś, patron, daje karczmę w tej wsi, dziesięciny z ryb, dziesięciny z cieląt, dziesięciny z jagniąt, dziesięciny z prosiąt, dziesięciny z serów. Kto to zmieni, klątwą obłożony będzie."

Następnie ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski w krótkim słowie podkreślił, że zesłanie Ducha Świętego składa się z dwóch fundamentalnych wartości: miłości i pamięci. „Kościół – mówił – trwa bo żyje tymi dwoma wartościami. Jeżeli te dwie wartości giną, ginie również człowiek, ginie społeczność a pozostaje tylko zamęt. I dziś przy tym kamiennym obelisku uświadamiamy sobie na nowo wartość tej pamięci i tej miłości. Ten obelisk przypomina nam, że zawsze, jako chrześcijanie mamy budować na fundamencie pamięci i miłości względem tych, którzy byli już przed nami, ale też na fundamencie pamięci i miłości wobec przyszłych pokoleń". Następnie ks. prof. Janusz Królikowski poświęcił Jubileuszowy Obelisk a symbolicznego odsłonięcia dokonał Burmistrz Józef Rybiński. Po krótkich przemówieniach Burmistrza i Starosty, przedstawiciele Sejmiku oraz Starostwa złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikiem. Hymn państwowy wykonany przez Orkiestrę OSP ze Szczucina zakończył oficjalną część Jubileuszowych Uroczystości.

Następnie nad potokiem Zgórsko goście z różnych zakątków powiatu bawili się do późnych godzin wieczornych podczas pikniku historycznego. Mogli wówczas podziwiać umiejętności i walki współczesnych rycerzy, średniowieczne stroje, rzemiosło. Imprezie towarzyszyły różne konkursy i występy kapel ludowych z terenu Gminy Radomyśl Wielki. Imprezę zakończyła inscenizacja Nocy Kupały.

Pokazy rycerskie zgromadziły liczną publiczność (zdjęcia ks. Sylwester Dziedzic)

900 LAT ZGÓRSKA

O dziejach najstarszej miejscowości w powiecie mieleckim

Obchody 900-lecia miejscowości Zgórsko w bieżącym roku, są okazją do organizacji różnych uroczystości i imprez, także do wydania publikacji, która upamiętni tę okoliczność. Autorem książki pt. „Zgórsko 900 lat historii" (Zgórsko 2011, ss. 71) jest Pani dr Maria Przybyszewska, znakomity regionalista, która jak sądzę nie miała najmniejszego problemu z przygotowaniem do druku tej publikacji. Jest Ona bowiem autorem różnych publikacji dotyczących dziejów Ziemi Radomyskiej i Gminy Wadowice Górne, w tym także naukowych opracowań monograficznych.

Autorka opracowania podzieliła je na sześć rozdziałów, starając się zawartość książki napisać jak najprzystępniejszym językiem, tak, aby była ona atrakcyjna i ciekawa. To się Pani dr Przybyszewskiej raczej udało, bo z relacji ludzi wiem, że książka została pozytywnie przyjęta.

Pierwszy rozdział „Czy tylko 900 lat?" w którym autorka przytacza wiele faktów i treść różnych dokumentów, kończy refleksją, czy aby Zgórsko – obecnie najstarsza miejscowość w powiecie mieleckim – nie jest jeszcze starsze…

Drugi rozdział „Właściciele i poddani" przybliża nam stosunki własnościowe Zgórska, ukazując rody szlacheckie, które były właścicielami tej miejscowości, w tym pierwszych, którzy byli też właścicielami Pacanowa za Wisłą, następnie Mieleckich i Ossolińskich. Trzeci rozdział pt. „Fundacja im. Ossolińskich" ukazuje nam barwne życie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, wybitnego rodaka Ziemi Mieleckiej, twórcy Ossolineum we Lwowie, wielkiego bibliofila, który chciał w latach, w których żył zebrać jak najwięcej wiedzy o przeszłości i zachować to wszystko dla przyszłych pokoleń. Dzięki Ossolińskiemu na Ziemię Mielecką trafili też m. in. tak wybitni i znani ludzie jak Samuel Bogumił Linde, ks. Hieronim Juszyński, ks. Franciszek Siarczyński. Po śmierci Ossolińskiego całością zbiorów zgromadzonych we Lwowie zarządzał Zakład Narodowy im. Ossolińskich, finansowany m. in. z przychodów z majątków rozrzuconych po całej Ziemi Mieleckiej. Czwarty rozdział „Centrum duchowości – kościół i parafia" ukazuje dzieje parafii Zgórsko od początkowych chwil powstania miejscowości do dnia dzisiejszego, w tym wiele nazwisk i

faktów. Piąty rozdział – „Wojny XX wieku" przybliża nam losy Zgórska i okolic w okresie I i II wojny światowej, losy i tragiczne przeżycia mieszkańców, różne wydarzenia z tego okresu. Ostatni – szósty – rozdział pt. „Administracja państwowa i współczesne życie społeczne" przedstawia jak władze państwowe zarządzały tą miejscowością w różnych okresach dziejów Zgórska – do chwili obecnej.

Książka powstała przy okazji obchodów 900 - lecia Zgórska, została wzbogacona licznymi zdjęciami (kolor), wydrukowana na kredowym papierze przez Drukarnię Narodową S. A. w Krakowie. Inicjatywa jej wydania zasługuje na słowa uznania i podziękowań, gdyż znacząco wzbogaca wiedzę o Zgórsku, mogąc służyć mieszkańcom, młodemu pokoleniu i chętnym zapoznania się z nią. Opisano przecież dzieje najstarszej miejscowości w Mieleckiem …

Jacek Krzysztofik

* * *

ZGÓRSKO 1111 – 2011

Publikacja o zgórskim zabytkowym drewnianym kościele, jednym z nielicznych w tej części Podkarpacia

Jubileusze: 900-lecia miejscowości Zgórsko, 450-lecia pierwszego kościoła w tej miejscowości i 230-lecia obecnego kościoła w Zgórsku oraz uroczystości jakie się z tej okazji odbywały (sądzę, że nadal w tym roku będą się odbywać) były okazją do opracowania przez ks. Sylwestra Dziedzica okolicznościowej publikacji zwięźle i dostępnie dla każdego ukazującej parafię Zgórsko i miejscowy kościół pw. Św. Mikołaja Biskupa.

W pierwszej części ks. Dziedzic opisał kościół w układzie historycznym, wspominając m. in., że pierwszy kościół w Zgórsku został ufundowany w 1561 roku przez Hetmana Wielkiego Koronnego Mikołaja Mieleckiego, a obecny wybudowano w 1781 roku dzięki wsparciu Michała Ossolińskiego. Powstał więc dzięki finansowemu zaangażowaniu dwóch wielkich rodów magnackich, które w różnych okresach dziejów Polski tak wiele znaczyły.

Drugi rozdział pt. „Ołtarz główny" przedstawia opis ołtarza i jego wystrój, w tym wspomina się, że tam znajduje się m. in. słynący łaskami obraz Matki Bożej Zgórskiej, obraz ukazujący wizytę króla Jana III Sobieskiego w Zgórsku oraz tablica z 1883 roku upamiętniająca 200-setną rocznicę pogromu Turków pod Wiedniem. Kolejny rozdział „Nawy boczne" przedstawia to co znajduje się po lewej i prawej stronie tej przepięknej i zabytkowej świątyni. Autor wspomina również o tym co można zobaczyć na zewnątrz kościoła, m. in. pisze o dzwonnicy, pomniku Matki Bożej z Dzieciątkiem i lilią, o odbywających się 15 sierpnia na ołtarzu polowym uroczystościach dziękczynnych w święto Matki Bożej Zielnej. Publikację kończą działy o „Kaplicy pomocniczej w Partyni" i „Obrazie Matki Bożej Zgórskiej". Dodać należy, że wartość poznawczą publikacji wzbogaca także wykorzystany przez ks. S. Dziedzica materiał fotograficzny.

W sumie powstała książka bardzo przydatna dla mieszkańców Zgórska i okolic, aby mogli się chwalić pięknem swojej świątyni, dla turystów – opis jednego z zabytków w tej części Ziemi Mieleckiej.

Jacek Krzysztofik

Wrażenia niemieckich uczniów o pobycie w Mielcu

W dniach 6. 04 -14. 04. 2011 r. do Mielca przyjechali uczniowie z Niemiec w ramach wymiany młodzieżowej pomiędzy I LO w Mielcu i Gimnazjum w Löhne. Była to już 8 edycja wymiany, zaś w jej ramach uczniowie niemieccy, poza Mielcem zwiedzili Kraków i Sandomierz oraz uczestniczyli w licznych imprezach zorganizowanych z tej okazji. Na zakończenie podzielili się swoimi wrażeniami. Kilka z nich prezentujemy poniżej. Wymianę koordynuje mgr Antoni Rejman, nauczyciel języka niemieckiego w I LO w Mielcu.

Niektóre wypowiedzi uczniów i opiekunów niemieckich: (zachowana forma i oryginalna pisownia):

1. Wszystkie dni wymiany były bardzo męczące, ale pomimo wielu nieprzewidzianych problemów wspomnienia pozostaną tylko te dobre. Uczestnicy wymiany są genialni i świetnie się z nimi bawiłam. Obawiałam się trochę tej ekspresowej przyjaźni, ale ostatecznie udało się nam znaleźć wspólny język dosyć szybko. Nie mogę doczekać się wyjazdu do Niemiec i ponownego spotkania z nimi.

2. Wymiana to dla mnie - bardzo przyjazna atmosfera, otwartość wszystkich uczestników wymiany, dużo śmiechu, nawiązanie nowych, ciekawych znajomości, możliwość praktycznego zastosowania języka niemieckiego i angielskiego i dużo, dużo więcej….

3. Bardzo cieszę się, że mogłam wziąć udział w wymianie. Poznałam fajnych ludzi, nie tylko z Niemiec, ale i z naszej szkoły. Wszyscy byli bardzo mili, weseli i zabawni. Bardzo intensywnie i ciekawie spędzaliśmy czas. Przykro rozstawać się tak szybko.

4. Bardzo fajna atmosfera, otwarci ludzie, ciekawy program wymiany, wiele uśmiechu każdego dnia… Stworzyliśmy wspaniałą grupę, bardzo przywiązałam się do wszystkich i nie chcę się rozstawać!
Warsztaty teatralne dostarczyły nam wiele radości, pomogły otworzyć się na nowe doświadczenia i nabrać odwagi.
Mam wiele miłych wspomnień.

5. Wymiana była bardzo dobrze przygotowana. To był czas, kiedy wszyscy byli dla siebie mili i pomagali sobie nawzajem.
Poznałam wielu ludzi o podobnych poglądach i zaprzyjaźniłam się z nimi.
Spędzaliśmy przyjemnie czas. Nie musieliśmy siedzieć nad książkami, tylko cieszyliśmy się, że jesteśmy razem. A nauczyliśmy się bardzo dużo.
Poćwiczyłam angielski i niemiecki i przekonałam się, że całkiem dobrze sobie radzę….
Zwiedziłam miejsca, w których nigdy wcześniej nie byłam.
Nasz wspólny projekt – film – dostarczył nam wiele satysfakcji.

6. Świetnie spędziliśmy razem czas. Na początku było trochę dziwnie, mało ze sobą rozmawialiśmy, ale później było coraz lepiej. Mieliśmy okazję wykorzystać język w praktyce, dogadywaliśmy się naprawdę dobrze. 8 dni upłynęło bardzo szybko i zżyliśmy się ze sobą.
Program był bardzo ciekawy i dobrze przygotowany.
Najbardziej podobało mi się w Krakowie, ponieważ jest to piękne i stare miasto. Myślę, że Kraków właśnie zrobił największe wrażenie na naszych gościach.

7. Początkowo było trudno przełamać się. Jednak po paru godzinach atmosfera rozluźniła się. Przez te 8 dni udało nam się naprawdę zżyć ze sobą. Każdy w naszej grupie jest wyjątkowy. Będzie mi ich brak. Mimo, że znamy się tak krótko, traktuję wszystkich jak przyjaciół.

8. Wymiana pochłonęła dużo energii. Ostatnie 8 dni było najbardziej wyczerpującym okresem w moim licealnym życiu. Program był bardzo napięty, ale równie ekscytujący. Widzieliśmy wiele ciekawych miejsc, w których niektórzy z nas byli po raz pierwszy. To jest jedna (tylko jedna, z pewnością nie najważniejsza) z dobrych stron tej wymiany. Podszkoliliśmy język niemiecki i angielski, poznaliśmy nieco slang uczniów niemieckich, mogliśmy przysłuchać się akcentowi i wymowie. Przebywanie z nimi prawie 12 godzin na dobę, a z niektórymi więcej, pozwoliło nam poznać ich przyzwyczajenia, nawyki, zachowanie i kulturę. Z pewnością będziemy bardziej otwarci i tolerancyjni wobec obcokrajowców.
Ale to wszystko tylko „formalne" dobre strony wymiany. Najdłużej w pamięci pozostaną nam te chwile, w których byliśmy sami, bez tego całego pośpiechu. Najbardziej istotny był właśnie ten czas, kiedy mogliśmy porozmawiać o swoim życiu.

Niemieccy i polscy uczniowie oraz ich opiekunowie na Wawelu w Krakowie (foto arch. A. Rejman)

To było bardzo ciekawe doświadczenie, które na długo pozostanie w naszej pamięci. Cieszę się, że już niedługo spotkamy się w Niemczech i mam nadzieję, że na tym spotkaniu nie skończą się nasze kontakty. Dziękuję!

9. Bardzo cieszę się, że mogłam wziąć udział w wymianie. Na początku było trochę trudno, ponieważ nie znaliśmy się, ale później, kiedy spędzaliśmy tak dużo czasu razem, było bardzo miło i wesoło. Poznaliśmy wielu nowych ludzi, z którymi świetnie się bawiłam.
Uważam, że program wymiany był bardzo interesujący. Ciekawy był także pomysł nakręcenia filmu.

10. Ostatnie 8 dni były dla mnie ogromnym przeżyciem. Nawet nie spodziewałam się, że w ciągu tak krótkiego czasu zdążę tak bardzo polubić niemieckich kolegów i tak się z nimi zżyć.
W związku z tym, że program wymiany był bardzo napięty, w pewnych momentach byłam zmęczona, ale to nie stanowiło dla mnie przeszkody do dalszych działań. Zobaczyliśmy wspólnie wiele ciekawych miejsc. Wprawdzie przewodnik był w języku niemieckim, ale to również nie miało większego znaczenia. Myślę, że to co najważniejsze udało mi się zrozumieć.
W wolnych chwilach staraliśmy się zapewnić naszym gościom jak najwięcej atrakcji i mam nadzieję, że się nam to udało. Całej wymianie towarzyszyło mnóstwo zabawy.
Jeśli miałabym jeszcze raz taką możliwość i mogła podejmować decyzję o udziale w wymianie, nie wahałabym się ani chwili. Teraz pozostaje nam tylko czekać na nasz wyjazd do Niemiec. Gwarantowane niezapomniane przeżycia i wspaniałe znajomości!

Wypowiedzi uczniów i opiekunów niemieckich wraz z tłumaczeniem (zachowana oryginalna forma i pisownia (tłumaczenie Antoni Rejman):

11. Meine Eindrücke – nette Leute, nette Familien, gutes Essen (und sehr viel Essen), freundlicher Umgang, schöne Stadt /schöne Umgebung.

Moje wrażenia – mili ludzie, miłe rodziny, dobre jedzenie (i bardzo dużo jedzenia), przyjazne odnoszenie się do nas, piękne miasto/ piękne otoczenie

12. Der Umgang mit den Leuten nimmt Berührungsängste. Wir wurden alle sehr herzlich und gastfreundlich aufgenommen. Wir hatten Gelegenheit uns mit der Kultur, der Sprache, den Gewohnheiten und der Denkweise der Leute hier vertraut zu machen. Ich denke, wir haben alle hier neue Freunde gefunden.
Kontakt z ludźmi eliminuje strach przed obcym. Zostaliśmy wszyscy przyjęci bardzo serdecznie i gościnnie. Mieliśmy okazję zapoznać się z kulturą, językiem, przyzwyczajeniami i sposobem myślenia ludzi tu. Myślę, że znaleźliśmy tu nowych przyjaciół.

13. Es ist ein super Erlebnis, man lernt sehr viel und man gewinnt schöne Eindrücke. Mittlerweile würde ich gerne viel länger bleiben. Ich liebe polnische Leute, weil sie sehr offen sind. Ich finde, der Austausch ist eine super Sache!

To jest wspaniałe przeżycie, przy tym można się bardzo dużo nauczyć i pozyskać wiele pięknych wrażeń. W międzyczasie stwierdziłem, że chętnie pozostałbym tu dłużej. Kocham Polaków, bo są bardzo otwarci. Uważam, że wymiana to wspaniała rzecz!

14. Viel und leckeres Essen. Nicht zu viel Programm, so wurde es nie stressig. Alle freundlich, hilfsbereit und gastfreundlich. Unterschiedliche Umgebung – sehr schön. Nichts zu meckern – alles super gut! „Hut ab, groβes Kino!".

Wiele wspaniałego jedzenia. Nie za dużo programu, tak więc nigdy nie czuliśmy się zestresowani. Wszyscy przyjaźni, gotowi do pomocy i gościnni. Urozmaicone otoczenie – bardzo piękne. Nie ma ani jednego powodu do narzekania – wszystko wspaniałe! „Czapki z głów, wielkie kino."

15. Ich finde, dass alle sehr freundlich und nett waren. Sie waren alle sehr aufgeschlossen und zuvorkommend. Während des Austausches wird man auch sicher nicht verhungern, da es sehr viel Essen gibt (manchmal eventuell zu viel). Die Familien sind auch alle sehr nett gewesen und meine Gastfamilie war auch sehr freundlich, sodass man sich sofort wie Zuhause gefühlt hat. Wir hatten alle auch die meiste Zeit gute Laune und wir haben uns angefreundet.
Ich werde die Gruppe vermissen!!

Uważam, że wszyscy byli bardzo przyjaźni i mili. Wszyscy byli bardzo otwarci i spełniający nasze życzenia. Podczas wymiany na pewno nikt nie umrze z głodu, bo jest bardzo dużo jedzenia (czasami nawet za dużo). Rodziny były również bardzo miłe, moja rodzina, u której mieszkałem była także bardzo miła, tak więc natychmiast poczułem się jak w domu. Przez większość czasu wszyscy byli w dobrych nastrojach, zaprzyjaźniliśmy się.
Będę tęsknić za grupą!

16. Ich finde, dass alle sehr freundlich, aufgeschlossen und gastfreundlich waren. Außerdem gab es immer gutes, leckeres Essen, das oft viel zu viel war. In der Familie fühlte ich mich direkt wohl, obwohl die Eltern und die Schwester nur per Zeichensprache mit mir kommunizieren konnten. Außerdem habe ich viele neue Freunde gefunden, die ich auf jeden Fall vermissen werde.

Uważam, że wszyscy byli bardzo przyjaźni, otwarci i gościnni. Oprócz tego zawsze było świetne jedzenie, często za dużo. W mojej rodzinie czułem się bardzo dobrze, chociaż rodzice i siostra mogli się ze mną komunikować tylko językiem migowym. Oprócz tego poznałem wielu nowych przyjaciół, za którymi na pewno będę tęsknił.

17. Liebe Leute!
Von meinem ersten Besuch in Mielec bzw. in Polen nehme ich so viele Eindrücke mit, dass ich noch mindestens Wochen brauchen werde, um all das zu verarbeiten. Ich fühlte mich sehr wohl und habe die Tage sehr genossen. Vielen, vielen Dank für Alles. Ich freue mich darauf, euch im Juni wiederzusehen. Danke, danke, danke. V.B.

Kochani!
Z mojej pierwszej wizyty w Mielcu i w Polsce zabieram ze sobą tak wiele wrażeń, że będę potrzebował tygodni, aby je uporządkować. Czułem się bardzo dobrze i rozkoszowałem się tymi dniami w Polsce. Dzięki, dzięki za wszystko. Cieszę się, że będę mógł was znowu zobaczyć w czerwcu. Danke, danke, danke. V.B.

18. Mir hat gefallen, dass die beiden Gruppen sehr gut harmoniert haben. Das war auch möglich durch ein attraktives, abwechslungsreiches Programm, das viele Bewegungs- und Kommunikationsanlässe bot. Spielerische Elemente ermöglichten viel Freude und Spaβ, so dass das Erleben des neuen Landes, der neuen Stadt, der neuen Freunde mit positiven Gefühlen verbunden ist. Auf jeden Fall hat der Austausch „Würze" behalten.
Herzlichen Dank für Eure Arbeit! V.

Mnie podobało się, że obie grupy (polska i niemiecka) bardzo dobrze współpracowały. To było możliwe dzięki atrakcyjnemu, urozmaiconemu programowi, który stwarzał wiele okazji do komunikowania się nawzajem i poruszania się. Elementy zabawy dały nam wiele radości, tak więc przeżycie nowego kraju, nowego miasta związane było z pozytywnymi uczuciami. W każdym bądź razie wymiana zachowała swój „smaczek". Serdecznie dziękuję za waszą pracę! V.

Opr. A. Rejman

Przecławskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r. w Katowicach. Dotyczą Przecławia i Ziemi Mieleckiej, które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005 cz. XI

W JASKINI LWA (2)

Robert był moim kolegą z klasy na Nowogrodzkiej. Trudno mówić o przyjaźniach z pracy w MBP, gdyż te były zawodne. Robert jednak tak jak i Julek Goździk nie byli szkodliwi. Robert nie wydał mnie, gdy coś do niego powiedziałem, tak jak i ja nie wydałem jego. Ufaliśmy sobie, a to mieszkając w jednym pokoju było ważne. Nie mogę tego powiedzieć o tym trzecim, który mieszkał z nami i którego imienia nie pamiętam. Pracował z Robertem, ale tak on jak i ja nie ufaliśmy mu. Oni nie wiedzieli gdzie ja chodzę do pracy, a więc gdzie znajduje się stacja WCz. Natomiast ja nie wiedziałem, gdzie znajduje się ich laboratorium z „głuszaczkami". Lepiej było tego nie wiedzieć.

Roberta przydzielono na „głuszaczki", które w całym kraju miały zadanie zagłuszać stacje radiowe Wolnej Europy i Głosu Ameryki. Pracował w laboratorium, którego zadaniem było udoskonalanie „głuszaczek". Chodziło o takie wypracowanie selektywności „głuszaczek", aby zakłócały w wąskim zakresie pasma, czyli tylko w tym zakresie pasma, w którym nadawała zagraniczna stacja. Moc radiostacji zagłuszających musiała być niewielka ze względu na to, aby nie było jej słychać za granicą Polski. Aby to osiągnąć cały kraj pokryty był siecią „głuszaczek" nadających w promieniu 50 km. Jedna z takich zagłuszających stacji zlokalizowana była w Boguchwale koło Rzeszowa.

Robert był flegmatykiem mówiącym bardzo powoli i ze wschodnim akcentem. Pochodził z Grodna, z którego został z rodzicami wysiedlony do Polski po napaści Sowietów na Polskę w 1939 roku. Miał do mnie zaufanie, bo zwierzył mi się, że słucha zagranicznych rozgłośni przesuwając nieco częstotliwość „głuszaczki". Mógł to zrobić tylko wtedy, gdy był sam. Jednego razu mało co nie wpadł, gdy ktoś niespodziewanie wszedł do pomieszczenia. Zazdrościłem mu tej pracy, gdyż jego praca była spokojna. Pracował tylko w dzień, nie miał do czynienia z taką odpowiedzialnością zadań, jakie na mnie leżały i nie musiał użerać się z wieloma ludźmi. Kiedy jeszcze chodziliśmy do szkoły na Nowogrodzkiej to było w naszej klasie kilku kolegów z Grodna. To od nich pierwszy raz dowiedziałem się, co robili z Polakami Moskale zajmując w 1939 roku Grodno. Nie będę o tym pisał, gdyż są to obecnie sprawy powszechnie znane.

Odwiedził nas w hotelu jednego razu Firlej, nasz kolega z klasy pracujący też w Wydziale II u Cwejmana. Robert dla żartów wyciął z gazety portret Stalina i powiesił go sobie nad łóżkiem. Firlej zobaczył to i zaczął żartować z wąsów Stalina. Przytaknęliśmy mu uznając, że były to żarty. Po kilku dniach musieliśmy tłumaczyć się z tego w Biurze d/s Funkcjonariuszy. Była to tajna policja w UB zajmująca się tylko pracownikami SB. Tak podsmarował nas szkolny kolega z klasy.

Firlej starszy ode mnie o 4 lata był ciekawym typem. Mieszkał w Otwocku skąd dojeżdżał do pracy. Musiał mieć kogoś bardzo zaufanego, albo sam był bardzo zaufanym, bo dostał pracę montera telefonów u abonentów. Wraz z drugim pracownikiem miał wstęp do wszystkich gabinetów, gdzie stały telefony WCz. Mieli specjalne przepustki, na mocy których mogli wstępować do gabinetów najwyższych członków rządu, KCPZPR i MBP. Szczególnie strzeżoną tajemnicą było, gdzie mieli gabinety najwyżsi członkowie rządu i MBP podobnie jak którędy biegły przewody do telefonów WCz. Gdy była uszkodzona linia, albo telefon to zawsze obydwaj chodzili, aby jeden drugiemu patrzył na ręce. Tylko oni znali system połączeń telefonicznych w takich ważnych obiektach jak Belweder, KC PZPR, MBP i inne. Była to spokojna praca niewymagająca nerwów. Poszli sobie na cały dzień w teren, najwyżej wymienili jakiś telefon, albo popsikali zapachem do słuchawki.

Do departamentu łączności MBP, który mieścił się na Mokotowie na Ulicy Ksawerów należeli również kurierzy. Rozwozili oni tajną pocztę do wszystkich Urzędów BP na terenie całego kraju. Ich zadaniem było także rozwożenie poczty dyplomatycznej poza granice Polski.

Nie miałem dużo wolnego czasu, gdyż praca na dyżurach zajmowała większość niedziel i popołudni, ale czasem, gdy nie miałem dyżuru w sobotę lub niedzielę wybierałem się na Pragę do Edka Soszyńskiego. Wspominałem już, że jadąc podziwiałem z tramwaju ogromne wysypisko śmieci. Z całej Warszawy na to miejsce wywożono śmieci. Po latach to miejsce zostało uprzątnięte i stanął na nim Stadion 10-lecia PRL. Warszawa coraz szybciej piękniała, a gruzy znikały. Jeszcze czasem z Edkiem Soszyńskim, jego siostrą i jej koleżankami z „Misia" chodziliśmy do Parku Łazienkowskiego, lub pojechaliśmy na Bielany, ale pewnego razu dostałem wezwanie do Biura d/s Funkcjonariuszy na przesłuchanie. Zadano mi pytanie, dlaczego się zadaję z takim drobnomieszczaństwem. Przesłuchujący mnie powiedział „Czyż nie możesz znaleźć sobie towarzystwa dziewcząt pracujących w SB? Jeżeli nie chcesz mieć kłopotów to zerwij znajomości z towarzystwem, z którym się zadajesz". Zrozumiałem, że chodzą za mną skoro wiedzą, z kim się zadaję. Dla tych łobuzów ci sami w zależności od ich potrzeb byli raz proletariatem, a innym razem drobnomieszczaństwem. Uśmiechnąłem się na rady zmiany towarzystwa, bo na to towarzystwo, które mi radzili popularnie mówiło się „kurwy, złodzieje i bezpieka ". Zaprzestałem kontaktów z Soszyńskim i już nie jeździłem na Pragę. Nie chciałem, aby Edek lub któraś z dziewcząt miały kłopoty. Zdawałem sobie sprawę, że mogli wziąć któreś z nich i dać tak w dupę, aż powiedziałoby, że przekazywałem im tajne informacje. Były to wówczas normalne praktyki. My byśmy siedzieli, a oni dostaliby medale, że wykryli groźną siatkę szpiegowską. Soszyński wkrótce poszedł do wojska. Służył w Giżycku w lotnictwie. Jego siostra wyszła za mąż za chłopaka, który mieszkał z nimi w tym samym mieszkaniu. Po latach spotkałem ją pewnego razu w Warszawie. Wybudowali z mężem na peryferiach Warszawy piękny dom gdzie zamieszkali. Edka nigdy więcej nie spotkałem. Tak rozwiewały się i uciekały w dal znajomości z młodych lat.

Zawezwano mnie jednego razu na egzekutywę. Był tam kpt. Dyr, płk Cwejman, dwie osoby z Departamentu Łączności i Firlej, albowiem ten ostatni tak się zasłużył, że wybrano go do egzekutywy Wydziału 2-go. Postawiono mi zarzut, że zaniedbuję się w pracy. Chodziło o to, że nie chcę wykonywać czynów społecznych i mam brudną aparaturę. Było tak przyjęte, że każdy z techników dyżurnych miał wydzieloną część aparatury, którą miał utrzymywać w zewnętrznej czystości to znaczy wycierać panele z kurzu i ogólnie, aby nie były brudne. Cwejman, gdy do nas przychodził to często sięgał paluszkiem w niedostępne miejsca i pokazywał kurz.

Kiedy wezwano mnie na tą egzekutywę byłem akurat po dyżurze, na którym jak zwykle miałem nerwówkę, więc byłem podenerwowany. Gdy usłyszałem zarzuty przelała się miarka i nie wytrzymałem. Tego było już za wiele. Do tej pory jakoś dziwnie pokornie przyjmowałem wszystko, czym mnie obarczano. Tym razem zareagowałem ostro. Było mi już tak wszystko jedno, że przestałem się bać. Zdenerwowany zwróciłem się do kpt. Dyra swojego bezpośredniego zwierzchnika i prawie wrzasnąłem.

- Czy widział pan jak kilka dni temu czyściłem aparaturę? Jakie tu są warunki pracy? Zapytałem. Proszę obejrzeć stada pluskiew, które gnieżdżą się w każdym miejscu na stacji. Za takie marne pieniądze jak my tu pracujemy jeszcze się nas zmusza do robienia czynów społecznych. Kiedy mam te czyny społeczne robić jeśli po dyżurze jestem kompletnie wykończony. Proszę przejść na stację aparatury to wszystko pokażę.

Zdębiałem, gdy już to wszystko wykrzyczałem. Sam się zdziwiłem, że odważyłem się tak ostro zareagować. Okazało się, że było te potrzebne. Nie obawiałem się, bo wszystko, co mówiłem było prawdą. Kilka dni temu czyściłem aparaturę i czyniłem to nawet częściej niż pozostali. Kpt. Dyr widział to, zresztą nigdy nie miał do mnie żadnych zastrzeżeń. Sądzę, że uważał mnie za jednego z lepiej wykonującego swoje obowiązki, więc to, co mi zarzucano wychodziło z zupełnie innego źródła.

Ci dwaj z Departamentu Łączności nie znali tych spraw, więc zażyczyli sobie sprawdzić fakty. Poszli sprawdzić moją aparaturę, a ja bałem się, że Cwejman włoży palucha w znany sobie zakamarek i pokaże na nim odrobinę brudu. Z dziennika, na którym zapisujemy wszystkie zdarzenia wytrzepałem na stół kilka pluskiew i pokazałem. Pokazałem im gniazda pluskiew w biurku i na aparaturze. Zwróciłem się na końcu do tych dwóch i powiedziałem.

- Pułkownik każdego rana przychodzi i sprawdza we wszystkich zakamarkach czy nie ma brudu.

Kiedy zwróciłem się do kpt. Dyra jako do swojego bezpośredniego przełożonego o zajęcie stanowiska ten dopiero wtedy wzniósł się na wyżyny i potwierdził wszystko co wykrzyczałem. Nawet pod moim adresem wymienił kilka pochlebnych uwag.

Płk Cwejman znany był ze swojego stosunku do ludzi mu podległych. Pogardę do podległego personelu pokazywał na każdym kroku. Kiedy przychodził na salę aparatury i witał się podając rękę to odwracał się w drugą stronę. Jednego razu por. Rybczyński wyciął mu figla i nie złapał za tą wyciągniętą do niego rękę. Też się odwrócił w drugą stronę i zaczął coś oglądać. Wisiała w powietrzu ta Cwejmana łapa przez jakąś chwilę następnie schował ją i szybko wyszedł. Niczego to jednak go nie nauczyło. Dalej tak postępował.

Jeśli idzie o czyny społeczne to sprawa przedstawiała się następująco. Tuż za kinem Moskwa na ul. Chocimskiej wybudowano nowy kilkukondygnacyjny budynek przeznaczony pod nową stację WCz. Budynek został nam oddany i teraz montowano tam wszystkie konieczne instalacje. Nową aparaturę WCz i centralę telefoniczną. Miała to być już docelowa i z prawdziwego zdarzenia stacja telefonii wielokrotnej. Prace montażowe wykonywano przy pomocy czynów społecznych. Być może chodziło o to, żeby nie włączać dodatkowych ludzi w tego rodzaju tajemnice. Jest to zrozumiałe, ale można było coś ludziom zapłacić. Wygodniej było upolitycznić sprawę i jechać na koniku świadomości, a być może samemu brać pieniądze za wykonanie zadań, co najbardziej było możliwe.

Do kościoła nie chodziłem od czasu pracy w MBP, bo gdyby się jeszcze to dowiedzieli to byłyby jeszcze większe nieprzyjemności. Poprzednio, kiedy się uczyłem też nie chodziłem zbyt często, bo ciągła nauka nie sprzyjała temu. Sądzę, że wychowanie religijne otrzymałem przeciętne. Pamiętam jak cała kamienica świętowała, gdy szedłem w Katowicach do I Komunii. Miałem od każdej sąsiadki na pamiątkę z tej okazji święty obrazek. Stało tych obrazków w domu dużo. W Przecławiu wprawdzie nie uczyłem się ministrantury, bo mnie do tego nie ciągnęło to jednak do kościoła chodziłem. Przypominałem sobie jak chodząc na chór spoglądałem z góry na ludzi. Na ustach leżały mi wszystkie piosenki kościelne i patriotyczne śpiewane u Zajchuberki. Te piosenki często i bardzo cichutko nuciłem sobie pod nosem tak, aby nikt nie usłyszał, albowiem była to zakazana imperialistyczna trucizna. Piosenki te w Przecławiu rozlegały się wszędzie gdzie byłem. Wspominałem wyprawy z pocztą na wioski, gdzie byłem tak mile wszędzie witany. Pamiętam jak z Mamusią pojechaliśmy do Mielca na bazar, gdzie kupiliśmy dla mnie ubranie. Był to bardzo jasny granat, prawie że niebieski i bardzo mi się to ubranie podobało. Wspominałem odpust w Zielną, festyny, zabawy i tańce z Milą. Szczególnie ją bardzo czule wspominałem. Dlaczego tak szybko minęły te czasy chociaż trudne, ale jakże piękne. Zastanawiałem się, dlaczego nie mam nikogo, komu mógłbym się zwierzyć i z ufnością porozmawiać. Kogoś, kto nie zdradziłby mnie. Teraz tkwię w tej „Jaskini lwa" i nie wiem jak się z niej wyrwać. Wiedziałem, że jestem zagrożony, ale nie wiedziałem, co mam robić żeby się z tego wydostać. Każde rozwiązanie wydawało mi się złe, bo prowadziło przez więzienie na Rakowieckiej. Tego typu zagrożenie wisiało tam nad człowiekiem jak miecz nad głową. Gdybym miał Ojca to może on znalazłby jakieś rozwiązanie i pomógłby mi. Z Mamą nie rozmawiałem o tym i kryłem to w sobie, bo nie chciałem sprawiać jej kłopotów. Ona tylko martwiłaby się, a niewiele mi pomogła. Nie widziałem przed sobą żadnej jasnej przyszłości. Gdybym przynajmniej mógł się uczyć to moja mordęga nie byłaby daremna. Chciałem się uczyć, ale Cwejman nie zgodził się. Organizowany był kurs wstępny na studia, na który większość chodziła. Uczęszczali na to Kuczyński, Rybczynski, Dyr, Krawczyk i wielu innych. Ci, co mieli matury i ci, co nie mieli. Cwejman powiedział, że nie ma za mnie nikogo na dyżury i moje podanie (raport) załatwił odmownie.

Na dyżurach pracy przybywało coraz więcej. Abonentów na centrali także. Przybywały nowe kierunki łączności. W Polsce szybko rozwijał się przemysł zbrojeniowy i w związku z tym MBP dawało swoją łączność zakładom zbrojeniowym w kraju. Pierwsze z którymi nawiązano łączność WCz był Mielec i Stalowa Wola. W Mielcu pośpiesznie uruchamiano produkcję lotniczą, natomiast w Stalowej Woli produkcję czołgów. W następnej kolejności miała iść łączność ze wszystkimi Powiatowymi Urzędami Bezpieczeństwa Publicznego(PUBP).

Panował okres zimnej wojny, kiedy to otwarcie mówiło się o 3-ciej wojnie światowej. Na zebraniach partyjnych i szkoleniach politycznych mówiło się o schyłku kapitalizmu i że niedługo już nadejdzie chwila, kiedy światowy proletariat obali imperialistyczny porządek, a my udzielimy mu pomocy, aby jak najszybciej tego dokonać. Można się domyśleć jak ta pomoc miała wyglądać, więc należało wyprodukować jak najwięcej samolotów i czołgów.

Mnie z wiadomych powodów szczególnie interesował Mielec. Przygotowywano tam produkcję pierwszych samolotów typu Mig. Łączność z Mielcem i Stalową Wolą nawiązywano na aparaturze TFC-1, TFC-2 itd. poprzez Rzeszów. W następnej kolejności nawiązano łączność ze wszystkimi PUBP w Polsce. Do tej pory PUBP korzystały z łączności PPTiT, lub przy pomocy radiostacji, co nie zapewniało tajności rozmów. Łączność, którą obsługiwałem była całkowicie własnością MBP i obsługiwana przez pracowników SB.

Od abonenta do stacji WCz rozmowa nie była szyfrowana, dlatego te odcinki były najwięcej strzeżone. Pomiędzy stacjami WCz rozmowa była zaszyfrowana podwójnie. Raz, bo szła na wysokiej częstotliwości i trzeba by dopiero specjalnego urządzenia żeby to się udało, a po drugie była zaszyfrowana specjalną aparaturą AS produkcji niemieckiej. Szyfrowano nią rozmowy pomiędzy MBP, a WUBP, oraz pomiędzy poszczególnymi WUBP. W powiatach abonentami stacji WCz byli szef PUBP, 1-szy sekretarz KP.PZPR, oraz przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, a w takich ośrodkach jak Mielec, Stalowa Wola i podobnych dodatkowo telefon WCz mieli dyrektorzy tych przedsiębiorstw, które produkowały uzbrojenie dla wojska.

Aparatura AS była urządzeniem służącym do takiego zniekształcenia rozmowy, aby ta nie była zrozumiana. Abonent mówił normalnym tekstem wprost do słuchawki, a jego rozmowa przychodząc na stację WCz wchodziła na aparaturę AS, gdzie zostawała zaszyfrowana. Następnie przechodziła na aparaturę telefonii nośnej(WCz) i była przenoszona do innego miasta, gdzie po demodulacji na stacji WCz wchodziła na aparaturę AS. Na AS-ie była rozszyfrowana i przekazana abonentowi rozmawiającemu.

Było to robione w tym celu, aby uniemożliwić podsłuch na linii międzymiastowej. Gdyby ktoś włączył się w linię m/m na podsłuch i nawet miał dobrany odpowiednio zespół filtrów z modulatorem i demodulatorem to i tak rozmowy nie zrozumiałby. Słyszałby jedynie głos podobny do szczekającego psa nic nie rozumiejąc. Żeby rozmowę taką zrozumieć należałoby dodatkowo to „szczekanie psa" przerobić w aparaturze AS, a to na ówczesne warunki było praktycznie niemożliwe.

Zauważyłem jednego razu na dyżurze, że taka zaszyfrowana rozmowa przyszła z linii rozszyfrowana jeszcze przed AS-em. Zacząłem te sprawdzać i stwierdziłem, że rozmowa ta pochodziła z przesłuchu z sąsiedniej linii. Była na tamtym kierunku zaszyfrowana i jakimś dziwnym sposobem przyszła rozszyfrowana. Zastanawiałem się, co mogło być przyczyną. Ponieważ nikt o tym nie wiedział nie wpisałem o tym do dziennika. Coraz mniej się ich po ostatnich wydarzeniach bałem, a poza tym było mi już wszystko jedno.

Uczyłem się w szkole o czwórnikach i że każda długa linia jest czwórnikiem z takimi elementami jak oporność, indukcyjność i pojemność. Jest takim zespołem czwórników także dwie biegnące obok siebie linie. Jeśli więc wspomniana rozmowa w postaci przesłuchu przeszła z linii na linię, to przeszła przez czwórnik, na którym została rozszyfrowana. Zbieg okoliczności spowodował, że elementy czwórnika linii zgadzały się z elementami aparatury AS, co spowodowało rozszyfrowanie rozmowy. Wychodził z tego wniosek, że aparatura AS jest zespołem czwórników, który poszczególne częstotliwości mowy przyspieszają względnie opóźniają, co w efekcie powoduje całkowite zniekształcenie mowy. Wystarczyło tylko odpowiednio dobrać elementy czwórnika, albo pomierzyć je na wyjściu aparatury AS, aby można podsłuchać rozmowę. Dostęp do AS-w miał tylko jeden pracownik Kluk. Miał własną pracownię, do której tylko on miał dostęp. Aparatura AS była dokładnie zaplombowana, a ja w wypadku jej awarii mogłem ją tylko włączyć lub wyłączyć. Kluk ściśle strzegł tajemnic aparatury AS.

Pewnego razu w złości zacząłem krytykować aparaturę AS, bo w rzeczywistości posiadała ona wiele mankamentów. Wprowadzała w kanale wysokie tłumienie obniżając jakość rozmowy, a jej awaryjność była ogromna. Nie było dyżuru, aby któryś z AS-ów się nie zepsuł. Powiedziałem przy tym, że nie jest skuteczna, bo jest zespołem czwórników, które można dobrać, a w efekcie podsłuchać rozmowę. Słyszało te kilka osób, a ktoś usłużny doniósł o tym Kamińskiemu. Jak uprzednio wspominałem był on prawą ręką Cwejmana i też Żydem. Kamiński zaczął mnie o to wypytywać. Chodziło mu o to skąd o tym wiem. Być może myślał, że ktoś mi powiedział. Opowiedziałem mu o tym jak na to wpadłem i wymieniłem linie, na których te zjawisko spostrzegłem. Zakazał mi rozmawiać na ten temat. W tym wypadku mi się upiekło, bo nikt więcej na ten temat nie rozmawiał ze mną.

Wkrótce zmienili linię i aparaturę AS na tych kierunkach, ale wiedzieli, że ja wiem, dlaczego tak się stało. Wiedzieli, że ja o tej ich największej tajemnicy wiem mimo tego, że tak jej bardzo strzegli.

Wkrótce po tym była wpadka z płk Światło, który zwiał na zachód. Był on jednym z głównych reżyserów w MBP i znał wiele tajemnic. Wiele spraw dzięki niemu wyszło na zachodzie na jaw. Sypał po kolei wszystko, co wiedział. Nie wiadomo ile wiedział na temat systemu łączności. Sądzę, że niewiele, ale po jego ucieczce zaczęto przebudowywać całą strukturę organizacyjną w MBP. Znacznie przyspieszono prace przy uruchomieniu nowej stacji TkN (WCz) przy ulicy Chocimskiej.

Opiszę teraz wypadek, który mógł być najgroźniejszy w skutkach dla mnie. Na pewnej nocnej zmianie telefonista z centrali zgłosił mi, że nie może dodzwonić się do Konstancina siedziby ministra MBP, Radkiewicza. Sprawdziłem, linia i aparat telefoniczny wydawały mi się dobre. Mogło tam nie być dyżurnego, który o każdej porze powinien być przy telefonie WCz. Najprawdopodobniej zasnął, co się często zdarzało. Wiedziałem, że gabinet Radkiewicza znajduje się w Konstancinie w pobliżu gabinetu Bieruta. Ci ówcześni „władcy" mieli w Konstancinie swoją rezydencję. Pomyślałem sobie, że jeśli zatelefonuję do gabinetu Bieruta to dyżurny podejdzie do gabinetu Radkiewicza i sprawdzi, co się dzieje, że nikt się stamtąd nie zgłasza. Zadzwoniłem, ale słuchawkę podniósł nie dyżurny tylko sam Bierut. Poznałem go po głosie.

- Słucham powiedział.

- Bardzo proszę towarzyszu, aby dyżurny poszedł do gabinetu Radkiewicza i sprawdził ze mną łączność WCz, bo nie możemy się tam dodzwonić. Powiedziałem.

- Dobrze, powiedział i odłożył słuchawkę. Przełączyłem się następnie na aparat Radkiewicza i czekałem. Po chwili zgłosił się dyżurny. Sprawdziliśmy łączność, wszystko było w jak najlepszym porządku. Zgłosiłem telefoniście, że linia abonencka jest sprawna i zająłem się innymi sprawami. Rano zdałem dyżur i pojechałem spać do hotelu.

Wziąłem kąpiel i położyłem się, ale jeszcze dobrze nie zasnąłem, kiedy zaczęto dobijać się do drzwi. Było to 2 cywilów z Biura ds. Funkcjonariuszy SB. Zabrali mnie na stację WCz, gdzie był już telefonista. Zaczęli mnie i jego na zmianę przesłuchiwać. Ten durny baran, telefonista zeznał i wpisał do dziennika u siebie, że ja bez żadnej przyczyny włączałem się w linię do Bieruta, kiedy była tam rozmowa. Ten idiota zauważył, że włączałem się w tą linię, ale tam już żadnej rozmowy nie było. To właśnie on po jakiejś wcześniejszej rozmowie Bieruta nie wyciągnął zaraz wtyczki na centrali po skończonej rozmowie. Chciał się zrobić czujnym, o czym ciągle nas przestrzegano. Tą czujność na wrogów i szpiegów wbijano nam do głowy na każdym kroku. Kiedy telefonista po moich wyjaśnieniach nie wycofał oskarżenia zrozumiałem, że może być nie dobrze. Na szczęście funkcjonariusze gdzieś na chwilę wyszli, a ja korzystając z tego poszedłem na stację WCz skąd zatelefonowałem do gabinetu Bieruta. Miałem szczęście, bo zgłosił się on sam. Zameldowałem się, że jestem technikiem ze stacji WCz i zapytałem wprost.

- Czy pamiętacie towarzyszu jak w nocy prosiłem, aby dyżurny poszedł sprawdzić telefon w gabinecie tow. Radkiewicza.

- Tak pamiętam, a o co chodzi?

Wyjaśniłem mu, że włączałem się w linię, żeby z nim rozmawiać, a teraz przez ten fakt podejrzewany jestem o podsłuch.

- Tak, dobrze ja to załatwię, powiedział, po czym odłożył słuchawkę.

Wyłączyłem się i poszedłem czekać na tamtych, ale byłem już nieco spokojniejszy. Zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić teraz należało tylko czekać. Gdy przyszli przesłuchiwano mnie dalej, ale po chwili jeden z nich zawołany został do telefonu. Gdy wrócił zaczęli między sobą po cichu szeptać i w końcu jeden z nich powiedział.

- Jesteście wolni towarzyszu, wszystko wyjaśniliśmy i jest w porządku, ale dlaczego takimi bzdurami zawracacie głowę towarzyszowi Bierutowi. On ma tyle państwowych spraw na głowie, a wy jeszcze z takim czymś występujecie. Zaczęli mnie uświadamiać.

Spokojnie tego wysłuchałem, ale w rzeczywistości zdawałem sobie sprawę z tego, co stałoby się ze mną gdybym do Bieruta nie interweniował. Jeszcze raz mi się udało, ale jak długo tak będzie tego nie wiedziałem. Dobrze, że przynajmniej tym razem mi się udało.

Jednego razu zarządzono manewry sztabowe na szczeblach dywizji i armii, a łączność na tych szczeblach miało zapewnić MBP na aparaturze WCz. Do tego celu wyznaczono aparaturę TFC, gdyż miała mniejsze wymiary od aparatury SAT i SAS. Była właściwie przeznaczona do pracy w warunkach polowych, więc świetnie się do tego celu nadawała. Aparaturę TFC należało zamontować na kilkudziesięciu samochodach terenowych, a po zamontowaniu mieliśmy czekać na dalsze rozkazy. Każdy z techników dostał jeden samochód i był odpowiedzialny za wykonanie zadania. Do tego celu ściągnięto ze wszystkich WUBP najlepszych ludzi.

Dostałem jeden taki samochód z kierowcą i obstawą zapewniającą bezpieczeństwo w wykonaniu zadania. Do tego dochodziła aparatura TFC, centralka 10-cio numerowa, agregat prądotwórczy, schemat połączeń i różne inne detale. Należało to wszystko połączyć i uruchomić. Chciałem to zrobić tak jak uczono mnie w szkole, to znaczy żeby wszystkie kabelki były poprowadzone równiutko i ładnie ułożone. Zwracałem uwagę na estetykę wykonania, a nie na samą szybkość wykonania połączeń i nawiązanie łączności. Zacząłem się bawić w dokładność lutowania i wiązania przewodów sznureczkiem. Zawsze byłem powolny i dokładny, więc jak zacząłem te swoje przewody lutować i następnie układać i wiązać sznureczkiem to po całodziennej pracy byłem dopiero w połowie montażu, kiedy inni już kończyli. Było to wszystko oceniane, ale oceniający nie zwracali uwagi na estetykę tylko na szybkość wykonania i nawiązania łączności. W tym zakresie z oceną byłem dopiero na końcu wszystkich. Samochody wyjeżdżały już w teren, a ja jeszcze łączyłem przewody. Moim zadaniem było dojechanie do określonego na mapie miejsca. Znalezienie tam właściwej telefonicznej linii napowietrznej, podłączenie się w wyznaczoną parę przewodów tej linii i nawiązanie łączności. Po przekazaniu tekstu rozmowy należało łączność zwinąć i udać się w następne miejsce. Szybkość tych manewrów była oceniana według zasady, kto szybciej się zgłosił nawiązując łączność ten był wyżej oceniany. Ja nie nawiązałem łączności wcale. Nie wiem czy żołnierze KBW będący wraz ze swoim porucznikiem i kierowcą nie trafili w odpowiednie miejsce na mapie, czy może nie włączyli się w odpowiednią linię, ale ja łączności nie nawiązałem. Po powrocie sprawdziłem wszystkie połączenia i całą aparaturę, działała bez zastrzeżeń.

Nie lubiłem aparatury TFC, ponieważ ciągle trzeba było ją regulować. Była wrażliwa na zmianę parametrów linii. Na linii napowietrznej parametry ciągle się w zależności od warunków atmosferycznych zmieniały. W aparaturze znajdował się maleńki bardzo czuły przekaźnik, którym dostrajało się do linii, bo inaczej nie było łączności. Była to aparatura zawodna i bardzo kłopotliwa w obsłudze. Na tej aparaturze WUBP nawiązywały na terenie kraju łączność ze wszystkimi Powiatowymi UBP.

Pewnego marcowego dnia 1953 roku nadeszła niespodziewana wiadomość o śmierci Józefa Stalina. Polskę ogarnęła żałoba, ale tak naprawdę to tych serdecznie żałujących było niewielu. Spodziewano się zmian w MBP, oraz pewnego rozluźnienia. Zmiany po ucieczce płk Światło już następowały, ale po śmierci Stalina uległy znacznemu przyspieszeniu. Zaczęto usuwać z wyższych stanowisk Żydów. Zastanawiałem się, dlaczego Żydzi w aparacie represji, jakim było MBP odgrywali tak ważną rolę. Jakoś do naszej socjalistycznej wówczas rzeczywistości nie pasowali ludzie, w których rękach zgromadzony był największy światowy kapitał.

Po kolei z wyższych stanowisk zwalniano Żydów, aż wreszcie przyszedł czas na naszego płk Cwejmana. Był on przez znaczną większość pracowników wydz. 2-go z różnych powodów nielubiany, a nawet znienawidzony. Odszedł całkowicie z MBP i pracował jako naczelnik głównej poczty i telekomunikacji na Ul. Nowogrodzkiej. W tamtych czasach tam właśnie była poczta główna. Dowiadywałem się o nim od kolegów, którzy tam pracowali. Wynikało z tych informacji, że jego stosunek do podwładnych nie zmienił się.

Na miejsce Cwejmana naczelnikiem Wydziału 2-go Dep. Łączn. MBP został mianowany mjr Orzechowski. Przyszedł do nas z Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP). W tamtych czasach WOP zarówno jak KBW (Korpus Bezpieczeństwa Publicznego) podlegały MBP.

Zaczęło się lżej pracować. Nastąpiła wyraźna ulga, w powietrzu nie wisiało już zagrożenie. Wydawało się, że lżej się oddycha. Gdyby się założyło, że ta praca odbywa się w normalnych warunkach, a nie w systemie zakłamania i terroru to byłaby to całkiem dobra praca. Gdyby nie to można by ją nawet polubić. Na stanowisku starszego technika, do którego awansowałem można było awansować do stanowiska majora, bo taki był na to stanowisko etat. Gdybym jeszcze mógł studiować byłby to szczyt moich marzeń. Oni jednak obrzydzili mi tą pracę tak, że już nie chciałem tu pracować. Dyr, Kuczyński, Rybczynski i inni chodzili już na studia, ale na mnie Cwejman nie wyraził zgody, co jeszcze bardziej zniechęciło mnie do pracy. Być może teraz jak nastąpiły pewne zmiany mjr Orzechowski zgodziłby się na moje studia, ale ja już nie myślałem o tym. Nawet perspektywa wyższych zarobków nie mogła mnie zatrzymać. Gdy przyjeżdżałem do Przecławia chłopaki opowiadali, jakie wysokie zarobki są w mieleckiej WSK. Ja w porównaniu z nimi zarabiałem marne grosze wykonując bardzo odpowiedzialną pracę. Gdyby nie to, co przeżyłem łącznie z tym jak bezczelnie z butami wchodzili w życie osobiste, to może dobrze byłoby zostać, ale nie w wypadku, kiedy tkwiło w pamięci traktowanie ludzi jak przysłowiowe bydło.

Częściej udawało się teraz pojechać do Przecławia. Łatwiej było zamienić się z dyżurami i uzyskać zgodę na wyjazd. Mamusia była już z Marysią, więc było jej łatwiej. Dziwiłem się, że Marysia z Ludwikiem zrezygnowali z Sianowa i ponownie zaszyli się w Przecławiu. Być może Marysi chodziło żeby Mamusia nie była sama, a może nie dawała sobie rady z dziećmi. Może był jeszcze jakiś inny powód, o którym tylko ona sama wiedziała. Teraz lepiej to rozumiem, ale wówczas wytłumaczenia tej decyzji nie widziałem. Na dobrą sprawę w Sianowie powinno im się łatwiej żyć niż w Przecławiu. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Gdy byłem w Przecławiu często nachodziły mnie wspomnienia przeżytych chwil, tych pięknych i tych trudnych. Te ostatnie przypominały mi się, gdy spotykałem Szablińskiego i Pszczolińskiego. Byli teraz do mnie jeszcze bardziej mili i uprzejmi niż poprzednio, gdyż wiedzieli gdzie pracuję. Tego w Przecławiu nie dało się ukryć. Patrzyłem w ich twarze z pogardą mając w pamięci krzywdy, które wyrządzali mojemu Ojcu. Jednak tego nie zrobiłem, czego niezmiernie żałuję. Zastanawiałem się, dlaczego miałem taki charakter, że w obronie własnej i swoich spraw, potrafiłem wznieść się na wyżyny i bronić dopiero wtedy, gdy byłem całkowicie przyparty do muru. Mściło się to na mnie w pracy w MBP, a także w późniejszym życiu.

Starałem się żeby w Zielną przyjeżdżać do Przecławia, ale wszelkie atrakcje, które z Zielnej wynikały nie bawiły mnie już. Radość wyparowała ze mnie, a przecież miałem dopiero 25 lat. Znajomość z kolegami i koleżankami rozwiewała się. Kilka razy spotkałem Jadzię Komórek, przyjeżdżającą do Przecławia z Krościenka. Podobała mi się ta dziewczyna, ale wkrótce wyszła za mąż. Poznałem także jej siostrę Ludkę, gdyż obie przyjeżdżały do Przecławia odwiedzać swoją siostrę Bronię. Spotkałem się kilka razy z Ludką, a wyjeżdżając wymieniliśmy ze sobą adresy. Napisałem do niej kilka listów i ona do mnie też.

Po powrocie do Warszawy poważnie myślałem o zwolnieniu z pracy w organach BP. Stawało się te już coraz bardziej realne. Ta myśl zaprzątała moją głowę i zastanawiałem się jak wprowadzić to w czyn. Tym bardziej, że z Warszawą niewiele mnie łączyło. Nie lubiłem Warszawy, jej komunikacji, ciągłego wszędzie tłoku i hałasu. Wprawdzie Warszawa piękniała z roku na rok, znikały gruzy i szybko powstawały nowe dzielnice, ale ja nie potrafiłem się do niej dostosować. Z przyczyn, o których wcześniej pisałem nie prowadziłem życia towarzyskiego. Stare przyjaźnie rozwiewały się, a nowych nie warto było nawiązywać. Dlatego nie mam wiele fotografii z tego okresu.

Często w pracy rozmawiałem ze starszą panią, będącą u nas sprzątaczką. Była ona typem swatki. Interesowało ją czy mam dziewczynę czy nie. Powiedziałem jej, że nie mam dziewczyny, bo była to prawda. Wyjaśniła mi, że ma znajomą młodą pielęgniarkę, która chętnie ze mną się zapozna. Zgodziłem się na propozycję, więc zapoznaliśmy się. Była bardzo sympatyczną, starszą ode mnie o 2 lata dziewczyną. Mieszkała w hotelu razem z innymi koleżankami i pracowała na dyżurach w szpitalu. Często chodziłem do nich do hotelu. Ona i koleżanki były bardzo serdeczne. Załatwiały bilety na różne imprezy czy do teatru i chodziliśmy tam razem. Świetnie się czułem w tym towarzystwie, bo nie było w nich obłudy ani zakłamania. Parę razy przemyciłem ją do hotelu wprowadzając w błąd portiera. Była pierwszą moją dziewczyną, którą miałem za czasów pracy w MBP. Wszystkie poprzednie znajomości rozleciały się z przyczyn, które wcześniej opisałem. Lubiłem się z nią spotykać, ona ze mną też. Nie zwracałem już uwagi czy będzie się to komuś podobać czy nie. Przestałem się bać i było mi wszystko jedno. Wydawało mi się, że na skutek odwilży w MBP nie chodzili już tak jak poprzednio za nami. Nie podpowiadali, z kim się mam zadawać, a z kim nie.

Jeszcze w czasie, kiedy chodziłem do szkoły poznałem jedną z dziewcząt ze spółdzielni „Miś" o imieniu Jadzia mieszkającą na ul. Podchorążych, a więc zupełnie blisko hotelu, w którym obecnie mieszkałem. Pewnej niedzieli pojechaliśmy całą paczką na Bielany, a wracając Jadzia poprosiła mnie, abym odprowadził ją do domu. Pojechaliśmy do niej tramwajem. Mieszkała w ruinie domu znajdującym się na rogu Podchorążych i Iwickiej. Później, gdy pracowałem w MBP, mieszkaliśmy prawie po sąsiedzku. Hotel, w którym mieszkałem na ul. Iwickiej był odległy od tej ruiny nie dalej jak 200 metrów. Jadzia nie podobała mi się, była ode mnie starsza i nic mnie do niej nie ciągnęło, ale wstępowałem tam czasem na pogawędkę. Pochodziła z tej samej wioski, co Edek Soszyński. W ruinie domu Jadzia zajmowała piwnicę o wymiarach 3x2 metry przerobioną na pokój. Pod sufitem znajdowało się maleńkie okienko, przez które widoczne były nogi idących ulicą Podchorążych ludzi. Wnętrze pokoiku było przytulnie urządzone, było tam łóżko, stół, szafa i za małym parawanem kuchenka elektryczna. Piszę o tym, aby uświadomić, w jakich warunkach mieszkali wówczas mieszkańcy Warszawy. Ta piwnica dla Jadzi była wówczas takim rarytasem, że chciała się przede mną pochwalić, że takie coś posiada.

Zajmowała ten pokoik z młodszą siostrą Joasią. Początkowo mieszkała sama, ale po pewnym czasie ściągnęła z wioski siostrę i mieszkały tam razem. Był to okres, kiedy młodzi ludzie masowo ruszali ze wsi do miast. Miasto dawało pracę i lepszy start na przyszłość.

Wstępując tam Jadzia często prosiła mnie o przysługę. Zawsze chciała żebym coś pomógł jej zrobić, a ja nie odmawiałem. Jednego razu, gdy tam zaszedłem zastałem obie siostry w domu. Joasi coś dolegało i leżała w łóżku. Kiedy w pewnym momencie Jadzia wyszła z pomieszczenia Joasia zaczęła mnie prowokować, a następnie wzięła moją rękę i włożyła ją pod kołdrę. Kiedy Jadzia weszła Joasia starała się przytrzymać moja rękę pod kołdrą. Zrozumiałem, że Joasia chciała, żeby Jadzia to zauważyła. Tak też się stało i obie zaczęły się kłócić. Joasia była złośliwa, chciała dokuczyć siostrze i w tym wypadku posłużyła się mną. Kiedy innym razem wstąpiłem tam i Joasia była sama to była chłodna i odpychająca, nie pozwalała mi zbliżyć się do siebie. Miała chłopaka, jakiegoś wojskowego, a tamten incydent miał tylko posłużyć, aby siostrze dokuczyć. Wkrótce przestałem tam chodzić i straciłem z nimi kontakt.

Po latach, kiedy byłem już rozwiedziony, a minęło już ponad 20 lat, dostałem z Warszawy dziwny list. Ktoś odnalazł mnie przez Centralne Biuro Adresowe i powołując na dawną znajomość prosił o kontakt. Była to kobieta, ale nie podała swego nazwiska ani imienia tylko adres. Jeździłem wówczas na delegacje do Warszawy. Napisałem do niej podając, kiedy u niej będę. Byłem ciekawy, kto to jest i okazało się, że była to Joasia. Opowiedziała mi o swoim nieudanym małżeństwie i zaproponowała odwiedzić Jadzię. Chętnie się zgodziłem, bo miałem jeszcze sporo czasu do pociągu. Jadzia mieszkała sama z synem, także po nieudanym małżeństwie. Zajmowała teraz piękne mieszkanie w nowym budownictwie. Była gruba i wyglądała bardzo niekorzystnie, na około 10 lat więcej niż miała. Joasia natomiast była zgrabna, zadbana i wyglądała lepiej, niż kiedy była młoda. Pogawędziliśmy przy herbatce, pożegnałem się i pojechałem na dworzec.

Zastanawiałem się, dlaczego Joasia znowu chciała dokuczyć swojej siostrze do tego stopnia, że aż pofatygowała się odszukać mnie przez Centralne Biuro Adresowe. Dlaczego to była dla niej takie ważne? Nigdy o tym się nie dowiedziałem. Z Joasią więcej się nie kontaktowałem, a ona także nigdy więcej do mnie nie napisała.

Będąc na jakimś festynie poznałem dziewczynę, z którą kilkakrotnie się spotkałem. Mieszkała dość daleko, bo aż na Bemowie. Mieszkała z rodzicami w małym domku na peryferiach Warszawy. Odprowadzałem ją pod sam dom, ale oprócz pocałunków nic między nami nie było. Nawet nie pamiętam jak miała na imię.

Coraz poważniej myślałem o zwolnieniu z pracy w MBP. Przemiany, jakie następowały powodowały, że stawało się to coraz bardziej realne. Postanowiłem spróbować przenieść się do Rzeszowa, motywując tym, że w Przecławiu mam Matkę i muszę jej pomagać. Znałem kierownika stacji WCz w Rze-

szowie kpt. Fabera. Gdy miałem służbę, on tak jak wszyscy podlegał mi bezpośrednio. Zatelefonowałem do niego w tej sprawie chcąc zrobić rozeznanie czy mogę być tam przeniesiony. Znaliśmy się współpracując ze sobą po liniach WCz, ale nigdy nie widzieliśmy się. Na tym kierunku najczęściej pobłażliwie traktowałem dyżurnych, gdy któryś z nich zasnął. Faber zapewnił mnie, że ma miejsce dla mnie i mogę spokojnie załatwiać przeniesienie do Rzeszowa. Było tam dużo przypadkowych ludzi, którzy potrafili jedynie wtyczkę wkładać na centrali i nic poza tym. Gdy coś się u nich zepsuło, musiałem żądać, aby ściągali Fabera, lub zastępcę naczelnika Wydziału Łączności mjr Bieleckiego, gdyż tylko oni potrafili coś naprawić. Ucieszyli się obaj, że chcę do nich przyjść pracować.
Być może błędnie uznałem, że aby wydostać się z MBP trzeba najpierw przenieść się do Rzeszowa, ale wówczas widziałem to jako jedyny środek, który doprowadzi mnie do wyznaczonego celu. Terror, chociaż zelżał, to jednak w dalszym ciągu panował, a ja nie chciałem wyjść z tego okaleczony.

Napisałem raport (podanie) o przeniesienie do Rzeszowa adresowane do dyrektora Departamentu Łączności MBP. W tym czasie dyrektorem nie był już Rosjanin płk Suczek, ale Polak, którego nazwiska nie pamiętam. Był to okres, w którym Rosjanie opuszczali zajęte przez siebie stanowiska. Naczelnik Wydz. 2-go, Dep. Łączn. MBP major Orzechowski poparł mój raport i teraz należało cierpliwie czekać. Wiedziałem, że sporo czasu upłynie zanim się zgodzą, gdyż wiele służb musiało na to wyrazić zgodę, a w nim najważniejsze Biuro d/s Funkcjonariuszy MBP. Nie dawano mnie już do pracy na nowo montowaną stację WCz za kinem Moskwa, co było dobrym prognostykiem, że mój raport zostanie pozytywnie załatwiony. Nie chcieli abym poznawał zmiany i nowości, które na nowej stacji wprowadzali. Były to ściśle strzeżone tajemnice wprowadzane zgodnie z zaleceniami po ucieczce płk Światło. Nie paliłem się, aby to poznawać, gdyż zdawałem sobie sprawę, że jeszcze trudniej byłoby mi się stamtąd wydostać.

Czekałem już tylko na oficjalne przeniesienie do Rzeszowa. Niektórzy z współpracowników mówili, jaki jestem głupi, że z Warszawy przenoszę się do Rzeszowa. Warunki znacznie się już wtedy poprawiły. Nie było płk Cwejmana, więc nie miał nas kto gnębić. Nie chodzono już też za nami tak jak poprzednio, kiedy to wiedzieli o każdym kroku. Miałem starszego technika i stopień starszego sierżanta, ale na to stanowisko był etat majora i mogłem do tego stopnia awansować. Z czasem przyszłyby też większe pieniądze. Ja jednak wbiłem sobie do głowy, że za wszelką cenę wyrwę się z tamtej pracy i nic nie mogło mnie powstrzymać. W Warszawie miałem pensję 1400 zł, a po przeniesieniu traciłem 200 zł. Na owe czasy nie były to wielkie pieniądze. Nie pamiętam jak kształtowało się to do cen. Wystarczało jednak na moje kawalerskie życie, chociaż niewiele zostawało. Potrzeby przeciętnego obywatela wówczas nie były wysokie. Startowało się od minimum. Każdy kto chciał pracować ten miał pracę, więc jeśli choć trochę stopa życiowa się podnosiła to ludzie się cieszyli. Nie kupowało się zbytkownych przedmiotów, bo ludzie ich nie znali. Dopiero później były pralki, telewizory i samochody. Jeśli coś można było kupić za zapracowane pieniądze to jakieś radio, byle jaki mebel czy patefon na płyty. Były przeważnie tylko towary, które wyprodukował nasz podnoszący się z gruzów przemysł.

Wreszcie doczekałem się przeniesienia do Rzeszowa. Ze stolicą żegnałem się bez żalu. Nigdy nie lubiłem wielkomiejskiego zgiełku. Zła komunikacja i ten ciągły hałas dobijały mnie, a jeszcze przez pracę w MBP kompletnie ją znienawidziłem. Nawet później, gdy odwiedzałem stolicę, czułem się szczęśliwy, gdy byłem poza rogatkami miasta. Czyżbym pod tym względem nie był podobny do swego Tatusia, który również z miasta takiego jak Katowice uciekł do Przecławia? **(Cdn.)**

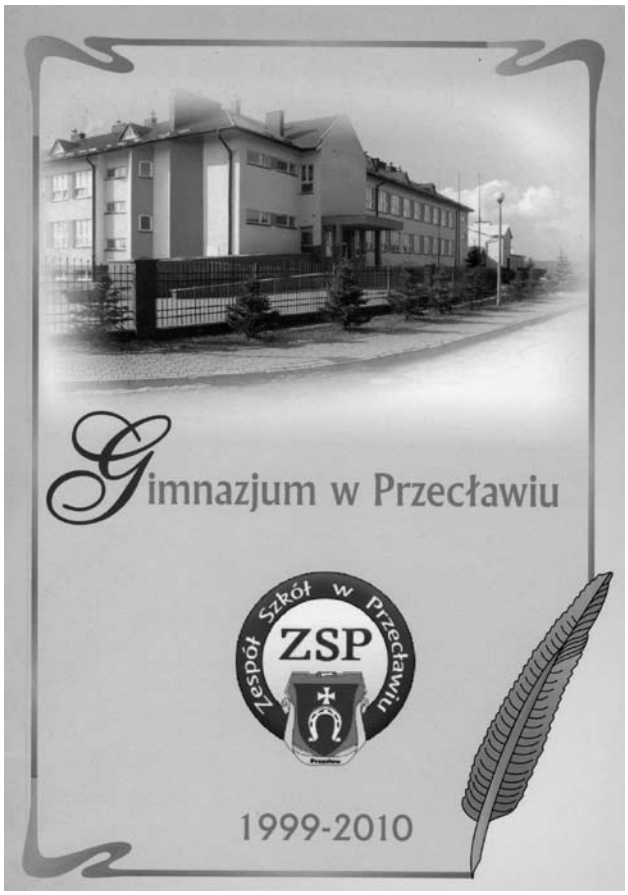

W swoisty sposób w „przecławskie wspomnienia" wpisuje się mało znana, okolicznościowa publikacja pt. „Gimnazjum w Przecławiu 1999-2010", która powstała jako tekst zbiorowy, pod redakcją Ewy Arciszewskiej, zaś druk książki sfinansowano ze środków Urzędu Gminy w Przecławiu oraz funduszy zebranych przez nauczycieli Zespołu Szkół w Przecławiu. Książka, formatu 16x23 cm, zawiera 151 stron kredowego papieru oraz sześć rozdziałów: Rys historyczny - w rozdziale I, Działalność dydaktyczna, wychowawcza, opiekuńcza oraz osiągnięcia szkoły - w rozdziale II; Absolwenci i wychowawcy - w rozdziale III; Rada Rodziców - w rozdziale IV; Patron Szkoły (ks. Jerzy Popiełuszko) - w rozdziale V oraz Galeria zdjęć - w rozdziale VI. Publikację wstępem opatrzyła Barbara Dybska - dyrektor szkoły, która również opracowała Rys historyczny szkoły. Książka zawiera też wykazy uczniów, nauczycieli i pracowników szkoły. Druk wykonał Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu. **(W. Gąsiewski)**

Grono pedagogiczne Gimnazjum w Przecławiu w roku szkolnym 2009/2010

Marta Gdula-Żukowicz

Rodzinne Wspomnienia

część I

Stalowa Wola – czerwiec 2011

Wstęp

W przedmowie do wspomnień ojca, opisujących jego dzieciństwo i młodość, a także początek dorosłego życia, czyli okres od początku XX wieku do zakończenia II wojny światowej, wspomniałam, że planuję w przyszłości opracować pozostałą część, znajdującego się w moim posiadaniu materiału, który dotyczy okresu powojennego.

Długo zastanawiałam się nad sposobem przedstawienia jego dalszych losów. Pozostawione przez niego zapiski zawierają – w głównej mierze – charakterystyki i wspomnienia, związane z bliższą i dalszą rodziną, a także dotyczą niektórych znajomych, ale niestety niewiele jest w nich informacji o powojennych losach ojca, czy też opisu otaczającej go wówczas rzeczywistości.

Dlatego, decydując się na opisanie jego dalszej drogi, postanowiłam wypełnić tę lukę własnymi wspomnieniami oraz wspomnieniami moich bliskich, umieszczając – w formie cytatów – pozostawione przez ojca zapiski.

Zamieściłam też cytaty z książki „Od Leżajska do Łodzi" – autorstwa kuzyna mojej mamy Stanisława Kisielewicza oraz informacje dotyczące korzeni mojej mamy, a także koleje losu jej najbliższej rodziny.

Wracając zaś do ojcowskich „Wspomnień", to kończyły się one opisem jego powrotu – pod koniec lipca 1945 roku – do Leżajska, po czteroletnim pobycie w hitlerowskich więzieniach i w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, kiedy to na stacji został gorąco przywitany przez liczne grono leżajskiej społeczności.

Tego samego dnia wieczorem zaproponowano mu stanowisko burmistrza, czym był bardzo mile zaskoczony. Był szczęśliwy, podobnie jak wielu innych ocalałych od śmierci, że koszmar niemieckiej okupacji już się skończył i zapewne zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, w jak trudnej rzeczywistości przyjdzie mu obecnie żyć i pełnić powierzoną mu funkcję.

Wprowadzenie

Aby wejść w klimat tamtych pierwszych powojennych lat, należy krótko nadmienić o tym co wydarzyło się w Leżajsku podczas nieobecności ojca, czyli od momentu jego aresztowania do powrotu, po zakończeniu wojny, do rodzinnego Leżajska pod koniec lipca 1945 roku.

Większość mieszkańców nie tylko Leżajska, ale i wielu okolicznych miejscowości, uczestniczyła w strukturach podziemnego państwa polskiego. Młodzież zasilała operujące na tym obszarze oddziały ZWZ – AK „Ojca Jana" i „Wołyniaka", czy organizację NOW, kierowaną przez „Śląskiego". Wiele innych osób bezpośrednio, czy też pośrednio, wspierało tą działalność na różne sposoby (począwszy od aprowizacji oddziałów, poprzez opiekę medyczną i zaopatrywanie w leki, a skończywszy na szkoleniu młodzieży w tajnych podchorążówkach).

Do jednej z pierwszych organizacji podziemnych, jaką była Służba Zwycięstwu Polski, należał ojciec, który swą przynależność przypłacił więzieniem i kilkuletnim pobytem w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Żołnierzem „Wołyniaka" był jeden ze stryjów: Edward, o którego śmierci, tuż po wojnie, wspominał wcześniej ojciec.

Z podziemiem współpracował również kolejny stryj – Walery, któremu podczas pacyfikacji Leżajska w 1943 roku cudem udało się uniknąć aresztowania, o czym też wspominał już ojciec.

Z kolei ludźmi „Śląskiego" byli dwaj cioteczni bracia mojej mamy, Kisielewiczowie: Stanisław, o pseudonimach „ Niesiecki" i „Antek" oraz Marian, pseudonim „Marlewicz". Stanisław pełnił w komendzie lokalnej NOW, obejmującej swym zasięgiem powiat łańcucki oraz wschodnią część kolbuszowskiego, funkcję kierownika wydział informacji i propagandy, a Marian był zastępcą kierownika wydziału wywiadu. Obaj, podobnie jak stryj Walery, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, również uniknęli śmierci podczas pacyfikacji Leżajska.

Tragedia, która rozegrała się 28 maja 1943 roku w Leżajsku, kiedy to zginęło ponad 40 osób – między innymi ostatni przedwojenny burmistrz miasta mjr Tadeusz Niziński – była wynikiem szpiclowskiej działalności Waleriana Mirka i Kazimierza Trybki.

Działalność Trybki została, na krótko przed pacyfikacją, ujawniona i poniósł on śmierć z rąk członków miejscowej konspiracji. Natomiast postępek Mirka, który spośród doprowadzonych, w czasie akcji pacyfikacyjnej do sądu obywateli Leżajska, podejrzanych o współpracę z podziemiem, wskazywał podczas przesłuchań, z ukrycia, te osoby, które należy „zlikwidować" – do dziś nie został osądzony.

Ta wroga działalność uderzyła przede wszystkim w ZWZ–AK i spowodowała śmierć prawie całego kierownictwa oraz wielu szeregowych członków tej organizacji. Spośród żołnierzy NOW zostali rozstrzelani bracia Zawilscy, a cioteczny brat mojej mamy, Marian Kisielewicz, podczas pacyfikacji postrzelony w nogę, którą podczas szarpaniny z niemieckimi żołnierzami dodatkowo złamał, przypłacił to całe zdarzenie długim okresem leczenia, najpierw w jarosławskim szpitalu, a potem przez ponad pół roku u moich dziadków w Złoczowie, skąd dopiero późną jesienią 1943 roku powrócił do Leżajska.

Posłużę się tu cytatem z książki „Od Leżajska do Łodzi", autorstwa wujka Staszka Kisielewicza, zawierającym opis tego tragicznego zdarzenia:

„Nad ranem 28 maja 1943 r. miałem makabryczny sen. Śniło mi się, że całe miasto otacza morze płomieni i pożar, posuwając się do jego centrum, powoli ogarnia całe miasto.

Gdy wstałem i wyjrzałem przez okno, zobaczyłem braci Zawilskich, prowadzonych pod karabinami przez żołnierzy niemieckich. Bracia Albin i Krzysztof już w 1941 r. uniknęli aresztowania i od tej pory ukrywali się poza Leżajskiem, i jak mi później mówiła ich siostra Gizela, poprzedniego dnia wieczorem przyszli do domu w celu wymiany bielizny, pozostali na noc w domu, a nad ranem zostali aresztowani.

Po zjedzeniu śniadania postanowiliśmy z bratem udać się do zabudowań gospodarczych na zapleczu domu. Około południa zauważyliśmy kilku żołnierzy idących w kierunku tych zabudowań. Ja wysunąłem się przez tylne drzwi stodoły, na teren zamku – brat już nie zdążył.

Po chwili usłyszałem odgłos strzałów w stodole, zacząłem wówczas uciekać zboczem wąwozu, między wzgórzem zamkowym i kościelnym. Słysząc świst kul strzelających do mnie żołnierzy, starałem się maksymalnie przyśpieszyć tempo ucieczki. Po chwili, potykając się na nierównym terenie, upadłem. Przestraszyłem się, że być może zostałem trafiony.

Nie potrafię opisać uczucia ulgi, gdy bez trudu podniosłem się i mogłem biec dalej. Radość moja była jednak przedwczesna, bo u wylotu wąwozu stała inna grupa żołnierzy, którzy mnie zatrzymali, a dowódca tej grupy polecił jednemu z nich odprowadzić mnie do sądu. Po dojściu do obecnej ulicy Adama Mickiewicza, napotkaliśmy mieszkającego w naszym domu lotnika, wracającego z polowania na gawrony.

Zatrzymał on konwojującego mnie żołnierza i wykłócał się z nim, by mnie zwolnił. W tym czasie nadszedł jakiś oficer, zwierzchnik mojego konwojenta, który zapytał, czy może za mnie ręczyć. Pilot bez wahania takiej gwarancji udzielił. Zostałem zwolniony.

Znacznie mniej szczęścia miał mój brat, który już w stodole został postrzelony w kość udową. Żołnierze kopiąc, strącili go po schodach na dół podwórza, co spowodowało dodatkowo złamanie wcześnie postrzelonej nogi. Z domu wybiegła moja mama i starała się osłonić leżącego i kopanego brata.

Zdarzenie to miało miejsce w porze obiadowej. Pracujący w policji kryminalnej Wołos, który mieszkał w naszej kamienicy na kwaterze, gościł właśnie swego zwierzchnika Niemca. Słysząc odgłosy strzałów i szarpaniny, zbiegli na dół, Niemiec sięgnął do kabury, Wołos jednak powstrzymał go za rękę. Niewątpliwie uratował on życie bratu, a być może i mamie.

Niemiec polecił odnieść brata na przesłuchanie do sądu. Przeniesiony tam został na jakichś drzwiach przez krawca Gąsiorka i jeszcze kogoś. W sądzie po sprawdzeniu, że nie było go na liście, został zwolniony.

Odniesiona rana i złamana kość udowa wymagała leczenia szpitalnego. Zabiegi wykonane w szpitalu jarosławskim nie były dostatecznie staranne, nie usunięto wszystkich odłamków pocisku, a po zabiegu noga okazała się nieznacznie krótsza. Po wyjściu ze szpitala brat jeszcze dłuższy czas musiał leczyć się w domu, a później kontynuował leczenie u wujostwa Matuszków w Złoczowie w województwie tarnopolskim do czasu, kiedy został pobity przez pijanych Ukraińców, którzy prawdopodobnie pobili go przez pomyłkę myśląc, że mają do czynienia z moim wujem Julianem Matuszko."

Wraz z nim przyjechała wówczas do Leżajska Władysława Matuszkówna, przyszła żona ojca, a moja mama oraz jej młodsza siostra Ziuta. Moi rodzice nie znali się wcześniej. Los zetknął ich ze sobą dopiero po wojnie w Leżajsku, niedługo po powrocie ojca z obozu w Mauthausen, więc aby przybliżyć nieco jej sylwetkę, postanowiłam poświęcić w następnych rozdziałach nieco miejsca przedstawieniu jej rodzinnych korzeni oraz historii najbliższej rodziny mamy, do momentu jej poznania się z ojcem.

Rodzinne korzenie

Familia Matuszków

Ojciec mamy – Julian Matuszko był leżajszczaninem, mieszkańcem dzielnicy Podklasztor. Jego ojciec, a mój pradziadek – Józef był gajowym i ożenił się panną Malcówną, która miała również na imię Józefa. Pradziadkowie mieli czterech synów i trzy córki.

Dwie z nich: Stanisława i Wiktoria wyszły za mąż za leżajszczan: Adama Banasia i Józefa Kisielewicza.

Banasiowie mieli trójkę dzieci: dwie córki – Cecylię, zwaną w rodzinie Cesią i Irenę oraz syna, który podczas okupacji został zakatowany na śmierć przez Niemców. Natomiast obie siostry przeżyły wojnę. Cesia pozostała niezamężna. Była urzędniczką na poczcie i całe swoje życie spędziła w Leżajsku. Druga z córek, Irena, wyjechała po wojnie do Łodzi, gdzie założyła rodzinę. Miała syna Andrzeja, który zmarł tragicznie w młodym wieku.
Mąż drugiej z sióstr dziadka Wiktorii – zwanej przez najbliższych Wiktą – Józef Kisielewicz był bardzo pracowitym i zapobiegliwym człowiekiem. Posiadał uprawnienia budowlane. Zatrudniał murarzy, którzy pod jego kierunkiem pracowali na wielu budowach, nie tylko w najbliższej okolicy. Niejeden nowy budynek przedwojennej Warszawy był wynikiem pracy ich rąk. W późniejszych latach założył przedsiębiorstwo budowlane, które miało swą siedzibę w Pionkach i specjalizowało się w stawianiu obiektów wojskowych.

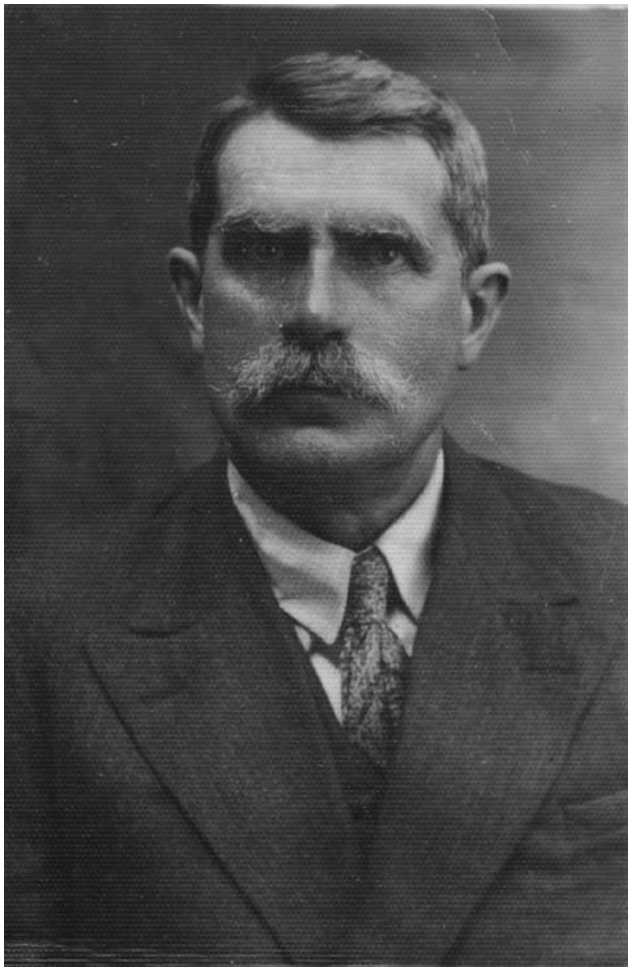

Józef Kisielewicz

Wujek Kisielewicz wybudował też – dla swojej rodziny – kamienicę w Leżajsku, która znajduje się obok starościńskiego dworu.

Kamienica ta do dnia dzisiejszego jest największą kamienicą w mieście i ma podwójne piwnice – przed wojną znajdowała się w nich między innymi duża sala gimnastyczna, z której korzystali uczniowie sąsiedniego gimnazjum.

Kisielewiczowie mieli dwu synów: Stanisława i Mariana.

Obaj ukończyli przed wojną jedno z najlepszych polskich gimnazjów prowadzonych prze Zakon oo. Jezuitów w Chyrowie. Podczas okupacji obaj należeli do leżajskiego oddziału NOW – u i byli żołnierzami „Śląskiego".

Trzecia z sióstr mojego dziadka, Maria, wyszła za mąż za wdowca Jana Domańskiego, który pracował we Lwowie jako kolejarz. Wujek Domański miał z pierwszego małżeństwa trzy córki – Marię, Anielę i Józefę oraz syna Lesława, a z małżeństwa z ciocią Marysią syna Łukasza, zwanego w rodzinie Łuckiem.
Syn z pierwszego małżeństwa – Leszek, który nie mógł znaleźć wspólnego języka z ojcem, w młodym wieku opuścił dom rodzinny i rodzina straciła z nim zupełnie kontakt.

Najstarsza z pasierbic cioci Marii – jej imienniczka, po mężu Ptaszyńska, miała syna Henryka. Średnia Aniela – po mężu Gött – córkę Zdzisławę, a najmłodsza Józefa, po mężu Jaśkiewicz, córkę Antoninę.

Mąż Józefy był zawodowym oficerem. Kiedy – po zakończeniu kampanii wrześniowej – nie powrócił do domu i nie miano

Julian Matuszko

żadnych informacji o jego losie, kuzynka mamy, obawiając się o los swój i Antoniny zamieszkała podczas sowieckiej okupacji, na pewien czas – wraz z córką – w Złoczowie. Po otrzymaniu od męża wiadomości, że znajduje się on w niemieckim oflagu, wróciły z powrotem do Lwowa.

Średnia pasierbica mieszkała przed wojną wraz ze swoją rodziną w Krakowie, natomiast pozostała familia Domańskich we Lwowie. Pod koniec okupacji niemieckiej, uciekając przed Ukraińcami schronili się wszyscy u Anieli w Krakowie, skąd po wojnie wyjechali do Gdyni i Sopotu.

Natomiast wszyscy bracia dziadka Matuszki zginęli w młodym wieku śmiercią bohaterską. Najstarszy Stanisław zginął podczas I wojny światowej na froncie włoskim, pozostawiając w żałobie żonę Zofię oraz dwoje małych dzieci: Jadwigę i Franciszka. Drugi z braci, Andrzej, będąc kawalerem, zginął w 1920 roku podczas wojny bolszewickiej, a trzeci – Marian zginął, mając 16 lat jako ochotnik pod Kowlem, podczas polskiej interwencji na Litwie.

Dziadek, podobnie jak jego bracia, również walczył podczas I wojny światowej, w szeregach armii austriackiej. Na terenie Włoch został wzięty do niewoli, skąd trafił do tworzonej we Francji armii Hallera, z którą powrócił do kraju, gdzie brał udział w walkach polsko - ukraińskich, na tak zwanym froncie galicyjskim. Krótko po powrocie z armią Hallera do Ojczyzny, w okresie Świąt Wielkanocnych, zaproszono go do organizowanej co roku, przy leżajskim klasztorze, drużyny tzw. „Turków", której członkowie pełnili wartę honorową, przy grobie Jezusa.

Ponieważ w rodzinnym archiwum zachowało się zdjęcie ilustrujące to przedsięwzięcie, zamieszczam je poniżej.

Julian Matuszko drugi od prawej w drugim rzędzie – stroje wzorowane na umundurowaniu żołnierzy Księstwa Warszawskiego

Familia Argasińskich

Po zakończeniu wojny dziadek mój – Julian Matuszko postanowił pozostać w wojsku i otrzymał przydział najpierw do Jarosławia, gdzie stacjonował 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich, a następnie do Lubaczowa, gdzie miał swą siedzibę 1 Batalion tego pułku. Stąd wyruszył na wojnę polsko-bolszewicką, a po jej zakończeniu ponownie dostał przydział do 1 Batalionu 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Lubaczowie.

Rozalia Argasińska – po mężu Matuszkowa

Naprzeciw lubaczowskich koszar mieszkała wówczas moja babcia Rozalia Argasińska, która – jak mówiono – była niebrzydką panną, nic więc dziwnego, że wpadła dziadkowi w oko. Ojciec babci, Antoni Argasiński – rodowity lubaczowianin – parał się bednarstwem i pochodził z biednej rodziny. Natomiast matka Maria – z domu Czuwała – była szlachcianką, pochodzącą z położonej niedaleko Lubaczowa wsi Dąbków, dlatego w rodzinie prababci ślub obojga uważano za pewnego rodzaju mezalians.

Prababka Maria miała przyrodniego brata i siostrę, którzy jako dorośli wyjechali do Warszawy, gdzie założyli rodziny. Brat prababci był człowiekiem majętnym i wykształconym i pełnił do wybuchu II wojny światowej stanowisko sekretarza w Sądzie Najwyższym RP. Zginął w Palmirach.

Pradziadkowie Argasińscy mieli dziewięcioro dzieci: czterech synów i pięć córek, i żyli dość biednie, ale stanowili bardzo kochające się stadło. Pradziadek był człowiekiem dobrym i z natury łagodnym. W domu rządziła prababcia, przed którą wszystkie dzieci czuły respekt. Mieszkali w wybudowanym przez dziadka domu, znajdującym się już na peryferiach ówczesnego Lubaczowa, dziś powiedziano by, że pod Młodowem. Dzięki czemu pradziadek mój uzyskał od mieszkańców miasta przydomek „Antoś z pola".

Trzech starszych braci babci Rozalii brało udział w I wojnie światowej oraz w wojnie polsko – bolszewickiej w 1920 roku.

Najstarszy Jan był żołnierzem armii austriackiej i podczas działań wojennych trafił do rosyjskiej niewoli. Podczas pobytu w niewoli pracował jako masztalerz u księcia Golicyna, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Józefę – Litwinkę, która była zaufaną dwórką księżnej. Młodzi pobrali się i zaraz po zakończeniu wojny, dzięki znajomościom księżnej, która jeszcze przed jej zakończeniem pomogła im wyrobić potrzebne papiery, przyjechali do Polski.

Według rodzinnych przekazów, brat babci Rozalii – Jasiek chciał wrócić do kraju, bo bardzo kochał swojego ojca i nie wyobrażał sobie życia z dala od swoich bliskich. Niestety, nie było mu dane spotkać się z nim, ponieważ ojciec zmarł nagle na serce, niedługo po tym, jak ich dom rodzinny, wraz z całym dobytkiem i jego warsztatem, spłonął w pożarze, który wzniecili Ukraińcy, aby – jak mówili – wykurzyć Lachów z Lubaczowa.

Osierocona rodzina przeniosła się wówczas bliżej miasta, wynajmując niewielki dom, znajdujący się na wysokości lubaczowskich koszar, przy obecnej ulicy Elizy Orzeszkowej.

Jan parał się – podobnie jak jego ojciec – bednarstwem. Miał dwóch synów: Bolka i Michała. Bolek uczęszczał przed wojną do szkoły podoficerskiej w Złoczowie, gdzie był również członkiem wojskowej orkiestry. Wzięty – podczas kampanii wrześniowej – do niewoli, powrócił do kraju wraz z wojskiem gen. Berlinga. Natomiast młodszy syn Michał całe swoje życie spędził w Lubaczowie. Podczas okupacji niemieckiej, jako kilkunastoletni chłopak, przedwojenny harcerz, należał do AK i uczestniczył w różnych akcjach.

Drugi z braci babci Rozalii – Franciszek, również brał udział w I wojnie, jako legionista oraz w wojnie 1920 roku, a po zakończeniu działań wojennych osiadł we Lwowie, gdzie założył rodzinę. Był pracownikiem Sądu Wojewódzkiego.

W pierwszych dniach II wojny światowej udało mu się wyjechać, wraz z żoną Julią, trzema córkami: Felicją, Heleną i Józefą oraz synem Marianem, z bombardowanego przez Niemców Lwowa – do Lubaczowa. Przyjechali tylko z podręcznym bagażem, pozostawiając cały dobytek na Wschodzie. W Lubaczowie cała rodzina przetrwała szczęśliwie wojnę.

Trzeci brat babci – Michał, również uczestniczył w I wojnie. Brał też udział w wojnie 1920 roku w szeregach Armii gen. Hallera, a po ostatecznym zakończeniu działań zbrojnych powrócił do Lubaczowa, gdzie ożenił się z Karoliną Skarbowską i miał z nią dwoje dzieci: Genowefę i Leonarda.

Dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej został powołany, w stopniu plutonowego rezerwy, do odbycia ćwiczeń wojskowych w 2 Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Karpaty". Wojna zastała go w Komańczy. Wycofując się wraz ze swoim oddziałem na południe, przekroczył walcząc, granicę węgierską i został umieszczony w obozie dla internowanych w Pilisrözösvar w okolicy Esztergom. Do Lubaczowa powrócił dopiero w lipcu 1945 roku.

Syn Michała – Leonard podczas okupacji sowieckiej uczęszczał do szkoły, ale już za Niemców musiał podjąć pracę, aby zapewnić sobie i najbliższym byt. W kwietniu 1944 roku uciekł, wraz z matką i siostrą, podobnie jak wiele innych lubaczowskich rodzin, przed bandami UPA za San. Kiedy sytuacja nieco się uspokoiła, powrócili piechotą do domu, ale okazało się, że była to tylko cisza przed kolejną burzą.

Niedługo potem, kiedy zagrożenie ze strony UPA dla mieszkańców Lubaczowszczyzny ponownie się nasiliło, a zachowanie stacjonujących w Lubaczowie sowieckich wojsk, wobec Polaków było co najmniej dwuznaczne, postanowił wstąpić do grupy bojowo – operacyjnej AK, która wchodziła w skład placówki Lubaczów – Zelichówka. Został zaprzysiężony w sierpniu 1944 roku

przez Tadeusza Tabaczka PS. „Chodzicki" i otrzymał pseudonim „Chmura".

Głównym zadaniem grupy była obrona polskiej ludności przed napadami band UPA. Leonard był osobiście odpowiedzialny za stałą obserwację budynku, w którym mieściła się lubaczowska komendantura sowieckiego NKWD i sporządzanie notatek o jej aktualnym stanie liczebnym, jak i o osobach, które kontaktowały się w tym czasie z Sowietami. Oficjalnie w styczniu 1945 roku zakończył swoją działalność konspiracyjną, ale faktycznie uczestniczył w niej do końca sierpnia, kiedy to powrócił do szkoły, aby kontynuować przerwaną podczas wojny naukę. Nigdy nie zgłaszał się do polskich władz z ujawnieniem.

Ta bohaterska postawa została dopiero nagrodzona w wolnej Polsce, kiedy to w roku 2000 Prezydent Polski awansował go ze stopnia plutonowego na stopień podporucznika Wojska Polskiego, a Minister Obrony Narodowej w 2003 roku nadał mu stopnień porucznika, uhonorowując jednocześnie patentem „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość".

Natomiast córka Michała – Genowefa po zakończeniu wojny, wyszła za mąż za Romana Mazurkiewicza, pochodzącego ze znanej z patriotyzmu, lubaczowskiej rodziny masarzy. Ojciec Romana – Leon, wraz ze swym bratem Franciszkiem – przedwojennym burmistrzem Lubaczowa – był aktywnym członkiem Związku Obrońców Lubaczowa, którzy nie dopuścili do przejęcia, po I wojnie światowej, miasta przez Ukraińców. Natomiast mąż Genowefy był podczas II wojny aktywnym członkiem AK i – jako żołnierz 19 Pułku Piechoty Armii Krajowej – walczył w obronie Ziemi Lubaczowskiej.

Najmłodszy z braci babci Matuszkowej – Władysław pracował podczas okupacji niemieckiej, w lubaczowskim tartaku.

Po wkroczeniu w 1944 roku Sowietów do Lubaczowa został wcielony do armii gen. Berlinga, w której – po krótkim przeszkoleniu – pełnił funkcję sanitariusza. W wojsku poznał swoją przyszłą żonę Janinę – Lwowiankę, z którą po wojnie się ożenił. Młodzi osiedlili się w Stargardzie Szczecińskim. Mieli jedną córkę Krystynę, która po wyjściu za mąż zamieszkała w Stargardzie Gdańskim.

Natomiast, jeśli chodzi o siostry babci, to najstarsza Katarzyna, jako młoda dziewczyna, wyemigrowała do USA, gdzie wyszła za mąż za bogatego fabrykanta o nazwisku Gross. Po jego śmierci wyszła ponownie za mąż za Olszewskiego, z którym miała córkę Helenę.

Po śmierci drugiego męża, już po II wojnie światowej, przyjechała wraz córką do Polski i zamieszkała w Działdowie. Tutaj Helena wyszła za mąż za Roberta Poznańskiego i miała z nim dwie córki: Marysię i Renatę. W latach sześćdziesiątych cała rodzina, wraz z ciocią Kasią, ponownie wyjechała do Stanów.

Kolejna z sióstr babci – Zosia, w okresie międzywojennym ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Jarosławiu i do chwili wyjścia za mąż za jarosławianina Józefa Orzecha, przyjaciela z wojska dziadka Matuszki, pracowała jako nauczycielka w Miejscu Piastowym. Po ślubie młodzi wyjechali do Zakopanego, gdzie wujek Orzech otworzył niewielką fabryczkę zajmującą się produkcją najpierw drewnianych karoserii do samochodów, a następnie nart.

Orzechowie mieli dwie córki: Antoninę i Romę.

Ciocia Kasia z córką Helenką, wnuczkami Marysią i Renią, którą trzyma na rękach mój ojciec - Kazimierz Gdula, Działdowo 1962 rok

Antonina Orzechówna

Antonina, zwana w rodzinie Iką, ukończyła po wojnie studia ekonomiczne w Łodzi, gdzie poznała Zenona Wolniakowskiego, studenta wydziału operatorskiego łódzkiej „Filmówki". Po zakończeniu studiów wyjechali oboje do Wrocławia. Tam przyszedł na świat ich syn Igor, absolwent wrocławskiej AM, w roku 2005 dyrektor ds. medycznych NFZ we Wrocławiu.

Natomiast młodsza córka Orzechów – Roma, która ukończyła krakowską AM, pracowała przez szereg lat jako psychiatra w Kobierzynie, a potem, do przejścia na emeryturę, w przychodni specjalistycznej w Nowej Hucie.

Trzecia z sióstr babci – Urszula, kilka lat po śmierci pradziadka Argasińskiego wyjechała wraz z matką do Złoczowa, gdzie wynajęły mieszkanie. Urszula uczyła się, u znajomej mojej babci, krawiectwa. W 1934 roku, kiedy Podhale nawiedziła wielka powódź, dołączyła do nich na pewien czas – wraz ze swą córeczką Iką – ciocia Zosia.

W pierwszych dniach po wybuchu II wojny światowej prababcia powróciła z mieszkającą we Lwowie rodziną wujka Franka Argasińskiego, do Lubaczowa, a ciocia Urszula pojechała do swojej siostry Zosi do Zakopanego, gdzie przebywała przez całą okupację, utrzymując się z krawiectwa. Szyła nie tyko w Zakopanem, ale i po domach w sąsiednich miejscowościach.

Przebywając w Nowym Targu, poznała Ludwika Bryniarskiego, za którego wyszła po wojnie za mąż. Młodzi osiedlili się w Zakopanem i zamieszkali przy tej samej ulicy Kamieniec, przy której mieszkała, wraz ze swą rodziną ciocia Zosia. Mieli dwóch synów: Andrzeja i Staszka.

Andrzej, zwany w rodzinie Duśkiem – przebywający obecnie na emeryturze, był znanym cukiernikiem, nie tylko w Zakopanem i Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie miał swoje cukiernie, ale również w Krakowie, gdzie w latach siedemdziesiątych był szefem znajdującego się przy ul. Karmelickiej „Koktajlbaru". Na swoim koncie ma także kilka opracowanych przez siebie patentów, z dziedziny cukiernictwa. O jego renomie świadczy również fakt, że to jemu powierzono szkolenie cukierników, przyszłych pracowników budowanego w Warszawie hotelu „Forum".

Natomiast Staszek, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej, obecnej AE, przez szereg lat, aż do przejścia na emeryturę, był dyrektorem jednego z domów wczasowych Zakopanego, a jego żona Dominika pełni obecnie funkcję Kierownika Biura Rady Miasta.

I na koniec parę słów o najmłodszej z sióstr babci Matuszkowej Stanisławie. Otóż Stasia, jako kilkuletnie dziecko, zmarła podczas epidemii cholery, która nawiedziła Lubaczów podczas I wojny światowej. Wszyscy bardzo przeżyli jej śmierć, bo była ulubienicą całej rodziny. Kiedy dziadek Julian poznał babcię Rozalię, nosiła ona żałobę, nie tylko po nagle zmarłym ojcu i najmłodszej siostrze, ale i – o czym trzeba również wspomnieć – po tragicznie zmarłym narzeczonym, który zginął na jej oczach w 1915 roku, trafiony odłamkami szrapnela, zaledwie parę tygodni przed ich planowanym ślubem.

Z opowiadań mamy wiem, że na początku babcia odniosła się bardzo sceptycznie do tej nowej znajomości, ale ponieważ dziadek bardzo się starał zdobyć jej przychylność i był wytrwały w zabiegach o jej na rękę, w końcu dopiął swego. Młodzi, po półrocznym okresie narzeczeństwa wzięli ślub i jako świeżo upieczone małżeństwo wyjechali do Złoczowa, dokąd dziadek dostał przydział.

Na Rubieżach Rzeczypospolitej

Złoczów

Złoczów, do którego przyjechali wówczas nowożeńcy, był miastem powiatowym, należącym do województwa tarnopolskiego, leżącym niemal w połowie drogi między Lwowem a Tarnopolem, położonym w kotlinie rzeki Złoczówki, będącej dopływem Bugu i otoczony malowniczo wzgórzami Woroniaków i Gołogór, porośniętych obficie lasem liściastym i licznymi założonymi tu sadami, głównie wiśniowymi. Miasto to, o bardzo bogatej historii, które prawa miejskie

otrzymało w roku 1523, jeszcze za czasów króla Zygmunta I Starego, na przeciągu wieków było w posiadaniu kolejno rodów: Sienieńskich, Górków, Sobieskich, Radziwiłłów i Komornickich.

Do podniesienia prestiżu i znacznego rozwoju miasta przyczynił się zwłaszcza ród Sobieskich. Ojciec przyszłego króla Jana III Sobieskiego – Jakub ufortyfikował miasto, a na miejscu dawnej warowni wybudował zamek, wzmocniony czterema bastionami, które zdobiły herby: Janina, Gozdawa, Rawicz i Herburt.

Natomiast syn króla – również Jakub – założył w Złoczowie kolegium pijarskie, w którym po 1760 roku wykładał m.in. Onufry Kopczyński (autor pierwszej gramatyki j. polskiego).

W latach od 1772-1918 Złoczów należał do Królestwa Galicji i Lodomerii, wchodzącego w skład Cesarstwa Austriackiego.

W roku 1797 miasto strawił pożar. Nowi właściciele, Komarniccy (od 1801), odrestaurowali zamek na swoją

Herb Złoczowa wg pieczęci miejskiej

rezydencję, którą w roku 1834 najpierw wydzierżawili Austriakom na koszary, a następnie sprzedali rządowi austriackiemu, który przeznaczył ją na siedzibę sądu i więzienie.

Miasto wróciło do swojej dawnej świetności dopiero w drugiej połowie XIX wieku, niestety kolejny pożar w 1903 roku, znów zniszczył znaczną część substancji miasta.

(Cdn.)

Mieczysław Kuriański

Ze wspomnień repatrianta – Memories of a repatriate

V. W orbicie dużego miasta. Lata zakorzenienia - In the Orbit of the Big City. Rooting Years (1994 – 2010)

Zespół Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu

W Zespole Szkół Gastronomicznych osiadłem na dobre, chociaż nigdy nie planowałem takiego scenariusza, by związać się z „garkotłukami."[1] Marzyłem o pracy w byle jakim liceum, ale liceum. Tymczasem stało się inaczej. Już szesnasty rok katechizuję młodzież spod znaku „rondel." Dziś nie mam wcale zamiaru zmieniać tego symbolu na cyrkiel czy młotek, jako że sporą część mojego jestestwa zostawiłem w kątach tej szkoły, nadto brać nauczycielską znam z imienia i nie mniej wychowanków. Dopiero teraz rozumiem mojego kolegę Wiesława, który zmarł na progu szkoły ze względu na przywiązanie do niej. Tu wszystko jest w ruchu. Z upływem lat jedni nauczyciele i wraz z nimi uczniowie odchodzą, drudzy przychodzą. Życie toczy się cyklicznie jak w przyrodzie, w tym wypadku mierzone od wakacji do wakacji, od dzwonka do dzwonka. W codziennej gonitwie pośród hałasu wszyscy udajemy, że wzajemnie wsłuchujemy się w problemy kolegi, koleżanki, a tak naprawdę duszą i myślą jesteśmy od nich bardzo daleko, nie wiadomo gdzie, prawdopodobnie w krainie burzy mentalnej wokół zawodowych i rodzinnych zmagań, nierzadko zaprawionych goryczą dyskomfortu. Tylko na krótko schodzimy na padół szkolny, aby załatwić jakiś problem obwarowany przepisami prawa i konsekwencjami. Potem pędzimy do klas na lekcje, na spotkanie z młodzieżą kulturalną i chamską, pilną i leniwą, wyrobioną moralnie i zdemoralizowaną. Ten podział wiąże się ściśle ze środowiskiem rodzinnym, z którego wywodzą się nasi adepci. Sytuacja domowa odbija się nieustannie na ich twarzach, o czym oni sami nie zdają nawet sobie sprawy. Z rodzin rozbitych przychodzą dzieci często okaleczone na duchu, nastręczają nauczycielom wielorakie problemy; z kolei dzieci z rodzin pełnych funkcjonują w miarę poprawnie i przynoszą najczęściej chlubę szkole. Niemniej jednak one wszystkie zostały powierzone naszej trosce, bez względu na ich status majątkowy, społeczny, stopień wychowania i socjalizacji czy też predyspozycje intelektualne. Ileż to razy w tyglu nauczycielskich zmagań rozgrywają się batalie zwłaszcza podczas konferencji czy rad pedagogicznych wokół niektórych uczniów. Czasem bywa tak, że jakaś frakcja belfrów, wbrew opinii większości rady, staje po stronie ucznia zagrożonego skreśleniem z listy słuchaczy, dając w ten sposób wyraz daleko idącej wyrozumiałości dla „zielonego wieku."[2] Nie jest to wszakże akt jedynie kontestacji zawodowej czy podkreślenia odmienności myślenia z jej strony, lecz jest to objaw troski o los niedojrzałego wychowanka. Mimo różnych opcji poszczególnych nauczycieli w danej kwestii, w tle kontrowersji stoi bezsprzecznie uczeń ze swoimi osiągnięciami i porażkami, w swoich blaskach i cieniach. Również i katecheci nie są wolni od zaangażowania w proces edukacji i nie unikają drażliwych zagadnień z dziedziny wychowania, chociaż zwykli to czynić roztropnie i dyskretnie. Co więcej, z racji swojego przedmiotu, nieraz występują w roli mediatora, ojca i matki, wychodząc z założenia, że młody człowiek

[1] Przypisy występujące w artykule pochodzą od autora.

[2] W tym wypadku dużo do powiedzenia mają pedagog szkolny i psycholog z racji swojej profesji.

Zespół Szkół Gastronomicznych in Wroclaw.

In the Zespół Szkół Gastronomicznych I settled for good, although I never planned such a scenario, to bind to 'garko tłuki"[1](pothitters). I dreamed of working in any high school, but the high school. Meanwhile, it turned out otherwise. I have already taught Religious Education for sixteenth years adolescents under the sign of 'a pan' Today, I would not change this symbol on a compass or a hammer, since a large part of my selfhood I left in the corners of the school, moreover I know by name too many teachers and not fever students. Only now do I understand my colleague Wieslaw, who died on the threshold of the school because of the attachment to it. Here everything is in motion. Over the years, some teachers and students with them have gone, others come. Life goes in cycles like in nature, in this case measured from holiday to holiday, from bell to bell. In the daily race amid all the noise we pretend that we listen to each other about the problems of a colleague, friend, but really with our soul and thoughts we are very far from them, no one knows where, probably in the realm of mental storm around work and family struggles, often seasoned with bitterness discomfort. Only briefly we descend to the valley school to settle a problem entrenched in the law and consequences. Then we rush to class lessons, to meet with culture youth and churlish youth, urgent, and indolent, morally sophisticated and demoralized. This division is closely linked to family environment, from which derive our adepts. Domestic situation is reflected in their faces constantly, as they do not even seem to realize. Children from broken families are often injured in spirit make many problems to the teachers, in turn, children from families with full-function bring the most pride to the school. However, they all have been entrusted to our care, regardless of their material status, social, level of education and socialization, or intellectual abilities. How many times in the crucible of teachers' struggle take place battles, especially during conferences or boards of education around some of the students. Sometimes it happens that some fraction of teachers, contrary to the opinion of the majority of the board, takes the side of the student threatened with the deletion from the list of listeners, thus providing a far-reaching expression of understanding for 'green age'[2]. But this is not only a radical act of professional thinking and highlight differences on its part, but it is a sign of concern about the fate of immature pupil. Despite the different options of individual teachers on the matter in controversy is clearly against the student with their achievements and failures, in its rays and shadows. Also, and catechists are not free from involvement in the education process and do not avoid sensitive issues in the field of parenting, even though they ordinary do it wisely and discreetly. Moreover, by virtue of their subject, they often act as a mediator, the father and mother, on the assumption that the young man

[1] The footnotes appearing in Article come from the author.

[2] In this case, a lot say a school educator and a psychologist by virtue of their profession.

może zrozumie wreszcie swoje błędy i naprawi je. W wielu przypadkach udaje się im odnieść sukces, ale nie zawsze. Taki jest bowiem urok powołania nauczyciela.

Oprócz problemów dydaktyczno – wychowawczych katecheci skupiają swoją uwagę również na inne obszary aktywności zawodowej Jedna z nich to locum czyli sala katechetyczna, która z chwilą wprowadzenia do szkoły katechezy została wydzielona z korytarza, gdzie niegdyś stał pomnik ojca narodów – Józefa Stalina. Pomieszczenie przypominało wtedy raczej kuźnię niż klasę. Dzięki jednemu z księży katechetów, Januszowi Jastrzębskiemu, gabinet uzyskał wygląd nie do poznania. Do dziś czuje się w nim ciepło i sacrum, tu chętnie gromadzi się młodzież na naukę i rozmowę przy filiżance herbaty lub kawy, równocześnie znajduje oazę na wyciszenie, poufne rozmowy oraz sposobność wyartykułowania swoich młodzieńczych bolączek. Nieraz w tym miejscu dochodzi do niecodziennych wyznań. Słowem, jest to w pewnym sensie sanktuarium naszej młodzieży.[3]

W 2000 roku przy współudziale katechetów tudzież zaangażowanych religijnie nauczycieli świeckich powołano do życia Akcję Katolicką Nauczycieli w ZSG we Wrocławiu. Maria Zawrotniak, nauczycielka estetyki i ochrony środowiska, odczytała na radzie pedagogicznej akt założycielski organizacji; równocześnie był to akt odwagi pedagogów wówczas inaczej myślących, niespolegliwych! Aktualnie Akcja liczy około 15 członków a jeszcze więcej sympatyków. AKN dotychczas zorganizowała wiele imprez o charakterze religijno – kulturalnym. Przez kilka lat inicjowała Dni Kultury Chrześcijańskiej w murach naszej szkoły, podczas których gościli m. in. wykładowcy z wyższych uczelni i reprezentanci różnych wyznań. Wtedy gastronomik stawał się Olimpem wiedzy i ośrodkiem własnej promocji. Następnie, dzięki Akcji w połowie stycznia każdego roku rozbrzmiewa lirycznie Wieczór Kolęd. Wszedł on na stałe do repertuaru katechetycznej działalności. Podczas trwania wieczornicy wspólnota szkolna (nauczyciele wraz z uczniami) sławi Nowonarodzonego śpiewaniem kolęd i pastorałek oraz niektórzy scholarowie wychwalają Pana recytacją bożonarodzeniowej poezji przy szopce – wszystko odbywa się w sali katechetycznej. Tym poczynaniom artystycznym w wydaniu uczniowskim towarzyszy sztuka gastronomiczna ucieleśniona w potrawach wigilijnych, wyeksponowanych odświętnie na udekorowanych bogato stołach. Wszyscy uczestnicy Wieczoru Kolęd, posileni na duszy i ciele, są – może nawet nieświadomie – heroldami Boga i kulturowej tożsamości wyrosłej z polskiej gleby, której nie znajdą ani nad Tamizą, ani nad Potomakiem.

Na koniec trzeba wyznać, iż w szkole w obecnych warunkach nie tyle prowadzi się katechezę, co ewangelizuje się. Wszyscy katecheci starają się budować mosty przyjaźni w społeczności szkolnej nieraz trudnej, ale zarazem wdzięcznej.

Dalsze losy rodziny

Czas robi swoje. Rodzina podlega zmianom. Córki Aldona i Angelika ukończyły szkołę podstawową i poszły do szkoły średniej. Starsza latorośl wstąpiła do Liceum Ogólnokształcącego urszulanek we Wrocławiu.[4] Naukę ukończyła chwalebnie[5], potem podjęła studia na Akademii Rolniczej, a po ich ukończeniu zatrudniła się szczęśliwie w „Elektroluksie" w Oławie, produkującym pralki. Młodsza wybrała inny wa-

[3] Zespół Szkół Gastronomicznych pod względem duszpasterskim należy do parafii św. Henryka przy ul. Glinianej we Wrocławiu

[4] Nauka w Liceum Ogólnokształcącym przypadła na lata 1989 - 1993

[5] W 1999 roku uwieńczyła studia dyplomem magisterskim

can finally understand their mistakes and fix them. In many cases, they have a success, but not always. Such is the charm of the appointment of a teacher.

In addition to the education problems catechists also focus their attention on other areas of work activity . One of them is our locum-the catechetical room, which on entry of catechesis into the school was separated from the corridor, where once stood the monument of the father of the peoples - Joseph Stalin. The room resembled a forge rather than a class. Thanks to one of the priests, catechists, Janusz Jastrzębski, the cabinet changed the appearance beyond recognition. To this day, we can feel warm and sacred atmosphere in it, there young people are happy to gather to study and chat over a cup of tea or coffee, while there is an oasis for calm, confidential conversations and the opportunity to articulate their youthful woes. Sometimes in this extraordinary place comes to unusual confessions. In a word, it is in a sense, the sanctuary of our youth[3].

In 2000, in cooperation with the catechists and also religiously involved teachers was set up to the life Catholic Action of Teachers ZSG in Wroclaw(AKN). Maria Zawrotniak, a teacher of Aesthetics and Protection of the Environment, read out at the council of teaching the document of incorporation of the organization; while it was an act of courage of teachers thinking differently. Action currently has about 15 members and even more supporters. AKN already organized several religious - cultural events. For several years it initiated the Days of Christian Culture in the walls of our schools, in which hosted, among others lecturers from universities and representatives of different faiths. Then the ZSG became the Olympus center of knowledge and self-promotion. Then, thanks to the Action in the middle of January each year, sounds lyrical evening of Christmas Carols. The evening entered to the permanent repertory of catechetical activity. During this evening school community (teachers together with students) praises the newborn by singing carols and pastorales and praise the Lord Christmas reciting poetry at the manger - everything takes place in the catechetical room. This undertaking with the release of student art is accompanied by gastronomic art embodied in the Christmas Eve dishes, exposed to the festively richly decorated tables. All participants of the Christmas Carols Night, nourished in body and soul, are - perhaps unconsciously - heralds of God and the cultural identity emerging from the Polish soil, which is not found either on the Thames or over Potomak. Finally, we must confess that at school in the present conditions we do not lead catechesis, but rather evangelize. All catechists are trying to build bridges of friendship in the school community often difficult, but also grateful.

Family Fate

Their time doing. Family is subject to change. Daughters Aldona and Angelika completed primary school and went to high school. The older one joined the Ursuline High School in Wroclaw[4]. Learning gloriously she graduated[5], then took up studies at the Agricultural University and after graduation he happily was employed in a 'Elektroluks' in Olawa, producing washing machines. The younger chose another option. In Zespol Szkol Zawodowych in Dawida Street she

[3] Zespol Szkol Gastronomicznych in terms of pastoral belongs to St. Henry in Gliniana Street in Wroclaw.

[4] The study in High School was in the years 1989 – 1993.

[5] In 1999, she culminated her studies with masters degree.

riant. W Zespole Szkół Zawodowych przy ul. Dawida zdobyła dyplom technika ochrony środowiska[6] i podjęła pracę zawodową w prywatnej firmie. Obydwie są ostoją domu, nade wszystko podporą mamy. Oczywiście każda z nich ma swój charakter i swoje dni. Chcąc nie chcąc, wpływają na koloryt atmosfery ogniska domowego. Dawid w tym roku, jak się spręży, sfinalizuje studia na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Filologii Klasycznej. Pilny uczeń. Równocześnie w nurt studencki wstąpił ojciec, który w 2004 roku doktoryzował się na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu z tematyki koneczniańskiej.[7] Tylko żona i matka Irena musi pracować i utrzymywać nas wszystkich uczących się. Ale ona – według opinii mojego promotora doktoratu – ostatecznie nie potrzebuje żadnego tytułu naukowego, ponieważ posiada go z natury, jest bowiem *doctor vitae*.

Nastał rok 2004. Nikt nie przypuszczał, że to będzie rok feralny. Zachorowała babcia Józefa, licząca 92 lata, radość naszego domu, kopalnia facecji dla dziatwy. Kiedy była zdrowa, wnuczęta lubiły ją wypytywać, jak było dawniej, w jej czasach, co uskrzydlało ją do życia i uruchamiało jej talent narratorski, oczywiście w gwarze kresowej. Z chwilą zatracenia pewnych rzeczywistych relacji w otaczającym ją świecie, seniorka, która oczekiwała mniej więcej co tydzień listonosza z rentą, otrzymywała kolorowe banknoty produkcji wtajemniczonych domowników celem zaspokojenia jej niepomiernych oczekiwań finansowych. Więc nie czując się biedną, z hojności serca obdarzała pięćdziesiątkami swoje ukochane wnuczęta. Te zaś śmiejąc się do łez, dziękowały nieustannie darczyńcy. Babcia jednak w zamian oczekiwała przeróżnych drobnych posług, i to dość często, może za często. Wtedy trochę poirytowana młodzież udawała, że nie słyszy głosu staruszki albo odpowiadała na jej prośbę: „Zaraz." Najczęściej Dawid uciekał się do takiego fortelu. Wówczas Józefa wołała: „ Nu, nu, Dawid, twoje zaraz to żydowskie zaraz. Już ja się doczekam." Wyrzekłszy te słowa, głęboko wzdychała. Na ogół taki komentarz rozmiękczał zatwardziałe serce wnuka i powodował rychłe załatwienie prośby. Niestety, w październiku zachorowała babcia i trafiła do szpitala w Brochowie. Tam w klinice „Gemelli" uspokoili ją na zawsze, podając skutecznego „psychotropa" w odpowiedniej dawce. Odeszła od nas ukochana osoba, która spoczęła w podziemiach kaplicy rodzinnej pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Pani Jazłowieckiej na cmentarzu w Świętej Katarzynie.[8] W dowód pamięci córki z matką odwiedzają miejsce spoczynku, tam sprzątają, zapalają znicze i zdobią kwiatami wnętrze mini świątyni.

W następnym roku na początku kwietnia zmarł mój starszy brat Kazimierz po kilkumiesięcznym cierpieniu na raka prostaty.[9] Straciłem drogiego towarzysza w naszym wspólnym wędrowaniu po ścieżkach ziemskiego życia. To właśnie on wypełniał moje dzieciństwo, wspólną zabawę, złe i dobre chwile. Dziś myśli wędrują nieraz do tamtych dni, ale wracają bez odpowiedzi i nawet echa, bo takie są prawa wieczności. Niech Bóg, jako poza czasem i poza przestrzenią Światłość, obdarzy jego i pozostałych członków rodu pokojem!

[6] Uczęszczała do Technikum Budownictwa Wodnego (specjalność – ochrona środowiska) w latach 1991 - 1996

[7] Tytuł dysertacji: „Cywilizacja bizantyjska w ujęciu Feliksa Koneczngo (1862 – 1949). Studium historyczno – teologiczne"

[8] Matka zmarła 21 X 2004 roku i została pochowana na cmentarzu parafialnym w św. Katarzynie. W dwa lata później w miesiącu października trumnę ekshumowano i przeniesiono do podziemia świeżo zbudowanej kaplicy

[9] Zmarł 21 IV 2005 roku, został pochowany na cmentarzu w Młodoszowicach

received a degree of environmental engineering[6] and began her career in private business. Both are the fundaments of home, above all the mother's supporters. Of course, each has its own character and their days. Willingly or not, they affect the color of the home atmosphere. Dawid this year will finalize his studies at the University of Wroclaw at the Department of Classical Philology. He is an urgent student. At the same time their father joined to student's mainstream, who in 2004 received a doctorate from the Pontifical Faculty of Theology in Wrocław about Feliks Koneczny's topics[7]. Only our wife and mother, Irene has to work and keep us all learners. But she - in the opinion of my PhD supervisor - in the end does not need any scientific title, because she has it by nature, she is the doctor vitae.

Then came the year 2004. Nobody would have imagined that it would be a disastrous year. Our grandmother Jozefa, who was 92, the joy of our house, a mine of stories for children got ill. When she was healthy, she liked her grandchildren asking her what it was like in her days, which roused her to life and run her narrative talent, of course, in the borderland dialect. With the destruction of certain relationships in the real world around her, our senior, who waited more or less every week for the postman with her annuity, received a colorful in produced false notes, to meet her big financial expectations. So she did not feel poor, she bestowed fifties to his beloved grandchildren with generosity of heart. These were laughing to tears, thanked constantly the donor. Grandma, however, awaited the return of various minor ministries, quite often, perhaps too often. Then a little annoyed by young people pretended not to hear the voice of an old woman, or responded to her request: 'Soon'. Most David resorted to this stratagem. Then Josepha called out: 'Nu, nu, David, your soon is just Jewish. I'll be I will see.' Having said these words, she sighed deeply. In general, a comment moved hardened heart of the grandson and causing rapid adjustment of the requests. Unfortunately, the grandmother fell ill in October and was taken to hospital in Brochów. There in the hospital 'Gemelli' quieted her forever, giving an effective 'drag' in the appropriate dose. The beloved person walked away from us who has rested in the basement of the family chapel of the Immaculate Conception of the Blessed Lady Mary Jazłowiecka in the cemetery of Swieta Katarzyna[8]. As a token of memory our daughter with her mother visit a place of rest, clean up there, lit candles and flowers decorate the interior of the mini temple.

The next year at the beginning of April, my older brother Kazimierz died after several months of suffering from prostate cancer[9]. I lost a dear companion in our common wandering along the paths of earthly life. He was a person who filled my childhood, shared fun, good and bad moments. Today, my thoughts often wander to those days, but no response back, and even echoes, because such rights are eternal. God ,who are outside time and outside space, give him and other members of the family peace!

[6] She attended to Technical Water Engineering School (specialization - the environment) in the years 1991 to 1996.

[7] Dissertation Title: 'Byzantine Civilization in terms of Koneczny Felix (1862-1949), historical - theological study'

[8] My mother died on 21 Oct 2004 and was buried in the parish cemetery in Swieta Katarzyna. Two years later in the month of October the coffin was exhumed and moved to newly built underground Chapel.

[9] He died on 21 Apr 2005, was buried at the cemetery in Młodoszowice.

Tymczasem żywi pielgrzymują nadal, znosząc po drodze uciążliwości codziennej egzystencji. Gdy jest komplet rodzinny, dom kipi życiem i napawa ognisko domowe radością. Również przyjęta z rodziny studentka do naszego grona dodaje kolorytu wspólnemu przebywaniu. Przeważnie wszyscy zjeżdżamy się do domu na wieczór. Trochę jest hałasu i zamieszania. Wkrótce jednak po kolacji każdy idzie do swojego pokoju, aby tam wykonać niezbędne prace. Studenci siedzą przed komputerem albo ślęczą nad książką, żona gotuje, pierze, sprząta, zaś mąż oddaje się pisaniu artykułów. Około północy zapada nocna cisza. Tylko niedziela nie narzuca rygorów zajęć. Każdy wstaje, kiedy chce. Starsze pokolenie idzie do kościoła na godzinę dwunastą, młode – różnie. Po trzynastej modlimy się i zasiadamy do wspólnego obiadu. Trwa święto. Dzień Pański jednoczy rodzinę i daje siłę na cały tydzień. Wydawałoby się, iż powtarzający się schemat tygodnia wywołuje znudzenie. Nic podobnego, albowiem każdy z nich w szczegółach jest inny i potrafi zaskoczyć. Naprawdę nie ma czasu na atrofię ducha, ponieważ na horyzoncie majaczą małe i duże wyzwania.

Pani Jazłowiecka – strażniczka dziedzictwa

Swoją myślą powracam w strony mego dzieciństwa, do Jazłowca, gdzie królowała za czasów drugiej Rzeczypospolitej Matka Boska Niepokalanie Poczęta, zwana potocznie Panią Jazłowiecką.[10] Jest patronką sióstr niepokalanek, które prowadziły przed wojną liceum żeńskie oraz krzewiły wśród miejscowej ludności m. in. pobożność chrześcijańską, uczyły gospodarności, opiekowania się dziećmi, ziołolecznictwa, słowem pełniły rolę propagatorów Ewangelii i szeroko pojętej kultury. Biała figura z kararyjskiego marmuru była symbolem miasteczka. Z opowiadań matki dowiedziałem się o odbyciu się w Jazłowcu wielkiej parady z okazji koronacji owej figury. Tego uroczystego aktu dokonał 9 lipca 1939 roku ks. kard. August Hlond, ówczesny prymas Polski. Obecność 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich podkreślała podniosłość wydarzenia, jak też była ukłonem w stronę historii młodego państwa. Wedle niej ułani walczący w 1919 z nawałą ukraińską na przedpolach zamku i klasztoru przypisali swoje zwycięstwo Maryi. Dlatego w dowód wdzięczności obrali ją na swoją hetmankę, a nazwę jednostki wojskowej związali z nazwą Jazłowiec. W 1946 roku niepokalanki musiały opuścić klasztor i wyjechać do przykrojonej terytorialnie Polski, by osiąść w Szymanowie k. Warszawy i utworzyć tam dom generalny.[11] Siostry zabrały ze sobą najcenniejszy skarb – figurę Pani Jazłowieckiej. Nad opuszczoną schedą czuwała jednak Marcelina Darowska, fundatorka klasztoru, której doczesne szczątki spoczywają w ziemi klasztornej. Jej opieka okazała się skuteczna, ponieważ przed kilku laty powrócił do Jazłowca konwent, choć liczebnie w małym składzie. Ziarno gorczyczne wszakże kiełkuje i zaczyna wydawać owoce.[12]

Zaraz po wojnie klasztor przechodził różne koleje losu. Najpierw w jego celach banderowcy katowali niewinnych ludzi. Ściany broczące krwią były świadkami śmierci wielu Polaków. Ci sami oprawcy w dniu 8 grudnia 1945 roku, a więc w święto patronalne konwentu, pokazali anatomię okrucieństwa w zabijaniu. Prezentację wyrachowanego mordu uczyniono na osobie ks. dziekana dr Andrzeja Kraśnickiego,

[10] W kaplicy odradzającego się z trudem konwentu w Jazłowcu znajduje się replika figury Matki Boskiej Jazłowieckiej

[11] Konwent niepokalanek wraz z cudowną figurą Pani Jazłowieckiej dotarł do Szymanowa 24 czerwca 1946 roku

[12] Kilka sióstr zakonnych prowadzi w klasztorze jazłowieckim liceum dla dziewcząt na ogół nacji ukraińskiej

Meanwhile, the alive still pilgrim suffering the nuisance of everyday existence. When the family is complete, the house seethes with life and joy fills home. Also accepted a student from our family adds a color to our common being. Mostly we all descend to the house for the evening. There is a bit noise and confusion. But soon after dinner, everyone goes to their room to perform the necessary work. Students sit at the computer or the drudge on a book, the wife cooks, washes, cleans, and the husband gives himself to writing articles. About midnight the night falls silent. Only Sunday schedule does not impose discipline. Everyone stands up when they want. The older generation goes to church at twelve o'clock, the young - differently. After one we pray, sit down to joint dinner. Celebration lasts. The Lord's Day unites the family and gives strength to the whole week. It would seem that the recurrent pattern produces boredom week. Nothing of the sort, for each of them in detail is different and can surprise you. There is no time to atrophy of the spirit, because on the horizon loom big and small challenges.

Ms. Jazłowiecka - Guardian of the Heritage

In my mind I come back to part of my childhood, to Jazłowiec, where reigned in the Second Republic of Poland the Immaculate Conceived God's Mother, popularly known as Lady Jazłowiecka[10]. She is the patroness of the immaculate nuns, who before the war led a high female school, propagated among the local population Christian piety, tought economy, caring for children, herbal medicine, served as propagators of the Gospel and broadened culture. The white Carrara marble figure was a symbol of the town. From the stories of my mother I learned there was hold a grand parade in Jazłowiec to celebrate the coronation of this statue. That solemn act was made on July 9, 1939 by Fr. Cardinal August Hlond the Polish Primate. The presence of the 14th Jazlowiecki Cavalry Regiment elevated stress of the events, and also was a tribute to the history of the young state. According to my mother fighting lancers in 1919 with the Ukrainian onslaught on the outskirts of the castle and the monastery of Mary attributed her their victory. Therefore, in gratitude they chose her for their Hetman, and a military unit associated with the name Jazlowiec. In 1946, the Monastery of the Immaculate had to leave and go to Poland territorial to settle in Szymanow near Warsaw, and create a house-General[11]. The sisters took with them the most precious treasur - the figure of Ms Jazłowiecka. However, over the abandoned heirloom vigilled Marcelina Darowska, the foundress of the monastery, whose mortal remains rest in the land of the monastery. Her care proved to be effective, because a few years ago convention returned to Jazłowiec, although in a small number. But mustard seed germinates and begins to give fruit[12].

Immediately after the war, the monastery underwent different fortunes. First, in its purposes Bandera tortured innocent people. The walls covered with bloodwitnessed the death of many Poles. The same torturers on December 8, 1945, and so the feast of patron of the convent, showed the

[10] In the chapel of reviving the struggling convent in Jazłowiec there is a replica statue of Our Lady Jazłowiecka.

[11] Immaculate Convention, together with a wonderful figure of Ms Jazłowiecka arrived in Szymanow on 24 June 1946.

[12] Several nuns in the monastery leads jazłowiecka high school for girls, in general the Ukrainian nation.

proboszcza parafii NMP Wniebowziętej w Jazłowcu. Bestialsko zmasakrowanego kapłana utopili prawdopodobnie w Browarskim Jeziorze.[13] Potem przez długie lata Rosjanie prowadzili w klasztorze zakład leczniczo – sanatoryjny dla cierpiących na gruźlicę płuc, dzięki czemu budynki zostały uratowane od dalszej dewastacji. W dobie obecnej obiekty zakonne jeszcze nie całkiem powróciły do rąk właścicieli. Przytoczone treści są cząstką mojej tożsamości i dziedzictwa; z nimi przybyłem na Śląsk. One nie mogą być zaprzepaszczone, mają być kontynuowane - pytanie: Jak?

Długo rodził się plan połączenia przeszłości z teraźniejszością, aż wreszcie powstał i przybrał konkretne kształty. W 2006 roku ukończyłem budowę kaplicy grobowej[14] na cmentarzu parafialnym w Świętej Katarzynie. Sam osobiście murowałem ją podczas wakacji. W jej podziemiu mieszczą się nisze na trumny. Obecnie, po dokonaniu ekshumacji, spoczywają tam szczątki doczesne następujących zmarłych z rodziny Kuriańskich: Adolf (ojciec, zm. 1970), Robert (syn, zm. 1973), Jan (syn, zm. 1978) i Józefa (matka, zm. 2004). W przyziemiu funkcjonuje kaplica, gdzie można odprawić mszę św. czy liturgię za zmarłych, w jej wnętrzu zaś znajdują się stół ofiarny w postaci kielicha, księgi liturgiczne oraz paramenty niezbędne do Eucharystii. W ołtarzu została umieszczona replika figury Pani Jałowieckiej, która czuwa nad zmarłymi i żywymi z mojej rodziny. To właśnie Ona jest strażniczką pamięci rodowej, mojego wczoraj i dziś. Jej powierzam losy bliskich i znajomych. Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami!

Kto by pomyślał, że hen, z Jazłowca przywędruję na Śląsk i zatrzymam się u wrót Wrocławia, prawie w zasięgu jego ramion? Tę wędrówkę można zrozumieć tylko w optyce Bożej. Pan nieprzerwanie prowadził moją rodzinę tu i ówdzie przez ciemną dolinę ku Ziemi Obiecanej. W dniu Epifanii zatrzymała się gwiazda nad moim Betlejem - w Świętej Katarzynie. W szopie rozpoznałem Niepokalaną Maryję, Dziecię oraz Józefa – świętą Rodzinę. Jezu, bądź cierpliwy, pójdę po dary, ale zanim odejdę podziękuję Ci, Matko Zbawiciela świata, Pani Jazłowiecka, w imieniu moich bliskich. Przeto niech dzięki będą za to, że:

- nie pozwoliłaś żadnemu z nas umrzeć z głodu,
- ochroniłaś nasze życie w krainie szalejącego terroru,
- ojciec widział wiele nieprawości, lecz milczał,
- matka odważnie broniła bytu rodziny,
- szczęśliwie dotarliśmy do Polski,
- każdy z nas znalazł swoje miejsce życiowe na Śląsku,
- otrzymaliśmy liczne dary materialne i duchowe,
- nie sprzeniewierzyliśmy się depozytowi wiary i tradycji ojców naszych,
- cieszymy się, cierpimy i umieramy w Panu.

Na razie zamykam księgę wspomnień repatrianta, chociaż jeszcze wiele myśli ciśnie się do spisania. Uważam jednak, iż na wszystko przyjdzie czas. Oby tylko zdążyć.

Święta Katarzyna, Dzień Epifanii 2010 roku

anatomy of cruelty in the killing. A presentation of opportunistic murder was done on the person of Fr. Dr Andrzej Kraśnicki, the pastor of the Assumption of the Virgin in Jazłowiec. The murdered priest was brutally drowned probably in Browarskie Lake[13]. Then for years the Russians engaged in a monastery medical establishment - sanatorium for tuberculosis sufferers so that the buildings were saved from further devastation. In the current era religious objects was not completely slip back into the hands of owners. Quoted content is part of my identity and heritage with them I came to Silesia. They can not be sacrificed, they have to be continued - the question: How?

Long was born the plan to connect the past and the present, until it rose and took concrete shape. In 2006 I completed the construction of the funerary chapel[14] in the parish cemetery in Swięta Katarzyna. I laid bricks in it by myself during the holidays. In the basement are located niches for coffins. Now, after the exhumation, there lie the remains of the dead following the earthly family Kuriańscy: Adolf (father, died. 1970), Robert (son, died. 1973), Jan (son, died. 1978) and Jozefa (my mother, died. 2004). In the basement functions a chapel, where you can celebrate a mass or the liturgy for the dead, but inside it there is a table in the form of a sacrificial chalice, vestments and liturgical books necessary for the Eucharist. On the altar was placed a replica of Ms. Jazłowiecka's figure, which watches over the dead and live with my family. She is the guardian of ancestral memory, my past and present. I entrust her the fate of my relatives and friends. O Mary, conceived without sin, pray for us!

Who would have thought that I came from Jazłowiec Silesia and stop at the gates of Wroclaw, almost within reach of its arms? This hike can be understood only in the optics of God. The Lord led my family constantly here and there through the valley toward the promised land. On Epiphany day the star stopped above my Bethlehem - in Święta Katarzyna. In the shed I recognized Immaculate Mary, Joseph and the Child - the holy family. Jesus, be patient, I will go for the gifts, but before I go I will thank you, Mother of the Saviour of the world, Ms. Jazłowiecka, on behalf of my relatives. So let it be due to the fact that:

You did not let any of us die of hunger you saved our lives in the land of raging terror my father saw a lot of iniquity, but he was silent the mother bravely defended the existence of the family luckily we got to Poland each of us has found its place in the life Silesia we received numerous gifts of material and spiritual we did not betray the deposit of faith and traditions of our fathers we are happy to suffer and die in the Lord For now, I close the book of memories of a repatriate, although much pressure is thought to transcribe. However, I think that it is time for everything. If only we would just make it.

Święta Katarzyna, the Day of Epiphany 2010

[13] Na kilka dni przed śmiercią moja matka ostrzegła księdza o nadciągającym niebezpieczeństwie, o którym zasłyszała wśród plotkujących kobiet. Zaproponowała ukrycie się. Na tę informację i propozycję proboszcz zareagował ze spokojem, mówiąc: „A dokądże ja pójdę, siostro? Czy godzi się pasterzowi opuszczać swoje owce w trudnych chwilach?" Pytania kierował jakby do krucyfiksu wiszącego na ścianie, na który patrzył wzrokiem pełnym umiłowania. I stało się… Trzeba nadmienić, że ks. dr A. Kraśnicki zasługuje ze wszech miar na historyczną monografię.

[14] Kaplica była wznoszona własnym sumptem w latach 2005 – 2006 w czasie wakacji. Jeszcze brakuje zdobnictwa

[13] A few days before his death, my mother warned the priest of imminent danger, which is overheard among hating women. He was proposed to hide. For this information and offer the priest responded calmly, saying: 'And where will I go, sister? Will agrees to shepherd to leave his sheep in difficult times?' Questions he directed as if to a crucifix hanging on the wall, which he watched with eyes full of love. And it happened ... We have to mention that Fr. Dr. A. Kraśnicki deserves from every point for a historical monograph.

[14] The chapel was erected at our own expense in the period 2005 - 2006 during the holidays. It is still lacking of ornamentation.

MAMA (1)

Czy bije Twoje serce, Mamo,
pod którym mnie nosiłaś w głodzie?
Dałaś mi wiary w Boga wiano,
nie ulegając żadnej zdradzie.

Czy żyjesz jeszcze, moja Mamo?
Kobieto prosta, pracująca,
najpiękniejsza, najdroższa Damo,
bez gronostajów, tak kochająca.

Odchodzę, synu… żegnaj dziecko…
Żegnam was wszystkich na tym świecie,
gdyż myśl już blednie dosyć szybko,
ustaje z wolna serca bicie.

Więc znikam pośród drzew złocistych
w ciszy. Sprawy tknę czasami
wasze, nieraz w konturach, mgliste…
do stołu też zasiądę z wami.

Dobrze wieczerzać we wspólnocie!
Na modlitewne moce zdana,
spamiętam, co za troski macie,
bo jam jest zawsze dla was Mama.

Twój syn

Święta Katarzyna, noc dn. 21. X 2004

Wiersz pisany w czasie umierania mojej Mamy w brochowskim szpitalu w godz. 1, 00 – 2, 00. Znak: spadnięcie na ziemię segregatora i rozsypanie się dokumentów.

MAMA (2)

Cisza nad ciszy tchnie w kościele,
co tak panuje dookoła
niepodzielnie, iż dusza w ciele
już nie cierpi. Alabastrowa
tylko twarz jakieś swe wesele
kryje w zamarłych ustach zgoła.

Patrz, jak na katafalku leży
niczym dostojna cesarzowa,
kobieta z wiejskich hen rubieży,
bez berła. Jednak dumę chowa,
bowiem maryjnych jej pacierzy
przeliczyć tutaj nikt nie zdoła.

I chcę zatrzymać między swymi
Ją na krótko, choć na dumanie…
a Ona słodko słowy tymi:
Przyszłam na chwilę, na spotkanie
ostatnie z dziećmi kochanymi,
zanim nastąpi zmartwychwstanie.

Kolorów świateł dziwna mowa
pośród chryzantem sercu memu…
Budzi się w piersi błogość nowa,
idzie do nieba Najwyższemu
śpiewać pieśni; Nań tam Królowa
raju czeka – uczta jest gotowa.

Święta Katarzyna, dn. 23. X 2004
Twój syn
Dzień pogrzebu

MAMA (3)

Mamo, czy słyszysz me wołanie
w najszczerszych modłach i westchnieniach,
we łzach, w żałobnym duszy stanie
nad Twą mogiłą, w smutku cieniach?

Przewiędły wieńców już zielenie,
zblakły na szarfach rzewne słowa…
Ziemia… na przemijaniu scenie
panuje wiekuistej ciszy mowa.

Nie mogę zgłębić umierania
ziemian oraz cmentarnych krzyży,
choć wierzę w ciała zmartwychwstanie,
ale czy serce boleść zdzierży?

Mamo, tak blisko i daleko
jesteś od moich myśli granic.
Ciemno… zamknięte trumny wieko…
i zda się me wołanie na nic.

Odchodzę w otchłań zamyślenia
do Twego w Bogu bytowania,
gdzie nie ma cierpień utrudzenia.
Śpij więc błogo… aż do spotkania.

Święta Katarzyna, dn. 9 XI 2004 r.
Twój syn

MAMA (4)

Zimno. Ziemia mogiły naga
ukazała wnet odwieczne moce:
Dokoła wszystkich śmiercią smaga,
do siebie garnie, nikt nie zboczy.

Nawet śmierć, chociaż jest zuchwała,
musi usłuchać ziemi mowy,
by dusza jeszcze przebywała
w staruszki piersiach, Matki wdowy.

Lecz kiedy traktat już wigory
stracił, ustało serca bicie,
skryłaś za hadesowe story
zmęczone znojem swe oblicze.

Jednak czuwanie pozostało
nad mym dobytkiem i rodziną;
matczyna miłość jakich mało,
jej siły ni tu, ni tam nie giną.

W modłach stoję przy Twym wezgłowiu,
idąc co dzień przez cmentarz z pracy;
doświadczam mego ducha w nowiu,
bo Twa opieka tyle znaczy!

Święta Katarzyna, dn. 11 XI 2004 r.
Twój syn

MAMA (5)

Po pracy. Domu drzwi i… pustka;
brak słów i duszy gorzkie łkanie,
a z oczu spada jakaś łuska:
Widzę Ją w zjawie, Jej czekanie.

Moje domostwo tchnie obczyzną,
od kiedy znikły cień, stąpanie
i głos: Zaraz, niech w ręce wezmę
klucze, lecz nie wiem, gdzie ubranie.

Wchodzę. Pst…Wszędzie pełno ciszy,
jakby pustostan od początku,
i tylko przeszłość tu się słyszy
skłębioną w myślach bez porządku.

Słucham. Nikogo nie ma przecie,
ani wołanie: Jesteś, synu? –
nie dochodzi. Och, wy nie wiecie,
co za smętnica sercu memu!...

Tu Twe pielesze i różańce,
sakralne księgi i obrazy
świętych, aniołów przebierańce
Twą obecnością są zarazem.

Zobacz. Wsiadałaś tam w fotelu
co niedzielę, i tak obłożnie
chora, a wszystko czyniąc w celu,
by przyjąć Ciało wciąż pobożnie.

Dziś nie zawiodą Cię do stołu
na posiłek, choć na godzinę;
nie pogawędzisz znów pospołu,
ale bądź duchem wśród rodziny.

Święta Katarzyna, dn. 12 XI 2004 r.
Twój syn

MAMA (6)

Mamo, jakie niebo z gwiazdami,
a cisza wieczoru anielska!
Chodź, zasiądź do stołu wraz z nami,
bo wigilia z Kresów tak sielska.

W kącie domu sosna ubrana
rozsiewa wsze dary Chrystusa,
dziwna święta wonność rozlana,
szczęściem napełnia się dusza.

Tu Irena, Twoja synowa
(wiesz, że zwałaś ją mamą)
już z kutią i rybą gotowa,
i z zupą grzybową zagrzaną.

Dwie wnuczki tak niebanalne,
dziś strojne w kucharskim odzieniu,
zaś wczoraj jak siostry szpitalne
leczyły Cię dobrem w cierpieniu.

Także wnuk Twój prawie jedyny,
co Ciebie weselił na duchu,
wschodnią gwarą wdzięcznej dytyny,
był dla Cię balsamem, otuchą.

Teraz wnoszą zielne wskroś siano
oraz talerz już nieobecnym,
lecz wszystko sprawują tak samo…
i modły o pokój im wieczny.

Święta Katarzyna,
Wigilia 2004
Twój syn

Mieczysław Kuriański

Okupacyjne zbrodnie na Ziemi Mieleckiej cz. II

W poprzednim numerze „Nadwisłocza" pisaliśmy o nieznanych zbrodniach niemieckich na terenie powiatu mieleckiego podczas II wojny światowej. Podawaliśmy nazwiska zabitych i okoliczności ich zabójstwa. Dane te zaczerpnęliśmy z protokołów przesłuchań świadków przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie, które obecnie znajdują się w zasobach rzeszowskiego IPN-u. W bieżącym numerze kontynuujemy tę tematykę, prezentujemy jednak całe zaznanie świadka, które bardziej oddaje grozę okupacyjnej rzeczywistości i niedwuznacznie jednak wskazuje, że okupantowi często ktoś donosił na współmieszkańców, przyczyniając się do ich śmierci. Bardzo często do takich tragedii dochodziło za sprawą rodzimych zdrajców.

Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich próbowała dochodzić tej ponurej prawdy jeszcze długo po zakończeniu wojny. I tak, 3 czerwca 1984 r. przed Hanną Solarewicz - wiceprokuratorem rejonowym w Rzeszowie, stanął świadek Bronisław Sołowski, s. Władysława i Wandy, ur. 12 maja 1922 r. w Jamach, powiat mielecki, zamieszkały w Izbiskach, rolnik – nie karany, który na temat okoliczności okupacyjnych zbrodni niemieckich zeznał co następuje:

Jestem stałym mieszkańcem wsi Jamy. W czasie okupacji – pamiętam, że sąsiad nasz Piotr Walas grał na akordeonie i wraz z innymi mężczyznami chodził na wesela, gdzie grał do tańca. Dokładnie już nie pamiętam, ale na jednym z wesel przyszli partyzanci z Wojciechem Idzikiem i składali życzenia pannie młodej – dając jej według panującego obyczaju pieniądze. Jednakże gospodarze nie poprosili ich na poczęstunek, ponieważ obawiali się represji ze strony Niemców. Jeden z partyzantów polecił Piotrowi Walasowi, by zagrał „Jeszcze Polska nie zginęła...". Orkiestra zagrała hymn Polski i wszyscy staliśmy na baczność. Następnie partyzanci poszli do lasu. Ktoś jednak doniósł Niemcom, że Piotr Walas grał „Jeszcze Polska nie zginęła..." i oni od tej pory przyjeżdżali do domu Walasa, żeby go aresztować. Walas nie nocował w domu, ukrywał się. W dniu 24 listopada ja brałem ślub z Anielą Dubiel. Wesele odbywało się we wsi Izbiska. Poprosiłem Walasa by przyszedł zagrać na moje wesele. On wyraził na to zgodę. Wieczorem, gdy goście już się rozeszli, Niemcy otoczyli dom mego teścia i weszli do środka. Walas i muzykanci siedzieli jeszcze. Aresztowano wówczas mnie i Piotra Walasa. Tu zaznaczam, że Wojciech Idzik, który był w partyzantce i był poszukiwany przez Niemców, był moim wujkiem. Niemcy sądzili, że razem z partyzantami Idzik przyjdzie na moje wesele. Razem z Walasem zawieziono mnie na posterunek – tu prostuję – do więzienia w Mielcu. Tam przesłuchiwał mnie komendant posterunku z Czermina Zimmermann. Byłem dotkliwie pobity, wbijano mi za paznokcie igły, podłączano mnie do prądu elektrycznego i wieszano za ręce na tzw. słupku. Po tym przesłuchaniu ja w ogóle nie mogłem się poruszać. Cały czas podczas przesłuchania pytano mnie o Idzika i miejsce pobytu partyzantów. Ja nikogo nie wydałem. Do dnia dzisiejszego mam powykręcane palce. Przede mną przesłuchiwano Piotra Walasa. Słyszałem jak krzyczał i domyślałem się, że biją go. Walasowi zarzucano, że zagrał hymn Polski na jednym z wesel. Słyszałem jak tłumaczył się, że zmusili go do tego partyzanci. Po tym przesłuchaniu przebywaliśmy razem z Walasem na jednej celi. Przez dwa tygodnie nie przesłuchiwano nas, aż któregoś dnia wezwano Walasa, kazano mu zabrać swoje rzeczy i więcej go już nie widziałem. Jak się potem dowiedziałem, to został on rozstrzelany w więzieniu w Dębicy. Mnie po pewnym czasie zwolniono do domu.

(...) Wiem również, że we wsi Dąbrowa Niemcy zorganizowali getto. Tam Bronisław Bardan i Józef Setera chodzili i zanosili Żydom żywność. W zamian za to otrzymywali odzież. Gdzieś w 1942 r. szli obaj drogą publiczną z getta niosąc ze sobą odzież. Zostali zatrzymani w Radgoszczy przez komendanta posterunku w Radgoszczy, na którego wszyscy mieszkańcy Jam mówili „Gustek". Nie wiem czy było to jego nazwisko, czy imię. Chodził on ubrany w mundurze takim, który określano jako „siwy". On aresztował Bronisława Bardana i Józefa Seterę, a następnie zostali oni rozstrzelani. Gdzie dokładnie zostali rozstrzelani – tego nie wiem.

Przypominam sobie z opowiadań innych osób, że któregoś dnia „Gustek" zorganizował zasadzkę na partyzantów i w czasie strzelaniny, któryś z polskich policjantów zastrzelił go. „Gustek" był postrachem okolicznych wiosek.

Inny świadek Józef Kilian, syn Stanisława i Karoliny, ur. 2 II 1921 r. w Jamach i tam zamieszkały - rolnik, przed tą samą panią wiceprokurator 13 czerwca 1984 r. zeznawał:

(...) Jestem stałym mieszkańcem wsi Jamy. Daty dokładnie nie pamiętam, ale było to gdzieś jesienią 1943 r., ja z całą rodziną mieszkałem w lesie. Niemcy wysiedlili część mieszkańców wsi Jamy, a ja wraz z rodziną uciekłem do lasu. Tam mieszkaliśmy. Razem z nami przebywała w lesie rodzina Pietrasów. Któregoś dnia jesienią szedłem razem z Pawłem Pietrasem przez pola z lasu do wsi Jamy. Nie zauważyliśmy, że w tym czasie drogą jechały samochody z żołnierzami niemieckimi, a część tych żołnierzy szła pieszo. Gdy nas zobaczyli zaczęli krzyczeć „halt, halt". My nie zatrzymaliśmy się i zaczęliśmy uciekać. W czasie tej ucieczki zastrzelono Pawła Pietrasa, mnie natomiast udało się ujść z życiem. Sądzę, że ci Niemcy, którzy jechali wtedy drogą, to było wojsko, które szło na front.

Jeszcze bardziej wstrząsające informacje odnajdujemy w notatce urzędowej, sporządzonej 30 XII 1982 r. w Czerminie przez sierż. sztab. R. Rzeszuta, w której czytamy m.in.:

W okresie drugiej wojny światowej we wsi Czermin w wyznaczonych miejscach dokonywano egzekucji przez rozstrzelanie osób narodowości żydowskiej. Żydów przywożono też z innych miejscowości, którzy zostali rozstrzeliwani przez Niemców kolonistów i żołnierzy niemieckich. Szefem tej grupy miał być Niemiec kolonista Cymerman. Jeżeli chodzi o rozstrzelanie względnie zamordowanie 6 osób z rodziny Kohlmanów z Borowej nie ma żadnych możliwości ustalić nazwiska tych osób i kto ich zamordował. Podobnie nie ma mozliwości ustalić nazwiska osób zamordowanych i ich sprawców z rodziny Hepsingerów. W czasie rozpytania ob, Czaji Klemensa zam. w Czerminie, oświadczył, że widział jak ob. niemieccy o nazwiskach: Zeft Henryk, Mesinger, Mendel i Kiwa rozstrzeliwali obywateli żydowskich w Czerminie. Rozpytany Jan Trybulec zam. w Czerminie, oświadczył, że widział jak Niemiec, którego nazwiska nie zna, rozstrzelił dziecko żydowskie, ale nazwisko tego dziecka nie jest znane. Zabitych Żydów grzebał w lesie Miga Mieczysław obecnie żyjący zamieszkały w Dąbrówce Osuchowskiej gm. Czermin.

(Cdn.)

Włodzimierz Gąsiewski

Źródła: *Protokoły przesłuchań świadków. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie. Akta Śledcze*, sygn. IPN-Rz.-191/913.

OBOZOWA GEHENNA PIOTRA I JULII BOBEK Z JAM

Julia i Piotr Bobkowie, zdjęcia obozowe. Źródło Państwowe Muzeum w Oświęcimiu z 4 VI 1959 r. Potwierdzona kopia zb. wł. red.

Więźniowie po wyzwoleniu (fot. ze zb. E. Bobek, kopia zb. wł. red.)

Zbiorowe mogiły obozowe (fot. ze zb. E. Bobek, kopia zb. wł. red.)

Do dziś nie wyliczono strat osobowych, moralnych i materialnych jakie poniosła ludność Ziemi Mieleckiej z rąk hitlerowskich okupantów. Miejscowość Jamy, w obecnej gminie Wadowice Górne w powiecie mieleckim pojawia się w naszych artykułach o tej tematyce jako wieś szczególnie udręczona. Przykładem tego niech będą tragiczne losy małżeństwa Julii i Piotra Bobków z Jam, którzy zostali uwięzieni w Auschwitz.

Julia Bobek urodziła się 22 XII 1914 r. w Jamach, jako córka Józefa Muchy i Małgorzaty z d. Jeż. Z kolei Piotr Bobek urodził się 8 VI 1911 r. w Jamach, jako syn Heleny Bobek. O jego ojcu brak danych. Obydwoje byli rolnikami. Piotr Bobek w 1925 r. ukończył Szkołę Powszechną w Jamach, a od 2 III 1933 r. do 15 IX 1934 r. odbywał służbę wojskową w 19 pp. 8 kompanii strzeleckiej we Lwowie. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej z Niemcami. 24 IX 1939 r. został rozbrojony przez Sowietów i wrócił do rodzinnej wioski. 3 II 1940 r. Piotr Bobek zawarł związek małżeński z Julią Mucha, a 7 XI 1942 r. małżeństwo Bobków, prawdopodobnie na skutek donosu zostało aresztowane przez Niemców. Bobkowie razem 16 XII 1942 r zostali przywiezienia z Krakowa transportem więźniarskim do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz - Birkenau. Piotr Bobek został oznaczony numerem więźniarskim 83749, a jego żona nr 27181 osadzona w KL Auschwitz II Frauenlager w bloku 8a. Wykonano im wówczas zdjęcia, które zachowały się do dnia dzisiejszego. Obydwoje zostali oznaczeli też literą „P" jako Polacy, więźniowie polityczni. Bobkowie pod koniec wojny zostali prawdopodobnie rozdzieleni, jeśli chodzi o miejsce uwięzienia. Julię Bobek 21 stycznia 1945 r. wyzwoliła z Auschwitz-Birkenau Armia Czerwona, zaś Piotr Bobek, został zapewne wysłany do innego obozu w głębi Niemiec, z którego został wyzwolony, prawdopodobnie przez Amerykanów 1 V 1945 r. i do Polski wrócił 12 IX 1946 r. Nadal mieszkali w Jamach. 27 VI 1954 r. urodził się im syn Emil. Piotr Bobek był członkiem ZBOWiD. 16 VII 1975 r. został odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 r., a 4 VI 1986 r. Krzyżem Oświęcimskim. Zmarł 24 VI 1991 r. Wcześniej zmarła jego żona.

W. Gąsiewski

Ks. Zbigniew Pałka

Ks. Leon Pastor

(1846-1912)
rodak z Mielca

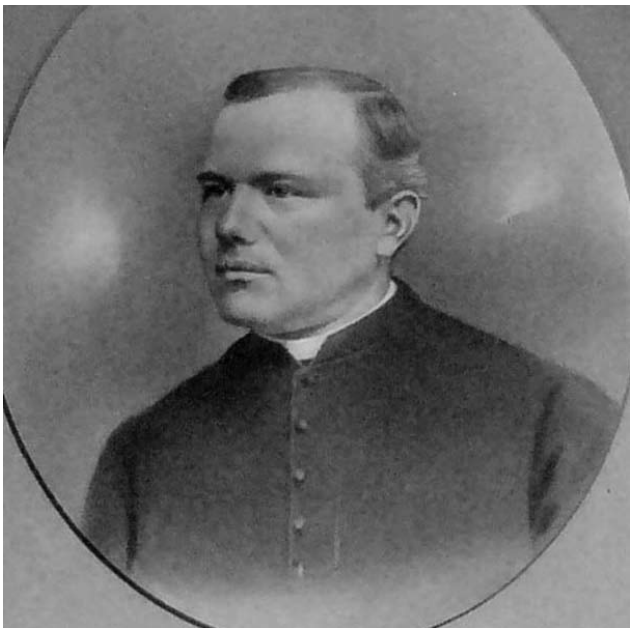

1. Rys biograficzny i formacja teologiczno – homiletyczna

Leon Pastor urodził się 7 VI 1846 r. w Mielcu jako syn Adolfa i Franciszki ze Smalebachów[1]. Ojciec był lekarzem, matka jego była neofitką, która przeszła na katolicyzm z wyznania mojżeszowego. Przeciwnicy ks. Pastora wypominali mu nieraz żydowskie pochodzenie, insynuując nawet, że zmienił nazwisko[2]. Do szkoły podstawowej i gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie. Gimnazjum rzeszowskie im. Stanisława Konarskiego ukończył maturą z wynikiem bardzo dobrym w 1865 r.[3]. Następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu i wspólnie z 23 kolegami rozpoczął studia[4]. Należał do zdolnych studentów, czego odzwierciedleniem są oceny otrzymywane na egzaminach[5]. Formacja w latach 60-tych XIX wieku w przemyskim seminarium trwała 4 lata. Pierwszy i drugi rok poświęcony był studium Pisma św., trzeci i czwarty, przedmiotom pastoralnym i teologicznym. Na pierwszym roku wykładane były wtedy następujące przedmioty: egzegeza Starego Testamentu, wstęp do Starego Testamentu, archeologia biblijna, język hebrajski, teologia fundamentalna. Na drugim roku: egzegeza Nowego Testamentu, introdukcja do Nowego Testamentu, hermeneutyka, Teologia dogmatyczna szczegółowa; na trzecim dogmatyka, teologia moralna, historia Kościoła, na czwartym: prawo kanoniczne, teologia pastoralna, katechetyka, metodyka i pedagogika[6]. Ks. Pastor kształcił się też w śpiewie kościelnym, przejawiał uzdolnienia muzyczne[7]. Rektorem seminarium był ks. Marcin Skwierczyński, ojcem duchownym ks. Ignacy Łobos. Przedmioty dotyczące studium Starego Testamentu wykładał ks. Edward Schodliwy, Nowy Testament - ks. Tomasz Grodecki, teologię fundamentalną i dogmatyczną - ks. dr Jan Mazurkiewicz, teologię pastoralną - ks. Józef Krukowski, historię Kościoła i prawo kanoniczne - ks. Julian Paszyński, teologię moralną - ks. Feliks Smoleński, katechetykę i metodykę - ks. Michał Stolf[8]. Dwaj ostatni wykładowcy pełnili także obowiązki prefektów[9]. Alumni korzystali ze skryptów i podręczników przygotowanych przez profesorów. W teologii moralnej posługiwano się podręcznikami *Compendium Theologiae moralis* Joannesa Petrusa Gury SI, w teologii dogmatycznej natomiast *Compendium Theologiae dogmatice* Joannesa Schwetza. Teologii pastoralnej nauczał ks. Krukowski ze swojego, powszechnie znanego i stosowanego w Polsce podręcznika *Teologia pasterska katolicka*[10]. Po ukończeniu seminarium Leon Pastor w 1869 r. w Przemyślu przyjął święcenia kapłańskie[11]. Następnie został mianowany wikariuszem przy katedrze przemyskiej i kapelanem więzienia, funkcję tę pełnił przez 6 lat[12]. Od 1872 roku pełnił też funkcję seniora kolegium wikariuszy katedralnych i katechety w szkole trywialnej na Zasaniu w Przemyślu. W 1873 r. został katechetą w szkole ludowej i niższej realnej, a równocześnie suplentem katechetyki i metodyki nauczania religii w Seminarium Duchownym w Przemyślu[13]. W kwietniu 1875 r. na własną prośbę został przeniesiony do Radymna, gdzie pełnił funkcję komendarza – ekspozyta[14]. Parafia obejmowała oprócz miasta jeszcze siedem okolicznych miejscowości, przewagę stanowiła ludność żydowska, w parafii działało Bractwo Trzeźwościowe i Różańcowe[15]. W tamtejszej parafii przystąpił aktywnie do pracy. Spędził tu 23 lata. W tym czasie odnowił kościół wraz z ołtarzami i ozdobił jednocześnie zachowując dawny styl świątyni. Jako jeden z pierwszych księży w diecezji rozwinął także działalność społeczną[16].

Swoje dzieło rozpoczął od założenia Stowarzyszenia Rzemieślników pod wezwaniem św. Józefa zwanego Towarzystwem Powroźniczym, w którym skupił tamtejszych rękodzielników. Został jego kuratorem, a nawet przewodniczącym, wybudował także dom na potrzeby Towarzystwa. Dbając o jego rozwój nawiązywał kontakty z podobnymi towarzystwami chcąc czerpać z ich doświadczeń np.: *Lieser & Duschnitz* w Pölhram i ich filią w Podgórzu[17]. Ponadto starał się o założenie szkoły rzemieślniczej i objął jej kuratorię[18]. Utworzył kasę pożyczkową. Od 1878 r. został członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we

[1] J. Odziemkowski, *Pastor Leon (1846 - 1912).* W: *Słownik Biograficzny Katolicyzmu Społecznego w Polsce*. Lublin 1994, s. 177 – 178; Zob. Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu [dalej: AAPrz]. Teczka personalna ks. Leona Pastora.

[2] C. Lechicki, *Pastor Leon (1846 - 1912).* W: *Polski Słownik Biograficzny.* T. 25: 1980, s. 260.

[3] J. Krygowski, *Funkcja pieśni kościelnych w kazaniach ks. Leona Pastora*. Lublin 1986, s. 5, mps.

[4] Archiwum Wyższego Metropolitarnego Seminarium Duchownego w Przemyślu [dalej: AWMSDP]. *Katalogi ex annis 1860 - 1879.*

[5] *Tamże.*

[6] W. Kochowski, *Historia Seminarium Duchownego diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego 1687 - 1895.* Przemyśl 1917, s. 210 - 221, mps.

[7] J. Krygowski, *Funkcja pieśni kościelnych w kazaniach...,* s. 6.

[8] AWMSDP. *Katalogi Ex Annis 1860 - 1869*.

[9] W. Kochowski, *Historia Seminarium Duchownego...,* s. 217 - 218; *Schematismus 1865,* s. 19 - 20.

[10] *Tamże*, s. 229.

[11] *Schematismus 1870,* s. 23.

[12] A. Szal, *Spośród kapłanów przemyskich. Sługa Boży ks. Bronisław Markiewicz w panoramie duchowieństwa przemyskiego*. W: Premislia Christiana - VIII. Red. T. Śliwa. Przemyśl 1999, s. 273; Zob. AAPrz. *Curriculum vitae sacerdotalis Leonis Pastor*. Rkps; *Schematismus 1870,* s. 30

[13] *Schematismus 1874,* s. 24.

[14] *Schematismus 1876*, s. 41.

[15] *Schematismus 1876*, s. 43.

[16] C. Lechicki, *Pastor Leon (1846 - 1912)...*, s. 260.

[17] Archiwum Parafii Farnej w Bieczu [dalej: APFB]. *Gewerbeförderungsdienst des k. k. Handels-Ministerismus am k. k. Technologishen Gewerbe - Museum. Zahl 3306.* Wien 1902.

[18] *Schematismus 1898,* s. 111.

Lwowie, a od 1887 r. członkiem rady powiatowej w Jarosławiu[19]. W 1880 roku otrzymał „expositorum canonicale" oraz nominację na komisarza ordynariatu do spraw nauki religii w Cesarsko-Królewskiej Wyższej Szkole Realnej w Jarosławiu. Funkcję tę piastował cztery lata[20].

W 1894 r. w wyborach uzupełniających do Rady Państwa został wybrany na posła z kurii wiejskiej okręgu Jarosław - Cieszanów. Swoją działalnością zyskał zaufanie społeczne czego rezultatem był ponowny wybór do Rady Państwa z ósmego (jarosławskiego) okręgu wyborczego[21]. W parlamencie zyskał sobie opinię zręcznego, umiarkowanego lecz zmiennego polityka[22]. Ponownie uzyskał mandat do Rady Państwa w 1897 r. z piątej kurii miasta Jarosławia. Stanowisko w Radzie Państwa wymagało aby był proboszczem. Kierowany chęcią dalszej działalności kościelnej i społecznej w 1898 r. zgłosił swoją kandydaturę na probostwo w Bieczu. Probostwo to otrzymał[23]. Działały wtedy w parafii: Bractwo Trzeźwości, Różańca Świętego, Świętej Rodziny i Apostolstwo Najświętszego Serca Jezusowego. W parafii funkcjonowały dwie szkoły i Klasztor OO. Reformatów. Jako proboszcz ks. Pastor w Bieczu posiadał dwóch współpracowników[24].

Kościół parafialny w Bieczu zastał odnowiony na zewnątrz przez poprzedników, ale wewnątrz był nadal bardzo zaniedbany. Rozpoczął więc prace porządkowe i renowacyjne. Potrafił na te cele zdobywać od Rządu, za poparciem Grona Konserwatorów, znaczne subwencje[25]. Dzięki temu odnowił wielki ołtarz i niektóre boczne, odrestaurował stalle w prezbiterium, uporządkował oratorium królowej Jadwigi, zakupił nowe organy, zaopatrzył kościół w witraże, które sprowadził z Insbrucka, przeprowadził remont dachu[26]. W 1900 r. starał się o subwencje w wysokości 5 000 koron - mające częściowo pokryć koszty budowy organów oraz witraży - 4 000 koron, upominał się o zaległe kwoty (3 000) przeznaczone dla kościoła w Bieczu w budżecie państwa na rok 1899[27]. Dla przykładu w 1901 r. otrzymał na potrzeby kościoła 6 000 koron[28].

W 1901 r. otrzymał godność Podkomorzego Jego Świątobliwości Ojca Świętego, został tajnym szambelanem papieskim, a w 1905 r. dziekanem bieckim. W 1908 r. ks. Pastor został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Przemyskiej. W czasie jego działalności popadł w spór z biskupem Józefem Sebastianem Pelczarem. Powodem sporu był diecezjalny Związek Katolicko-Społeczny, któremu biskup patronował. Ks. Pastor był przeciwny tego typu związkom. Z tego też powodu na tle jego osoby i działalności powstał spór między arcybiskupem Bilczewskim a biskupem Pelczarem.[29]

Należał także do parlamentarnych komisji: budżetowej i wojskowej. Akcentując swoją bezpartyjność, skupiał koło siebie sympatyków ruchu chrześcijańsko-społecznego. Jego sukcesem było doprowadzenie do zespolenia w Wiedniu 9 posłów centrowych (księży i włościan) w ramach Koła Polskiego[30]. Dnia 30 XI 1901 r. sam stanął na czele Koła. Przez dłuższy czas współdziałał z ks. Stanisławem Stojałowskim, ale do jego stronnictwa nie przystąpił, uważając platformę jego działania za zbyt wąską. Dwukrotnie piastował mandat poselski do sejmu krajowego, wybrany w 1901 r. i w 1908 r. z miast Jasła i Gorlic.

W 1906 r. kiedy rozpatrywano projekt reformy wyborczej do parlamentu, opowiedział się za powszechnym i równym głosowaniem. W zasadzie poprzez swoją działalność popierał społeczno-polityczny program ludowców. Przyczynił się do zorganizowania (20 XII 1905) stronnictwa pod nazwą Polskie Centrum Ludowe, scalającego rozmaite, dotąd działające osobno, grupy katolicko-ludowe, po czym stanął na jego czele, choć nie należał poprzednio ani do Klubu Katolicko - Ludowego, ani Chrześcijańsko - Ludowego. Rywalizując z Polskim Stronnictwem Ludowym (PSL), Centrum wysuwało hasło zjednoczenia ludu pod własną egidą.[31] Jako przywódca, wkrótce jednak zniechęcił do siebie swoich zwolenników. Został wówczas przewodniczącym klubu parlamentarnego Centrum i z tego tytułu drugim zastępcą prezesa Koła Polskiego. W październiku 1907 r. klub Centrum Ludowego rozpadł się po tym jak wystąpił z niego ks. Stojałowski i jego zwolennicy[32]. W Sejmie Krajowym ks. Pastor jako reprezentant Centrum zasiadał w latach 1907-1908 w prezydium Rady Narodowej. W listopadzie 1908 r. wstąpił do PSL i do klubu poselskiego ludowców. Był wtedy gorąco witany przez prezesa klubu Jana Stapińskiego. Oświadczył, że jego celem było doprowadzenie do współpracy pomiędzy ludem, a duchowieństwem. Zrażony jednak niedopuszczeniem go do udziału w rządzeniu klubem oraz antyklerykalizmem Stapińskiego - w maju 1909 r. zgłosił swe wystąpienie zarówno z klubu poselskiego jak i z PSL[33].

W wyborach do Rady Państwa w 1911 r. podobnie jak inni kandydaci duchowni poniósł porażkę. Zrezygnował wówczas także z mandatu sejmowego[34].

Ks. Leon Pastor działał w Radzie Państwa przez 18 lat. Jako poseł odznaczył się pracowitością, wielką dbałością o dobro swych wyborców, kraju oraz troską o sprawy Boże. Był gorącym propagatorem ustaw zmierzających do polepszenia doli małych rolników i rękodzielników. Forsował ustawy o reformie podatkowej, rewizji katastru gruntowego, ulgach w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych, pożyczkach melioracyjnych. Przyczynił się do tego, że te projekty stały się ustawami. Jako długoletni członek komisji wojskowej starał się z dobrym skutkiem o to, by gminy za podwody, kwatery, dostawy dla wojska były lepiej wynagradzane.

Jego aktywność i podejmowane inicjatywy w komisji wojskowej zwróciły nawet uwagę Cesarza, który wyrażał się o nich z uznaniem. Był dobrze znany w każdym z ministerstw i wytrwały w „chodzeniu" po nich za sprawami kraju, powiatów, gmin prywatnych ludzi. Doszło nawet do tego, że mająca być budowana kolej Dębica – Jasło – Konieczna, nazywana była w Wiedniu „koleją Pastora – „Pastorbahn"[35] .

Ks. Pastor był człowiekiem silnej wiary. Piastując funkcje publiczne czuwał by Kościół nie doznał jakiejkolwiek krzywdy ze strony parlamentu. W ciągu lat spędzonych w parlamencie zdarzało się, że niektórzy z liberałów i socjalistów w mowach wygłaszali krzywdzące opinie przeciw Kościołowi. Ks. Pastor zwykle z wielką rozwagą reagował na to i atak osłabiał. Zapisywał się wtedy do głosu w celu sprostowania wygłaszanych informacji. Gdy był zmuszony mówić bez przygotowania, władał nie

[19] C. Lechicki, *Pastor Leon (1846 - 1912)...*, s. 260.
[20] *Schematismus 1881*, s. 87.
[21] *Schematismus 1895*, s. 111.
[22] C. Lechicki, *Pastor Leon (1846 - 1912)...*, s. 260.
[23] *Schematismus 1899,* s. 53.
[24] *Tamże,* s. 54.
[25] J. Krygowski, *Funkcja pieśni kościelnych w kazaniach...,* s. 9.
[26] APFB. *Odpis orzeczenia Juliana Stankiewicza o stanie dachu.* Kraków.12.08 1900 r.
[27] APFB. *Pismo do Wysokiego Namiestnictwa*. L. dz. 25. Biecz. 9.03. 1900 r.
[28] APFB. *Odpis aktu nadania subwencji w wysokości 6 000 koron*. L.dz. 66391. Lwów, 25 czerwca 1901 r.
[29] K. Szopa, *Księża bieccy*. Biecz 2008, s. 22.
[30] APFB. *Sprawozdanie z posiedzenia Koła Polskiego z 2 i 3 lutego 1899 r.*
[31] C. Lechicki, *Pastor Leon (1846 - 1912)...*, s. 260.
[32] Zob. W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji.* T. 2. Kraków 1907, s. 255 - 263.
[33] K. Szopa, *Księża bieccy...,* s. 22.
[34] *Wspomnienie pośmiertne o ks. Leonie Pastorze*. Kronika Diecezji Przemyskiej. R. 1912, s. 81.
[35] APFB. *Petycya Reprezentacji powiatowej o budowę koleji żelaznej z Dębicy do Jasła względnie z Jasła do Koniecznej*.

najlepszą niemczyzną, ale mimo to wolał tak bronić Kościoła, niż milczeć[36].

W komisji budżetowej, pamiętał o sprawach Kościoła, a szczególnie dbał o fundusze na cele kościelne, jak np. na powiększenie liczby kleryków, powiększenie gmachu Seminarium Duchownego w Przemyślu przez dobudowanie nowego skrzydła, na restaurację kościołów będących zabytkami starożytności np. katedry przemyskiej, kościoła pojezuickiego w Przemyśla, kościoła w Bieczu, kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku, Rzeszowie itd. Choć inni posłowie o te sprawy dbali to jednak ks. Pastor szczególnie usilnie popierał te starania. Wiele pracy włożył w ratowanie klasztoru OO. Bernardynów na Stradomiu. Wystarał się o 8 000 koron subwencji, a następnie z budynku usunięto kasarnię, 56 koni artyleryjskich, które wojsko trzymało w refektarzu zmienionym przez Austriaków na stajnię. Doprowadził też do likwidacji koszar w budynkach gospodarczych klasztoru[37]. Był także w rządzie reprezentantem spraw, które wpływały od innych kapłanów i dotyczyły dobra wiernych np. wysokości podatków[38]. Pouczał o istniejących ustawach i prawach swoich wyborców[39]. W trosce o społeczność dostrzegał nawet takie problemy jak regulacja rzek[40]. Zatroskany o rozwój drobnych przedsiębiorców pisał petycje do Parlamentu Wiedeńskiego zwracając uwagę na zbyt małe starania rządu w celu wspierania tego typu działalności.[41]

Dalszej jego działalności przeszkodziła choroba – zwapnienie aorty. Jej skutkiem były częste utraty przytomności na kilkanaście minut i więcej. Zdarzało się to też podczas posiedzeń parlamentu, a wiadomość o każdym omdleniu roznosiły gazety po całej monarchii. Lekarze radzili przenieść się w okolicę mniej górzystą. Idąc za ich radą w marcu 1910 r. przeniósł się na probostwo w Leżajsku i pełnił ten urząd do 4 lutego 1912 r.[42] Zobowiązał się wówczas, że zaniecha działalności politycznej i odda się zupełnie duszpasterstwu.[43] W Leżajsku także rozpoczął starania, by kościół parafialny i prepozyturalny, niegdyś należący do bożogrobców, świeżo odrestaurowany na zewnątrz, ale wewnątrz bardzo zniszczony, całkowicie odnowić. Zdołał, odwoławszy się do opinii Grona Konserwatorów, uzyskać od Rządu zaliczkę w kwocie 6 tysięcy koron na restaurację wielkiego ołtarza i ambony, cennych zabytków sztuki XVII wieku.

Ostatnia choroba śp. ks. Leona była bardzo krótka. W piątek w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej ks. Leon miał jeszcze Mszę św., a na Sumie kazanie. Ale wieczorem tego dnia poczuł się gorzej. Nazajutrz w sobotę omdlenie powtórzyło się kilka razy, mimo pomocy lekarskiej. W niedzielę 4 lutego rano wyspowiadał się przed O. Sabinem Zakonnikiem Braci Mniejszych i przyjął z rąk jego Wiatyk. Około godz. 10[45], gdy odprawiana była Msza św. w kościele, skończył życie, a wiadomość o jego śmierci szybko się rozeszła.

Na pogrzeb przybyło około 50 księży, w tym trzech obrządku greckiego. Przybył też biskup pomocniczy Karol Fischer, kolega zmarłego z gimnazjum, z seminarium i z ławy poselskiej oraz rzesza parafian.[44] Biskup 6 lutego wprowadził zwłoki do kościoła, nazajutrz miał przy nich Sumę żałobną pontyfikalną, odprowadził zwłoki na cmentarz i tam krótko przemówił. Mowę w kościele po Sumie miał ks. dziekan Włazowski z Sieniawy. Na cmentarzu po skończonym obrzędzie kościelnym przemawiali poseł hr. Mikołaj Rej i burmistrz Dębicy Bronisław Jakliński. Z posłów do Rady Państwa, oprócz hr. Reja obecni byli dyrektor gimnazjum Ignacy Rychlik z Jarosławia i Jakub Bojko. Była też delegacje z Radymna, składająca się z 12 osób, z Biecza 2 osoby, z Dębicy 2 osoby, z miast, których był honorowym obywatelem[45].

Mieszkańcy Leżajska przywiązali się do śp. ks. Leona, bo był przystępny i ludzki, spodziewali się też, że doprowadzi do końca odnowienie kościoła. Do Urzędu parafialnego przyszło kilka pism i telegramów kondolencyjnych. J. E. ks. biskup Czechowicz pisał: *Przesyłam z powodu śmierci ks. Pastora wyrazy szczerego współczucia, a duszę zmarłego polecam w modlitwie Bogu*. Minister prezydent hr. Sturgkh przesłał telegram: *Anlasslich des Ablebens des Hochwurdigsten Herrn Pralaten Leo Pastor bechre ich mich den Ausdruck meiner warmsten Anteilhnahme zu ubermittel*. Podobnie minister oświaty v. Hussarek: *Anlasslich des Hinscheidens des Hochwurdigsten Hrrrn Pralaten Leo Pastor bitte ich meiner innigsten Anteilnahme versichert su sen.*[46]

2. Głoszenie Słowa Bożego, twórczość kaznodziejska (drukowana i rękopiśmienna) oraz dotychczasowa ocena działalności kaznodziei

Po ks. Leonie Pastorze nie zachowało się wiele kazań, ani nauk, które wygłosił. Nie ma też dokumentacji w jakich parafiach i kiedy głosił kazania, rekolekcje czy misje. W archiwum parafii Bożego Ciała w Bieczu zachowało się jedynie 14 kazań w rękopisach: *Nauka V pasyjna 1889, Boże Narodzenie 1910, Czy skrucha doskonała musi koniecznie z miłości Boga jako najwyższego Dobra pochodzić? Pogadanka dogmatyczno - pastoralna*, *Kazanie II pasyjne o rachunku sumienia*, *Kazanie pasyjne o rachunku sumienia*, *Królowa Polski*, *Mowa z okazji śmierci hrabiego Stefana Zamoyskiego (1837 - 1899)*, *Nauka V Pasyjna*, *Objawienie się Najśw. Panny w Lourdes i cuda, jakie się tam dzieją*, *Szkic kazania I pasyjnego - o grzechu*, *Szkic kazania Maryjnego. Biecz 1901*, *Świętość życia kapłańskiego*. Ponadto wydał drukiem dwa tomiki kazań: *Kazania na temat pieśni kościelnych rozłożone na niektóre uroczystości kościelne*[47] (własnym nakładem), *Na święto Bożego Ciała Sześć krótkich nauk dogmatyczno – moralnych o rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza na podstawie pieśni kościelnych.*[48] Część dochodów z tych publikacji przeznaczył na odbudowę kościoła w Stryju. Ponadto światło druku ujrzała mowa mająca charakter kazania *Mowa na pogrzebie śp. ks. Macieja Hebdy*[49].

Ks. Leon Pastor był uzdolnionym kaznodzieją, zaciętym polemistą. Muzykalny człowiek, dobry śpiewak. Życie ks. Pastora było pobożne a bezinteresowność powszechnie znana. Na temat twórczości kaznodziejskiej ks. Leona Pastora powstała praca magisterska pisana na Seminarium z Homiletyki pod kierunkiem ks. dr hab. Mieczysława Brzozowskiego pt. *Funkcja pieśni kościelnych w kazaniach ks. Leona Pastora*. Praca niniejsza, autorstwa ks. Janusza Krygowskiego obroniona została na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1986 r.

---

[36] K. Szopa, *Księża bieccy...,* s. 22.
[37] H. Słotwińska, *Ewangelizacyjna działalność parafii...,* s. 30.
[38] APFB. *List ks. Antoniego Tenczara*. L. dz. 16/11/1899. Staszkówka, p. Ciężkowice 1899; APB. *List burmistrza Radymna*. L. Dz. 16/12/1899. Radymno 1899.
[39] APFB. *Odezwa do Kół Rolniczych*.
[40] APFB. *Pismo Starosty w Jaśle w sprawie regulacji rzeki Ropy*. L. dz. 17/III/1901. Jasło 1901.
[41] APFB. *Pismo do Guido Freiherr von Call zu Rosenburg und Clumbach k. k. Handelsminister, k. und k. Geheimen Rath, Ritter hoher Orden, Herr und Landman in Tirol etc. etc in - Wien.* L. Dz. 657/1903. Kraków 1903, mps.
[42] *Wspomnienie pośmiertne o ks. Leonie …*, s. 81.
[43] H. Słotwińska, *Ewangelizacyjna działalność parafii pod wezwaniem Świętej Trójcy w Leżajsku (1400 - 2000).* Leżajsk 2000, s. 29 - 30.
[44] *Wspomnienie pośmiertne o ks. Leonie ...,* s. 81.
[45] H. Słotwińska, *Ewangelizacyjna działalność parafii...,* s. 30.
[46] Cyt. Za: K. Szopa, *Księża bieccy...*, s. 22.
[47] Przemyśl 1884.
[48] Przemyśl 1886.
[49] Jarosław 1891.

ks. Janusz Królikowski

Misje parafialne w Czerminie w 1898 roku

Praktyka prowadzenia misji parafialnych ma już długą historię, choć nie zawsze wiadomo, w jaki sposób one się odbywały. W kronikach parafialnych znajdujemy wpisy, które utrwalają, kto i kiedy misje prowadził, ale mało wiemy o ich konkretnym przebiegu. Niejednokrotnie wpisy dotyczące odbywanych misji znajdujemy także w księgach metrykalnych, co wymownie świadczy, że nadawano im duże znaczenie. Na ogół misje odbywały się z okazji kolejnych wielkich jubileuszy ogłaszanych w Kościele, ale także przy innych, na ogół specjalnych okazjach. Misje, a potem rekolekcje parafialne rozpowszechniły się w Kościele w wieku XIX. W Galicji ta praktyka została szczególnie związana z potrzebą odbudowania życia moralnego, którego degradacja ujawniła się w czasie tak zwanej „rabacji". Widząc skuteczność tego środka odnowy moralnej i duchowej, zaczęto coraz częściej organizować misje parafialne, aż w końcu stały się one stałym elementem prowadzonego duszpasterstwa.

Wiele szczegółów dotyczących misji parafialnych, a potem ich renowacji pod koniec XIX wieku znajdujemy w listach ks. Franciszka Szurmiaka (1836–1932), proboszcza w Czerminie od roku 1878 aż do śmierci.[1] Wspominane misje miały miejsce w Czerminie w 1898 r., a ich renowacja odbyła się w roku następnym. Być może były one związane z przygotowaniem do roku jubileuszowego obchodzonego w 1900. Rekolekcje prowadzili redemptoryści, specjalizujący się w misjach ludowych, wśród których na zauważenie zasługuje ks. Bernard Alojzy Łubieński (1846–1933), teolog, hagiograf, słynny misjonarz, propagator kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy.[2]

Rekolekcje trwały prawie dwa tygodnie, a ich renowacja sześć dni. Zwraca niewątpliwie uwagę liczba spowiedników zaangażowanych w czasie misji oraz liczba wiernych przystępujących do Komunii, potwierdzająca odbyte wcześniej spowiedzi. Rozmach wydarzenia wyjaśnia poważne wydatki, jakie zostały poniesione przy tej okazji. Proboszcz nie był jednak zdany na siebie, ponieważ w obydwu przypadkach została mu udzielona pomoc przez Stowarzyszenie Kapłanów Diecezji Tarnowskiej pw. Świętego Józefa dla Prowadzenia Misji i Rekolekcji Ludowych. Było to stowarzyszenie, którego celem było organizowanie ćwiczeń duchownych dla kapłanów oraz organizowanie misji i rekolekcji dla wiernych w diecezji. Z zachowanych listów dowiadujemy się, na co nie zwracano do tej pory uwagi, że stowarzyszenie zajmowało się także ekonomicznym wspieraniem kapłanów w działalności duszpasterskiej związanej z misjami i rekolekcjami.[3]

Na podstawie zapisanych świadectw można wyrobić sobie wyobrażenie o misjach prowadzonych pod koniec XIX wieku w innych parafiach.

Wszystkie dokumenty znajdują się w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie, w jednej jednostce, sygnatura LC XIX.

1

Czermin, 21 czerwca 1898 r.

Ks. Franciszek Szurmiak prosi rektora Stowarzyszenia Świętego Józefa o pomoc finansową na pokrycie kosztów prowadzonych rekolekcji.

Najprzewielebniejszy Rektorze Stowarzyszenia Świętego Józefa

Uniżenie podpisany postanowił z początkiem września roku bieżącego urządzić rekolekcje dwutygodniowe dla swych parafian pod przewodnictwem WW. OO. Redemptorystów. Ponieważ własnym kosztem nie mogę urządzić rekolekcji, a to wskutek klęski gradowej zeszłorocznej, która była tak wielką, że prawie nic z pola nie zebrałem, nie mogą też i parafianie przyczynić się do pokrycia kosztów rekolekcyjnych, a przynajmniej opłacenia kosztów podróży OO. Redemptorystów, przeto upraszam uniżenie Najprzewielebniejszy Rektorat o zapomogę, o ile to możebne, najhojniejszą.

Z urzędu parafialnego w Czerminie, dnia 21 czerwca 1898 r.

ks. Franciszek Szurmiak, proboszcz

Na prośbie dopisano:

In sessione die 23/6 1898, dandi 100 fl – Ignatius episcopus

2

Czermin, 23 grudnia 1898 r.

Ks. Franciszek Szurmiak przedkłada konsystorzowi biskupiemu w Tarnowie sprawozdanie z przeprowadzonych misji i poniesionych wydatków.

L. 72

Najprzewielebniejszy Biskupi Konsystorzu!

Uniżenie podpisany ma zaszczyt donieść niniejszem Najprzewielebniejszemu Biskupiemu Konsystorzowi, że w parafii czermińskiej odprawioną została misja. Rozpoczęła się dnia 10 grudnia, a zakończyła w dniu 21 grudnia o godzinie 6-tej wieczór uroczystem *Te Deum*. Przewodniczyli w odprawieniu misji WW. OO. Redemptoryści: Łubieński, Jedek i Styka. W słuchaniu spowiedzi pomagało OO. Redemptorystom przez 10 dni po 13 księży dziennie w przecięciu. Ogółem zatem 130 księży. Spowiedź odprawiła cała parafia, to jest 4000 (dorosłych); obcych było 500 osób; zatem ogółem przystąpiło do Komunii świętej 4500 osób. Uniżenie podpisany ma w Bogu nadzieję, że misja wyda obfity a trwały owoc.

Wydatki były takie:

a. misjonarzom 130 złr,
b. o. Rybie kapucynowi 40 złr,
c. obraz z ramami 220 złr,
d. wino, piwo, mięso, ryby, drób, światło, obsługa, kucharz, sklep – razem 264 złr;

razem 654 złotych reńskich.

Na pokrycie wymienionych wydatków uniżenie podpisany otrzymał od Stowarzyszenia Świętego Józefa 100 złr, składki przyniosły 333 złr – razem 433 złotych reńskich.

Poniesiony rozchód 654 złr, z przychodem 433 złr, okazuje się niedobór 221 zł, które uniżenie podpisany pokrył ze swej kieszeni.

Z urzędu parafialnego w Czerminie, dnia 23 grudnia 1898 r.

ks. Franciszek Szurmiak, proboszcz

[1] Por. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*, t. 4, Tranów 2004, s. 134-135.

[2] Por. K. Panuś, *Łubieński Bernard Alojzy*, w: *Encyklopedia katolicka* t. 11 (2006), kol. 572-573; A. Bazielich, *Sługa Boży Bernard Łubieński apostoł kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy*, Tuchów 1995.

[3] Por. M. Łabuz, *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886–1918*, Tarnów 2007, s. 327-336.

3

Czermin, 24 grudnia 1898 r.

Ks. Franciszek Szurmiak przedkłada konsystorzowi biskupiemu w Tarnowie celem potwierdzenia brewe apostolskie dotyczące odpustów.

N. 283

Excellentissimum, Illustrissimum ac Reverendissimum Episcopale Praesidium

Humillime subscriptus transmittit Excellentissimo, Illustrissimo ac Reverendissimo Episcopali Praesidio breve apostolicum indulgentiarum de 19 novembris 1898 anni, eiusque gratiosam vidimationem humilime expetit.

Ab officio parochiali in Czermin, die 24 decembris 1898 anii.

Franciscus Szurmiak, parochus

4

Czermin, 14 czerwca 1899 r.

Ks. Franciszek Szurmiak prosi rektora Stowarzyszenia Świętego Józefa o pomoc finansową na pokrycie kosztów renowacji misji.

Najprzewielebniejszy rektoracie Stowarzyszenia Świętego Józefa

W miesiącu wrześniu roku bieżącego ma się odprawić pod przewodnictwem WW. OO. Redemptorystów renowacja misji dla parafii czermińskiej. Ponieważ uniżenie podpisany nie ma nadziei, aby ze składek mógł w całości pokryć koszta renowacji misji, sam też z własnej kieszeni niewiele dać może z powodu kuracji, której się poddać musi dla poratowania zdrowia w tym roku bardzo nadwątlonego, przeto uprasza, aby mu Najprzewielebniejszy Rektorat raczył łaskawie dopomóc odpowiednim datkiem do pokrycia kosztów zamierzonej renowacji misji.

Czermin, dnia 14 czerwca 1899 r.

ks. Franciszek Szurmiak, proboszcz

5

Czermin, 28 września 1899 r.

Ks. Franciszek Szurmiak przedkłada konsystorzowi biskupiemu w Tarnowie sprawozdanie z przeprowadzonej renowacji misji i poniesionych wydatków.

L. 256

Najprzewielebniejszy Biskupi Konsystorzu

Przesyłając Najprzewielebniejszemu Biskupiemu Konsystorzowi pokwitowanie, stwierdzające odbiór 100 złr, które uniżenie podpisany otrzymał z funduszów Towarzystwa Świętego Józefa na pokrycie kosztów renowacji misji, czyni uniżenie podpisany niniejszem sprawozdanie z odbytej renowacji.

Renowacja misji rozpoczęła się 16 września o godzinie 5-tej po południu i trwała aż do 22 września do godziny 4-tej po południu, zatem przez 6 dni. Odbywała się pod przewodnictwem WW. OO. Redemptorystów: Jedka, Pazdura i Styki. Pomimo niestałej pogody, złych dróg, siewów jesiennych, napływ ludu był bardzo wielki. Przybywali ludzie i z sąsiednich parafii: Borowej, Mielca, Słupca, Wadowic, Książnic, Gawłuszowic etc. Do Komunii świętej w samym kościele czermińskim przystąpiło 5000 ludzi. Bardzo wielu wyspowiadawszy się w Czerminie wracało do domu, aby się wykomunikować w swoim kościele. Dla dziatwy szkolnej było 1 dnia przeznaczone na spowiedź i uroczystą, wspólną Komuniją. Przeszło 600 dzieci przystąpiło wspólnie do Komunii świętej. W przecięciu było dziennie przez 6 dni więcej niż 11 spowiedników, razem było ich 70.

Koszty urządzenia renowacji misji wyniosły 375 złr, w czem mieści się 140 złr danych WW. OO. Redemptorystom.

Przychód: 100 złr od Towarzystwa Świętego Józefa, ze składek 190 złr – razem: 290 złotych reńskich. Niedobór wyniósł 85 złr, który uniżenie podpisany z własnej kieszeni pokrył.

Z urzędu parafialnego w Czerminie, dnia 28 września 1899 r.

ks. Franciszek Szurmiak, proboszcz

Kościół parafialny w Czerminie na pocz. XX w. na starej pocztówce (kopia zb. red.)

Ks. Józef Mandziuk

Postacie z dziejów Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (cz. XII)

JULIANA MARIA JÓZEFA NADASDY – PIERWSZA PRZEŁOŻONA KLASZTORU URSZULANEK WE WROCŁAWIU

W dziedzinie kształcenia i wychowania dziewcząt na Śląsku ogromną rolę odegrały urszulanki czarne. Założycielką wspólnoty była św. Aniela Merici, włoska tercjarka franciszkańska (ok. 1470-1540). Widząc moralny upadek mieszkańców północnych Włoch, spowodowany długotrwałymi wojnami i grasującymi wojskami francuskimi, nawiązała w Brescii współpracę z towarzystwem poświęcającym się m.in. pielęgnacji chorych wenerycznie. Następnie zaczęła skupiać wokół siebie dziewczęta, tworząc okręgi miejskie zwane colonellatami, mające własne zarządy. Podlegały one zarządowi generalnemu, składającemu się z generalnej przełożonej i matron-wdów stojących na czele zarządów lokalnych. W organizowanych zakładach założycielka dbała o współpracę pomiędzy rodzicami a gronem wychowawczyń. Mając coraz więcej oddanych dziewcząt, w 1535 r. w Brescii założyła Towarzystwo św. Urszuli, mające na celu wszechstronną opiekę nad dziewczętami. Członkinie Towarzystwa, odbiegającego początkowo swoim charakterem od typowych zgromadzeń zakonnych, mieszkały nadal w domach rodzinnych, składając dozgonny ślub czystości. Opracowana reguła, zatwierdzona przez papieża Pawła III w 1544 r., była przepojona duchem Ewangelii i humanizmu, ze zwróceniem szczególnej uwagi na wewnętrzny stosunek do Boga i drugiego człowieka poprzez realizowanie przykazania miłości. Te idee stały się zasadniczą cechą urszulińskiego systemu pedagogicznego, realizowanego w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt. W 1580 r. św. Karol Boromeusz, arcybiskup-metropolita mediolański, włączył Towarzystwo św. Urszuli w nurt życia wspólnotowego w klasztorach oraz apostolstwa świeckich. W ten sposób powstała tzw. Reguła mediolańska, która nakładała na zakonnice obowiązek nauczania katechizmu w szkołach chrześcijańskich. Każda młoda urszulanka pod okiem instruktora miała przeprowadzić lekcje dla 8-osobowej grupy dziewcząt, tego samego wieku, według ściśle określonego programu. Odpowiednie wykształcenie urszulanek nauczycielek prowadziło do ich awansu w charakterze instruktorek, dyrektorek szkół oraz wizytatorem szkół dla dziewcząt.

Szczególny rozwój przeżywały urszulanki we Francji, gdzie pod wpływem tamtejszego episkopatu w 1610 r. przekształciły się w zakon o charakterze kontemplacyjno-apostolskim (podobnie jak wizytki). Z Francji gorliwe zakonnice przybyły do Wiednia, a w 1677 r. dotarły do Bratysławy. Z tamtejszego konwentu wywodzi się początek urszulanek śląskich. Na zaproszenie Eleonory de Kunitz zawędrowały najpierw do Kłodzka, gdzie usiłowały założyć swój klasztor i poświęcić się wychowaniu i edukacji dziewcząt. Niestety ze względu na brak odpowiednich funduszy na budowę klasztoru, przełożona Juliana Maria Józefa Nadasdy postanowiła przenieść placówkę do Nysy. W tej sprawie napisała list do biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika Nauburga, który wyraził zgodę na osiedlenie się urszulanek we Wrocławiu, aby przyczyniły się do rekatolicyzacji wielce sprotestantyzowanego miasta.

I rzeczywiście urszulanki przybyły do stolicy Śląska, gdzie pokonując pewne trudności ze strony protestanckiego magistratu, nabyły kilka pomieszczeń od klarysek. Niebawem otworzyły pensjonat i bezpłatną szkołę dla 140 dziewcząt. Drogą zakupu sąsiednich zabudowań powiększyły skromny budynek klasztorny. Wobec władz miejskich musiały zobowiązać się, że w wypadku sprzedaży posiadłości nie przejdzie ona w ręce duchowieństwa katolickiego. Wkrótce otwarto też internat, zwany pensjonatem, przeznaczony nie tylko dla uczennic klasztornych, ale i dla dziewcząt – głównie z domów szlacheckich – uczęszczających do różnych szkół wrocławskich. Konwent początkowo liczył 40 członkiń, które dzieliły się na pedagogów (profeski I chóru), mających odpowiednie wykształcenie pedagogiczne i na siostry konwerski (II chóru), przeznaczone do wykonywania pozostałych prac w klasztorze. Do 1699 r. przyjęto do nowicjatu 33 kandydatki. W 1709 r. od księcia Fryderyka Holsteina i jego małżonki Karoliny, z linii Piastów legnicko-brzeskich, zakupiły okazały dom przy ul. Szewskiej. Dawną posiadłość sprzedały m. in. ze względu na sąsiedztwo hałaśliwej karczmy i winiarni. Na parterze w nowym budynku urządziły kaplicę, a pozostały pomieszczenia dostosowały do cel klasztornych. Ciągle wzrastała liczba uczennic; w samej szkole robót ręcznych uczyło się ponad tysiąc córek rodzin katolickich i protestanckich. W nowym klasztorze wspólnota przeżyła zarazę, grasującą we Wrocławiu w latach 1708-1714. Pierwszą przełożoną konwentu wrocławskiego była wspomniana wyżej hr. Nadasdy. Zwracała ona szczególną uwagę na formację wewnętrzną współsióstr i marzyła o rozwoju zgromadzenia na całym Śląsku. Nie udało się jej powołać do istnienia placówkę w stolicy księstwa nysko-otmuchowskiego, natomiast doprowadziła do powstania klasztoru w Świdnicy Śląskiej w 1700 r. Zakonnice początkowo zamieszkały tam w wynajętym domu przy ul. Zamkowej, następnie – mając fundusze barona Leopolda Henryka von Garnier – nabyły łącznie pięć domów przy ul. Kotlarskiej. Przy klasztorze utworzyły szkołę dla dziewcząt. W swojej działalności urszulanki spotykały wielu dobrodziejów, do których należał m. in. biskup Eliasz Daniel Sommerfeld, sufragan wrocławski, który w zapisie testamentalnym przeznaczył znaczne sumy na ich instytut.

Charakter pracy szkolno-wychowawczej pozwolił urszulankom czarnym przetrwać trudny okres pruskiej sekularyzacji, a nawet erygować nowe placówki w Lubomierzu (1845) i w Raciborzu (1863).

MARIA FRANK – PROTEKTORKA SIÓSTR ELŻBIETANEK CZARNYCH W CIESZYNIE

Na Śląsku pierwszą wspólnotą zakonną, poświęcającą się całkowicie pielęgnacji chorych, było Zgromadzenie Sióstr Szpitalnych św. Elżbiety III Zakonu św. Franciszka. Zakonnice, nazywane popularnie elżbietankami czarnymi, wywodziły się z ruchu, jaki ogarnął grupy tercjarek świeckich Biedaczyny z Asyżu, w celu tworzenia klasztorów z życiem wspólnotowym i ślubami, o klauzurze papieskiej. Prezentowana kongregacja elżbietańska powstała w 1622 r. w Akwizgranie, a jej założycielką była Apolonia Radermacher. Niezależne od siebie klasztory, ale o podobnej wewnętrznej organizacji, rozwinęły się w Niemczech, Austrii i Czechach. Zakonnice, aczkolwiek pracowały w szpitalach i nie mogły

ściśle zachowywać klauzury papieskiej, to jednak były traktowane jako mniszki i składały śluby wieczyste.

Pierwsze elżbietanki czarne pojawiły się na ziemi śląskiej w 1736 r. i otrzymały ofertę osiedlenia się w Brzegu nad Odrą. Nie miały jednak wizji pracy w tym bardzo sprotestantyzowanym mieście. Korzystając z zaproszenia ks. Józefa Karola Stingelheima, prepozyta wrocławskiej kapituły katedralnej, przybyły do Wrocławia. Od cesarza Karola VI otrzymały pozwolenie i sprawowanie opieki nad biednymi chorymi kobietami. Mogły też za odpłatnością opiekować się chorymi niewiastami zamożnymi, lecz ta opieka nie mogła być sprawowana kosztem zaniedbania ubogich chorych. Ponadto siostry mogły prowadzić domową aptekę, lecz nie wolno im było kwestować na cele dobroczynne. Zakupiły parcelę pod przyszły klasztor i szpital, usiłując je wznieść z datków i zapisów testamentalnych. Plany pokrzyżowała wielka powódź we Wrocławiu i zakonnice zdecydowały się na zakup innej parceli na Nowym Mieście. Tam dzięki wsparciu finansowemu hrabiny Karoliny von Eben i hrabiny Katarzyny von Almesloe wzniosły budynek szpitalny, do którego przyjmowały zubożałe, chore niewiasty, bez względu na wyznanie, wiek i stan. Początkowo dysponowano 4, a po dwóch latach już 11, a następnie 15 miejscami. Ten wzrost łóżek stwarzał możliwość lepszej opieki medycznej wobec stale zwiększającej się liczby pacjentek. Elżbietanki zdobywały coraz większe uznanie w społeczeństwie, a progi klasztoru przekraczały młode kobiety, pragnące rozpocząć nowicjat. Wśród nich były też przedstawicielki wyższych sfer społecznych, wnosząc do wspólnoty wysoki posag. Mogła więc przełożona Joanna Bogelmeier nabyć sąsiedni dom dla celów klasztornych, a mając życzliwość cesarza Karola VI zakupić 5 parceli budowlanych.

Po zajęciu Śląska przez Prusy, ze względu na charakter pracy charytatywnej, nowe władze zagwarantowały elżbietankom bezpieczeństwo, potwierdziły ich własność i pozwoliły na pełnienie misji dobroczynnej bez żadnych przeszkód. W zamian konwent elżbietański, liczący 20 profesek, przyrzekł w każdym czasie wiernie wypełniać swoje obowiązki względem władcy, państwa i miasta.

Po wojnie 7-letniej i zniszczeniach popowodziowych w latach 1779-1780 klasztor wymagał remontu, którego koszty obliczono na 50 000 talarów. Była to ogromna suma, stąd zakonnice zwróciły się o pomoc do rządu i osobiście ministra Hoyma. Władze uznały jednak nieopłacalność odbudowy obiektów klasztornych i 1 II 1793 r. nakazały siostrom, których konwent liczył wówczas 25 profesek i 5 konwersek, przenieść się do klasztoru wrocławskich bernardynów, którzy musieli go opuścić. Gorliwe zakonnice po przeniesieniu się do oddanego im klasztoru, urządziły szpital w dobudowanym skrzydle obiektu. Na pierwszym piętrze urządzono dużą salę dla 36 pacjentów i małą z 4 łóżkami. Na drugiej kondygnacji mieściła się sala dla rekonwalescentów, mając 14 miejsc oraz pomieszczenia dla pensjonariuszek.

W wyniku wojen napoleońskich pomieszczenia elżbietańskie mocno ucierpiały. Podczas oblężenia miasta 19 XI 1806 r. na skutek ostrzału artyleryjskiego zostały naruszone fundamenty obiektu klasztornego, powodując liczne pęknięcia. Zakonnice z pacjentkami ukryły się w zakrystii kościoła pw. św. Antoniego z Padwy.

Sekularyzacyjny edykt pruski pozostawił wrocławskie elżbietanki czarne we względnym spokoju. Początkowo miano im odebrać cały majątek, jednak na skutek sprzeciwu władz kościelnych, umożliwiono im dalszą działalność. Doszło do tego, że na wniosek radcy Schulza otrzymały roczną dotację państwową pod warunkiem, że będą się opiekować i utrzymywać zakonnice niektórych zlikwidowanych klasztorów. Natomiast biskup Hohenlohe pozwolił na złagodzenie niektórych przepisów reguły zakonnej, aby dać siostrom więcej czasu do opieki nad chorymi. W 1819 r. przebudowano aptekę, wyposażając ją w laboratorium. Na zakupionej posesji, w miejscu rozebranych fortyfikacji, założono ogród, który z drzewami owocowymi, ziołami leczniczymi i kuchennymi służył rekonwalescentom. W latach 1824-1825 w szpitalu urządzono pomieszczenia do kąpieli leczniczych oraz salę operacyjną wraz z wyposażeniem chirurgicznym. Przeprowadzono też pilne prace remontowe przy kościele klasztornym. Pod koniec XIX w. elżbietanki wzniosły kompleks klasztorno-szpitalny wraz z kościołem pw. św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej. Pomieszczenia starego klasztoru zostały przeznaczone na przytułek dla osób starszych i niepełnosprawnych. Po zakończeniu II wojny światowej elżbietanki czarne opuściły swoją wielką placówkę wrocławską, gdzie w odbudowanych obiektach umieszczono Dolnośląskie Centrum Gruźlicy i Chorób Płuc.

Na Śląsku elżbietanki czarne miały jeszcze placówkę w Cieszynie, dokąd przybyły w 1753 r. z Wrocławia. Ich wielką protektorką była Maria Frank. W lipcu 1754 r. zorganizowały swój klasztor w centrum miasta przy Rynku. Obok powstał niewielki szpital dla kobiet. Pod koniec XIX w. zakonnice wzniosły nowy trzyskrzydłowy klasztor wraz ze szpitalem dla 120 chorych. Elżbietanki czarne rozwijają swoją działalność w Cieszynie do dzisiaj, ciesząc się wielkim uznaniem tamtejszego społeczeństwa.

ŚW. JAN SARKANDER – ŚLĄSKI MĘCZENNIK XVII WIEKU

Restaurację katolicyzmu na ziemi śląskiej prowadzili przede wszystkim ludzie wybitni i świątobliwi. Chwałę wyniesienia na ołtarze osiągnęli dwaj męczennicy: św. Jan Sarkander i św. Melchior Grodziecki. Obaj pochodzili z Księstwa Cieszyńskiego i ponieśli męczeńską śmierć w okresie krwawej wojny 30-letniej. Na ich przykładzie sprawdziła się zasada, że Kościół dla swojego oczyszczenia potrzebuje krwi męczeńskiej.

Ks. Jan Sarkander urodził się 20 XII 1576 r. w Skoczowie, „miasteczku na dłoni", jak mawiał o nim śląski pisarz Gustaw Morcinek. Przyszedł na świat w rodzinie Grzegorza i Heleny z d. Górecka. Do szkoły parafialnej uczęszczał w miejscowości Przybór na Morawach, gdzie matka przeprowadziła się z czwórką synów po śmierci męża w 1589 r. Nauki humanistyczne pobierał w kolegium jezuickim w Ołomuńcu, filozofię studiował w Pradze, uzyskując tytuł magistra w zakresie sztuk wyzwolonych i filozofii. Udokumentowana jest jego immartykulacja na studia teologiczne w austriackim Grazu, na akademii jezuickiej. Po 2-letnich studiach powrócił do swojego brata, proboszcza na Morawach. Tam pojął za małżonkę Annę Plachecką, która wkrótce po ślubie zmarła. Jan zdecydował się na przyjęcie święceń diakonatu, które udzielił mu kardynał ołomuniecki Franciszek Dietrichstein 19 III 1609 r. u jezuitów w Brnie. Latem tegoż roku otrzymał święcenia prezbiteratu. Pracę duszpasterską prowadził w kilku parafiach diecezji ołomunieckiej: Opawie, Unczowie, Chorwatach, Zdunkach, Borkowicach. W 1616 r. objął dziekańską parafię w Holeszowie, troszcząc się o przywrócenie praw i przywilejów parafialnych. Współpracował z jezuitami nad nawracaniem miejscowej ludności, przepojonej luteranizmem. W 1619 r. odbył miesięczną pielgrzymkę do Częstochowy, przebywając w paulińskim klasztorze jasnogórskim. W drodze powrotnej zatrzymał się w Krakowie, podziwiając liczne zabytki. Po powrocie przez Rybnik do parafii, zastał ją opanowaną z powrotem

przez protestantów. Musiał ukrywać się w okolicznych lasach, aż został aresztowany i osadzony w ołomunieckim więzieniu. Wytoczony mu proces trwał ponad miesiąc. Główny zarzut dotyczył jego pobytu na Jasnej Górze, zdrady kraju i sprowadzenie oddziału lisowczyków na Morawy. Ponadto domagano się od niego zdrady spowiedzi Władysława Popiela Lobkowica, wielkorządcy Moraw, posądzonego również o zdradę kraju. Ks. Jan odrzucił niesłuszne zarzuty, a w sprawie spowiedzi okazał się szczególnie stanowczy i nieugięty. Poddany straszliwym torturom, obezwładniony i wycieńczony, z wyłamanymi rękami i nogami, przez 4 tygodnie konania, trwał w modlitwie i oddaniu woli Bożej. Zmarł 17 III 1620 r. i został pochowany w kościele farnym w Ołomuńcu, w kaplicy św. Wawrzyńca.

Ślady kultu pojawiły się wkrótce po śmierci bohaterskiego kapłana. Mnożyły się życiorysy, opisy męki, malowidła i pomniki. Kult sięgał od Śląska i Moraw przez Austrię do Rzymu, był znany w Niemczech i we Francji. O kulcie w Rzeczypospolitej tego „morawskiego męczennika" świadczy kazanie słynnego kaznodziei Fabiana Birkowskiego, wydane drukiem w Krakowie już w 1629 r. Po przejściowych zahamowaniach w dobie Oświecenia, papież bł. Pius IX beatyfikował go 11 XI 1860 r. w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Trwały usiłowania przeprowadzenia procesu kanonizacyjnego. Po I wojnie światowej podkreślano, że bez wielkiej wiary, nadziei i miłości, skatowany więzień nie zdobędzie się na tak wysoką cierpliwość, na pogrążone w modlitwie miesięczne umieranie. Wydźwigano na piedestał przykład jego wierności, sumienności, konsekwentnego charakteru. Wśród licznych odezw biskupich tamtego okresu, poświęconych wielkości Jana Sarkandra, na uwagę zasługuje również list pasterski wydany w marcu 1920 r. przez ówczesnego ordynariusza wrocławskiego, kardynała Adolfa Bertrama. Od 1980 r. z prośbą o kanonizację występowali zarówno arcybiskupi ołomuniecy, jak i katowiccy. Zarówno ci z miejsca kaźni, jak i ci z miejsca urodzin. Wśród uzasadnień w pismach (litterae postulatoriae) uwidaczniano również motywy ekumeniczne.

Uroczystość kanonizacyjna miała miejsce 21 V 1995 r., podczas pielgrzymki papieża bł. Jana Pawła II do Ołomuńca. Przy tej okazji Papież-Polak odwiedził Skoczów, miasto rodzinne Świętego oraz nowopowstałą diecezję bielsko-żywiecką. W homilii, wygłoszonej w Skoczowie, padły słowa o prześladowaniach, które zapowiedział Odkupiciel świata. „Słowa te – mówił Papież – znał Jan Sarkander ze Skoczowa, nieraz je czytał i chyba umiał je na pamięć. Towarzyszyły one jego życiu od wczesnej młodości, a potem na drodze powołania kapłańskiego, jako proboszczowi. W szczególny sposób słowa te musiały się odezwać w jego świadomości wówczas, gdy stanął twarzą w twarz wobec konieczności męczeństwa, gdy na podobieństwo Chrystusa przyszło mu oddać życie za swoją ojczyznę".

ŚW. MELCHIOR GRODZIECKI - ŚLĄSKI JEZUITA I JEGO TOWARZYSZE

Jezuici, bez których nic, albo niewiele działo się w XVI-XVII-wiecznym Kościele wydali ze swojego grona męczenników. Należał do nich Melchior Grodziecki, pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego. Urodził się około 1584 r. w Cieszynie, jako syn Henryka, a wnuk Macieja, kasztelana cieszyńskiego, ożenionego z Polką Heleną Starowiejską. Rodzina szlacheckiego rodu polskiego, herbu Radwan, osiadła we wsi Grodziec, między Białą a Cieszynem. Z jej grona pochodziło kilku hierarchów. Nauki pobierał w jezuickim kolegium w Wiedniu (podobnie jak św. Stanisław Kostka). Był dumny z przynależności do Kongregacji Mariańskiej. W 1603 r. wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Brnie. Tamtejszą placówkę jezuicką ufundowali jego stryjowie, Jan i Wacław. Podczas studiów filozoficzno-teologicznych był nauczycielem w kolegium jezuickim w Brnie (1605-1606), Jindřichuv Hradec (1607-1608) i w Kłodzku (1614-1618). Święcenia kapłańskie przyjął w Pradze w 1614 r. Początkowo pełnił obowiązki zarządcy wsi Kopanica, należącej do kolegium praskiego, a następnie kierownika bursy ubogich studentów w Pradze. Jako wychowawca młodzieży wykazywał najlepsze zalety pedagogiczne: zapał, ukochanie młodzieży i wielką cierpliwość. W tym czasie przygotowywał się w Brnie do złożenia ślubów uroczystych. Wygnany z miasta osiadł w kolegium w Homonnie, gdzie 16 VI 1619 r. złożył wieczyste śluby zakonne.

W tym samym roku został kapelanem wojskowym w armii cesarskiej w Koszycach. Miasto kilkakrotnie zmieniało wyznanie, a ludność w większości opowiedziała się za kalwinizmem, głównie pod wpływem wybitnego pastora kalwińskiego, Piotra Alvinozy. Po zdobyciu miasta przez wojska protestanckie został wraz z jezuitą węgierskim Stefanem Pongraczem i kanonikiem Markiem Križem (Crisinus) aresztowany i osadzony na zamku. Całej trójce wytoczono proces, oskarżając o podburzanie hrabiego Drugetha w Homonnie do wywołania powstania katolików przeciwko innowiercom. Po północy 7 IX 1619 r. żołdacy Jerzego Rakoczego, późniejszego księcia siedmiogrodzkiego, weszli na zamek w towarzystwie wspomnianego pastora i rajcy miejskiego Reynera. Zaczęli znęcać się najpierw nad Melchiorem i Pongraczem, następnie zabili kanonika Kruża. W celi zaczęli namawiać Melchiora do odstępstwa od wiary katolickiej i przyjęcia kalwinizmu. Niezachwiana jego postawa wywołała wściekłość oprawców. Według zeznań świadków męczarnie Melchiora były okrutne. Powieszony na belce sufitowej, nagi i skrwawiony wisiał na rękach skrępowanych silnie powrozem, zaś do nóg przywiązano mu ciężkie kamienie, które powodowały rozdzielanie się członków. Oprawcy przypiekali poranione ciało płonącymi żagwiami tak długo, aż przez odkryte żebra zaczęły przeświecać wnętrzności. Podobnie uczyniono z drugim jezuitą Stefanem Pongraczem.

Wieść o straszliwej zbrodni obiegła szybko Koszyce i wzbudziła oburzenie nawet wśród protestantów. Rada miejska poleciła katowi pogrzebać ciała zabitych. Katolicy podjęli starania u księcia Gabora Bethlena, by pozwolił pochować zamordowanych na cmentarzu. Książę początkowo odmawiał, a dopiero po klęsce zadanej mu przez lisowczyków 22 XI 1619 r., pozwolił potajemnie wyjąć zwłoki męczenników i oddał je żonie Zygmunta Forgacsena, Katarzynie. Ta wywiozła je do posiadłości męża w Alsó-Sebes k. Koszyc. W 1636 r. przeniesiono je do kościoła jezuitów w Trnawie. Po kasacie zakonu relikwie „trzech męczenników z Koszyc" znalazły się pod opieką miejscowych urszulanek.

Liczne łaski i cuda przypisywane męczennikom oraz kult zataczający coraz szersze kręgi najpierw w Słowacji i na Węgrzech, a potem na Morawach i Śląsku spowodowały w 1628 r. wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Jednak dopiero w 1905 r. papież św. Pius X zaliczył Melchiora i jego towarzyszy w poczet błogosławionych. Papież bł. Jan Paweł II kanonizował ich 2 VII 1995 r. podczas swojej pielgrzymki na Słowację w Koszycach. Święto tych męczenników przypada 7 września.

Św. Melchior Grodziecki nie wybijał się w życiu zdolnościami intelektualnymi, ani talentem administracyjnym, ani sławą kaznodziejską. Tkwiły w nim jednak dwie potężne siły: odwaga i nieugięta wiara.

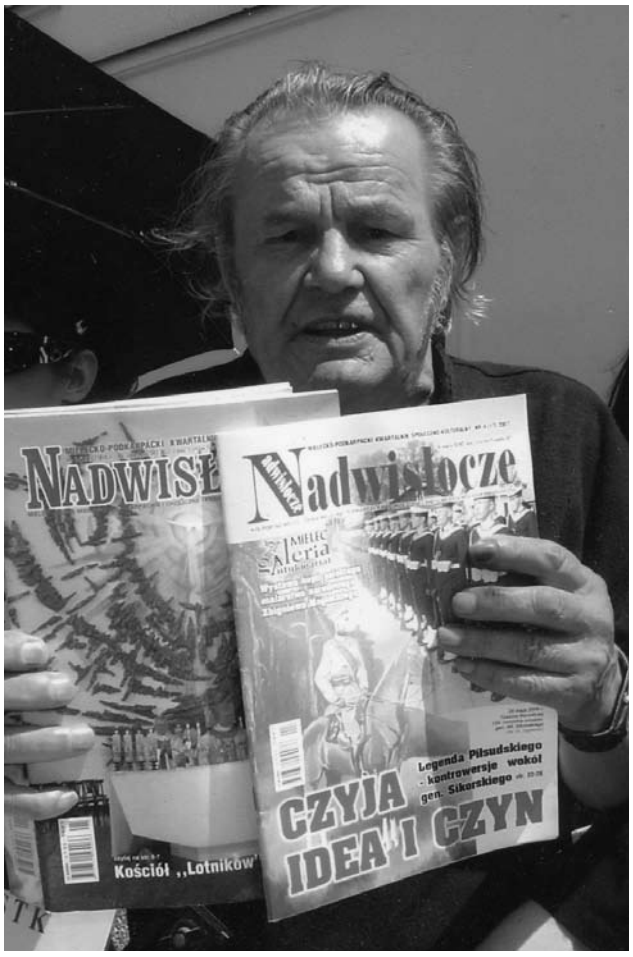

3 V 2008 r. Bronisław Dryja promujący kwartalnik „Nadwiślocze" w trakcie tzw. „Paniagi" podczas święta 3 Maja, na ulicy tego samego imienia w Rzeszowie. Zdjęcie pochodzi z artykułu Justyny Szymanowskiej pt. *Wspólna obecność na Paniadze*. „Nadwiślocze". R. 2008, nr 3, s. 61.

WYRAZY ŻALU I WSPÓŁCZUCIA
DLA RODZINY
I PRZYJACIÓŁ
Ś. P.
BRONISŁAWA DRYI
SKŁADA REDAKCJA
„WIEŚCI REGIONALNYCH"
ORAZ
KWARTALNIKA
„NADWISŁOCZE"
KTÓREGO BYŁ WIELOLETNIM
SPOŁECZNYM I BEZINTERESOWNYM
REDAKTOREM
ORAZ PROPAGUJĄCYM GO
SYMPATYKIEM
Redaktor Naczelny
Włodzimierz Gąsiewski

W dniu 6 czerwca 2011 r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Rzeszowie w 77 roku życia działacz kulturalno-oświatowy, dziennikarz, poeta, aforysta.

Zmarł Bronisław Dryja

Urodził się w 1934 r. w Bukowcu (koło Kolbuszowej). Kształcił się pod kierunkiem świetlanych pedagogów, Marii Siedmiograj i Michała Czartoryskiego, w Liceum Ogólnokształcącym w Kolbuszowej. Później studiował na Wydziale Humanistycznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Szlify dziennikarskie zdobywał w Studium dla dziennikarzy prasy ludowej w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz w Podyplomowym Studium Dziennikarskim w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Warszawie. Zdobytą wiedzę zamieniał na praktykę, między innymi w „Biuletynie Wojewódzkiej Rady Narodowej" i periodyku „Echo Mazowsza", wychodzącym w Warszawie, w Zarządzie Powiatowym Związku Młodzieży Wiejskiej w Kolbuszowej, w redakcji wychodzącego w Krakowie tygodnika „Wieści" oraz wychodzącym w Rzeszowie dzienniku „Nowiny Rzeszowskie".

W latach 80. ub. wieku wyjechał do Meksyku, a następnie do USA. Współpracował z prasą polonijną, między innymi z „Nowym Dziennikiem". Przewodniczył Klubowi Pracy Twórczej „Małopolska" w Nowym Jorku. Był poetą i publicystą. Jego wiersze ukazywały się nie tylko w czasopismach, ale też w wydawnictwach zwartych, między innymi w *Almanachu poezji rzeszowskiej* /wydanym w Rzeszowie w 1961/, i też wydanym w Rzeszowie w 1969 r. *Almanachu Gwoźnica - II Almanach poetów rzeszowskich*, w *Almanachu literackim KKMP* wydanym w Warszawie w 1970, w zbiorze *Parnas* na Mazowszu wydanym w Warszawie w 1972, w zbiorze *Wiersze z Rzeszowskiego* wydanym w Lublinie w 1974, w zbiorze *Polska poetów* wydanym w Tarnowie w 1973, w zbiorze *Ziemia Rzeszowska* wydanym w Rzeszowie w 1998. Miał bogaty dorobek w twórczości aforystycznej. Jego aforyzmy zamieszczone zostały w *Księdze aforystyki polskiej XXI wieku*. *Potęga myśli* wydanej w Katowicach w 2002, w *Księdze aforyzmów* wydanej w Warszawie w 2005, w *Wielkiej księdze myśli polskiej* wydanej również w Warszawie w 2005. Znalazł się w almanachu *Utrwalić siebie* wydanym w Rzeszowie w 2006 i w Antologii „Akantu"wydanej w Bydgoszczy w 2007. Wybór jego wierszy zamieszczony został w przygotowanym do druku almanachu Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i środowisk twórczych Podkarpacia pt. „Przestrzenie wyobraźni". Był współredaktorem biuletynu RSTK „Kultura i Pieśń". Wychodził z wieloma inicjatywami jako wiceprezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Organizował w swoim mieszkaniu spotkania z działaczami kultury. Jego dom był przystanią dla ludzi intelektu z całej Polski.

W dniu 10 czerwca 2011 r. z głębokim żalem i smutkiem żegnali go jako byłego wiceprezesa członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury z siedzibą w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, a także przedstawiciele rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

(opr. Józef Kawałek)

www.promocja.mielec.pl

Nad grobem Bronisława Dryi

Broniu, zawsze przychodziłem do Ciebie z informacjami i prosiłem o radę, a Ty wyrażałeś swoją opinię. Teraz przyjeżdżając na Twój pogrzeb też mam Ci coś do powiedzenia. Otóż w ostatniej chwili otrzymałem dwa maile. Jeden z Warszawy od przewodniczącego Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury doktora habilitowanego Pawła Soroki, a drugi z Mielca od redaktora kwartalnika „Nadwisłocze", doktora Włodzimierza Gąsiewskiego.

Paweł Soroka pisze:

Wielokrotnie próbowałem wczoraj i dzisiaj dodzwonić się do Pana przez komórkę, niestety, bezskutecznie! Dlatego dopiero teraz piszę do Pana za pośrednictwem Internetu.

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Bronka Dryji. Jeszcze niedawno rozmawiałem z nim przez telefon. Umówiłem się z nim, że jak będę w Rzeszowie, to go odwiedzę, a może nawet u niego przenocuję. Niestety, już to się nigdy nie stanie... Ze względu na obowiązki naukowe nie mogę przyjechać na Jego pogrzeb. Proszę w moim imieniu przekazać rodzinie Bronisława Dryi moje kondolencje. W kolejnym numerze „Własnym głosem" zamieścimy wspomnienie i materiał o nim. Dziękuję za przesłane materiały, które w tym celu wykorzystamy.

Serdecznie pozdrawiam

Paweł Soroka

Broniu, przeczytam Ci teraz, co pisze redaktor „Nadwisłocza", dr Włodzimierz Gąsiewski:

Wiem o śmierci Pana Bronisława i jestem bardzo zasmucony z tego powodu, zwłaszcza, że rozmawialiśmy z Panem Bronkiem telefonicznie na początku czerwca i umawialiśmy się na spotkanie w połowie tego miesiąca. Niestety ale z powodu choroby nie mogę wziąć udziału w pogrzebie. Opublikuję oczywiście redakcyjny nekrolog w „Wieściach Regionalnych" i „Nadwisłoczu". Wydrukuję też bezpłatnie nekrologi RSTK i proszę o ich elektroniczne przesłanie. Prosiłbym też o informacje i zdjęcia z pogrzebu. W „Nadwisłoczu" zamieściłbym duży materiał o Ś.P. Bronisławie. W grę wchodzą żałobne wspomnienia Jego przyjaciół, biogram Bronisława Dryi, dorobek literacki itp. Mam nadzieję, że pomoże mi Pan w tym projekcie, który zresztą może być rozłożony na kilka numerów.

Wiem, że był Pan Jego jednym z najbliższych przyjaciół.

Łączę wyrazy współczucia.

Włodzimierz Gąsiewski

Józef Kawałek nad trumną Bronisława Dryi (foto arch.)

Przyjaciele z RSTK nad trumną Bronisława Dryi (foto arch.)

Broniu, pytam się tu nad Twoim grobem, co mam napisać Gąsiewskiemu i Soroce. Mam wiele Twoich materiałów. Myślę, że napiszę o Twojej edukacji i o tym jak ciepło wypowiadałeś się o swoich nauczycielach. Urodziłeś się na ziemi kolbuszowskiej w Bukowsku – mawiałeś - opodal kolbuszowskiego Nilu, i teraz na tę ziemię powróciłeś... (Droga życiowa i twórcza jest przedstawiona w nekrologu obok - przyp. red.)

(...) Ostatnio dałeś materiał do pięcio częściowego almanachu Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i środowisk twórczych Podkarpacia pt. „Przestrzenie wyobraźni". Prosiłeś o kilka egzemplarzy tej książki dla swoich bliskich. Broniu, chciałem Ci powiedzieć, że książka ta w tym roku nie wyjdzie. Nie otrzymaliśmy na nią dotacji ani z Urzędu Miasta ani z Urzędu Marszałkowskiego. Zrobimy wszystko, żeby ją wydać w przyszłym roku. Broniu, dziękujemy Ci za współpracę nad naszym biuletynem „Kultura i Pieśń" i za wszystkie Twoje inicjatywy jako wiceprezesa Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Dziękujemy Ci, że organizowałeś w swoim mieszkaniu spotkania z działaczami kultury i że Twój dom był przystanią dla ludzi intelektu z całej Polski. Szkoda i smutno nam, że nie odbędzie się nigdy spotkanie z działaczami kultury, które planowałeś w tym miesiącu.

Żegnamy Cię!

Cześć Twojej pamięci!.

Józef Kawałek – prezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i członkowie RSTK

Domatków – Kolbuszowa, dnia 10 czerwca 2011 r.

Wspomnienie Bronisława Dryi

DZIĘKUJE CI „NADWISŁOCZE”

Pojawił się w czwartym z kolei wydaniu kwartalniku „Nadwisłocza” obejmującym miesiące VII-IX 2004 r. W artykule *Bronisław Dryja - Rzeszów*, zaprezentowała Go Justyna Szymanowska, wówczas poza biogramem ukazało się Jego pięć utworów Poetyckich. W pierwszym numerze 2005 r., a szóstym już od początku „Nadwisłoczu”, ukazała się recenzja Bronisława Dryi *„Odcienie Szarości” - Janiny Ataman*, której autor jednocześnie włączył się w prace redakcyjne kwartalnika i od tej pory, aż do śmierci jako redaktor i autor bardzo aktywnie się udzielał.

Działo się tak, mimo że niektórzy literaci ze środowiska rzeszowskiego „życzliwie” radzili aby nie publikować i nie dopuszczać Dryi do redakcji „Nadwisłocza”, że rzekomo obniża poziom czasopisma, choć tak na prawdę chodziło o to, że Dryja, nazwał jakiegoś tam literata grafomanem, a może i to, że pan Bronisław należał i uczestniczył w pracach trochę niemodnego wówczas Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, a którym to w nr 3 „Nadwisłocza” z 2005 r. napisał artykuł pod tytułem: *25 spotkań autorskich na 25-lecie Robotniczego Stowarzyszenia Twórców w Rzeszowie*.

Oliwy do ognia dolał jednak dopiero artykuł Bronisława Dryi, opublikowany w nr 1 „Nadwisłocza” z 2006 r., pt. *O pisarstwie Kazimierza Obłoja słów kilka*, który zapoczątkował całą serię polemik literackich, pisanych soczystym językiem, krytycznych, ukazujących spór literacki, o który tak trudno dziś na łamach czasopism społeczno-kulturalnych, słodzących i kadzących autorom, bezkrytycznych, pisanych wręcz wzajemnie na „koleżeńskie” zamówienia”. Ten literacko-poetycki spór Dryi z Obłojem trwał przez cały 2006 r., a włączył się weń dr Mieczysław Borowiec z artykułem: *Do redaktora naczelnego słów kilka*, który ukazał się w nr 3 „Nadwisłocza” z 2006 r., stając w nim po stronie Dryi, nie tyle z powodu ich koleżeństwa, co raczej bardziej merytorycznych argumentów.

Bronisław Dryja jako współpracownik „Nadwisłocza” był nie tylko literackim „jątrzycielem”, dodając tym zresztą niebywałego kolorytu dla kwartalnika, ale potrafił też w sposób niebanalny i oryginalny docenić twórczość innych, jak chociażby Stacha Ożoga z Rzeszowa, którego przedstawił w swoim artykule pt. *Przestrzenie wyobraźni. Rozmowa ze Stachem Ożogiem*, który ukazał się w nr 2 „Nadwisłocza” z 2007 r. Do tej pory jednak Bronisław Dryja nie „narzucał” się jako członek redakcji „Nadwisłocza” ze swoją własną twórczością. W nr 3 „Nadwisłocza” z 2007 r. w redakcyjnej notce bibliograficznej pt. *Almanach poezji nie tylko robotniczej*, ukazał się Jego wiersz pt. *Rzeszów*, zaś w następnym numerze nr 4 „Nadwisłocza” z 2007 r. ukazał się jego artykuł informacyjny, pt. J*ak się ma rzeszowskie RSTK*? W nr 1 „Nadwisłocza” z 2008 r. Dryja jeszcze raz wrócił do sporu z Kazimierzem Obłojem, zaś w nr 2 „Nadwisłocza” z 2008 r. opublikował artykuł pt. *Poetyckie wędrówki po „Kartonie”*. W kolejnym wydaniu, nr 3 „Nadwisłocza” z 2008 r. przedstawił sylwetkę rzeszowskiej poetki Doroty Kwoki i dopiero w nr 2 „Nadwisłocza” z 2009 r. z jego własnej inicjatywy ukazało się kilka aforyzmów Dryi, pod wspólnym tytułem *Dziewczyny startują*. Należy tu przyznać że w tej kwestii Bronisław Dryja, delikatnie mówiąc był nieco kontrowersyjny i redakcja „Nadwisłocza” nie zawsze podzielała jego poglądy w tej kwestii. Dryja zresztą ani nie narzucał się, ani nie naciskał na publikację swoich utworów. Z mozołem przygotowywał ich niemal monumentalne wydanie, w którym zresztą dokonywał wyboru tych utworów najwybitniejszych autorów w tej dyscyplinie, począwszy od starożytności na współczesności kończąc. Nigdy nie dokończył tego dzieła, które zapewne pozostało w licznych maszynopisach.

Poza kilkoma jeszcze innymi tekstami, Bronisław Dryja po raz ostatni, opublikował swój artykuł w poprzednim nr 1 „Nadwisłocza” z 2011 r. pt. *O kobiecie słów kilka i nie tylko*, który był na tyle kontrowersyjny iż redakcja „Nadwisłocza” jeszcze raz tu przypomniała, że nie zawsze identyfikuje się z poglądami drukowanych na łamach czasopisma autorów i ich artykułów. Właśnie, Bronisław Dryja cenił niezwykle wolność słowa, sumienia i niezależność. Nie zawsze przysparzało mu to uznania i przyjaciół, a wręcz odwrotnie - raczej wrogów. Nie wiadomo też czy „Nadwisłocze” w pełni satysfakcjonowało Go pod tym względem, ale na tyle na ile mógł poświęcał się i propagował nasze czasopismo.

Wydaje się, że całe życie był niespokojnym duchem. Niech więc spoczywa w pokoju.

Włodzimierz Gąsiewski

„PAMIĘCI PANA BD”

Poety nikt nie lubił, bo

Pił, palił, przeklinał

Mówił prawdę prosto w oczy

Pozostały ukochane książki

Stara maszyna do pisania

I blade wspomnienia, fraszki

Po soczystym człowieku

Wartościowym, za wrażliwym

Na ten padół ziemski

Na ławeczce pod oknami

Rzeszowskiej samotni

W drewnianej altance

Oplecionej różami życia

Taki wierszyk napisałam

„SŁAWA PANA BRONISŁAWA”

Upływa czas i życie mija

Kontempluje Pan Bronek Dryja

Dla przyjemności pisze fraszki -

Ciut za pikantne te igraszki.

Morał laurki będzie taki:

Jeden woli afrodyzjaki

Drugi - bez majeranku flaki

„BAJKOFRASZKA O PANU BRONKU, REGINIE I KOTACH”

Koty manipulują ludźmi -

Napisał list Pan Bronek

Panie Bronku ma Pan rację -

Kocham tę manipulację

Autor: **Regina Nachacz,**
Rzeszów

RYSZARD KULMAN NIE ŻYJE

Ryszard Kulman, zdj. z 2010 r. z wręczania nagrody „Złote Pióro” (foto arch.)

Ryszard Kulman – urodził się w 1947 roku w Grabownicy Starzyńskiej k/Brzozowa. Zmarł w Sanoku 23 czerwca 2011.
Mieszkał i tworzył w Sanoku. Poeta, krytyk literacki, prozaik.
Debiutował w „Prometeju” w roku 1978.
Kolejno wydane pozycje książkowe:
• *Cokolwiek się stanie* – 1980,
• *Słodki głóg* – 1989,
• *Lustra* – 1998,
• *Wszystkie kobiety* – 2009.
Laureat wielu ogólnopolskich nagród. W roku 2010 otrzymał honorową nagrodę rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Złote Pióro za tomik poetycki *Wszystkie kobiety*.
Napisał też kilka zbiorów opowiadań o swoich podróżach po afrykańskim i azjatyckim kontynencie.
Był człowiekiem czynu, wspaniałym kolegą i przyjacielem.

***

Wstrząśnięci wiadomością o śmierci Ryszarda Kulmana składamy Rodzinie zmarłego najgłębsze wyrazy współczucia i żalu.
Pogrążeni w smutku przyjaciele z rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

Wyrocznia

Ta kobieta dała początek stworzenia
Drgała jak ogień
Czyniąc wiele grzechu na swej drodze
Leżała na łóżku arystokratów
i krwiopijców
Chroniąc przed katem listę skazańców
Ta kobieta miała długie życie
Zanim się urodziła

Fala

Do dziś
Byłbym
Nicością
Gdyby
Nie fala
Twojej nagiej radości
Matko

Lustra

Zapatrzeni
w siebie
są
lustrem

Zapatrzeni
w lustro

Nie stajemy się
piękniejsi

Kim są

Kobiety
nie zaznają
nigdy spokoju

Ich rany
płodzą –
oko miłości

Kim są –
wie tylko ból

Przeciw sobie

Mężczyzna jest stworzony
Na podobieństwo boga
I chociaż jest jego obrazem
Ma cały grzech przeciwko sobie

Ta wina budzi lęk stwórcy

Nie budzi lęku u kobiety

Ona spija jego grzechy
Nigdy nie gasząc pragnienia

Podziw

Wokół nas
tyle rzeczy pięknych

O, na przykład

Księżyc w kałuży
pokazuje nam
jak trwać
aby nie przemijać
w pełni
życia

Przebaczenie

Miłość nie odwzajemnioną
sprzedaj innym

I nie poć się już
nie płacz
nie śnij urody
wczorajszej

Najlepiej
nie czekając na zapłatę
popełnij
w niej samobójstwo

Ułaskaw po śmierci
słodką truciznę

Wybór wierszy:
Marta Pelinko

„SREBRNE PIÓRA" PREZYDENTA MIELCA JANUSZA CHODOROWSKIEGO ORAZ „SENACKI ORZEŁ" SENATORA RP WŁ. ORTYLA – WRĘCZONE

13 czerwca 2011 r. w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu odbył się finał VII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro" Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz Laury „Nadwisłocza" i „Wieści Regionalnych", „Poetycki Exlibris" Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu i „Senackiego Orła RP" w kategorii „Polonia" ufundowanego przez Senatora RP Władysława Ortyla.

Na finał przybyli m.in. niektórzy uczestnicy turnieju z Mielca i innych miejscowości w Polsce, a także jego honorowi patroni: Janusz Chodorowski - Prezydent Mielca oraz Władysław Ortyl - Senator RP. Wśród gości byli m.in.: Lucyna Brymora - dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie, Jerzy Kazana - prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu, Maria Błażków - dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu i inni. Rolę gospodarzy pełnili współorganizatorzy konkursu: Józefa Krasoń - dyrektor biblioteki pedagogicznej oraz Włodzimierz Gąsiewski - redaktor naczelny czasopism „Wieści Regionalne" i kwartalnika „Nadwisłocze".

Oprawę artystyczną finału zapewnił Zespół Muzyki Dawnej „Hortus Musicus" pod kierownictwem Tomasza Nowakowskiego.

Na Turniej Poetycki w terminie do 25 marca 2011 r. do Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu wpłynęło 116 wierszy w trzech kategoriach:

- Młodzieżowej - 33 wiersze
- Dorosłych - 66 wierszy
- Polonii - 17 wierszy

W dniu 20. 05. 2011 r. Jury w składzie: Ewa Aleksiej – przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów O/Mielec; Małgorzata Boraczyńska – wiceprzewodnicząca SNaP/O Mielec, nauczyciel polonista, doradca metodyczny języka polskiego; Aneta Dyka-Urbańska – dr nauk humanistycznych – krytyk literacki, dziennikarz; Włodzimierz Gąsiewski – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, literat, dziennikarz, nauczyciel; Józefa Krasoń – kierownik PBW Filia w Mielcu; Gerta Matuszkiewicz – nauczyciel bibliotekarz; Elżbieta Minorczyk – nauczyciel bibliotekarz; Kazimierz Trela – poeta; Elżbieta Witek – nauczyciel polonista; Jolanta Witek – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, nauczyciel; Józef Witek – dyrektor Biura Promocji Urzędu Miasta Mielca, animator kultury, przyznało następujące miejsca:

w kategorii młodzieżowej:

1. **Alicja Jurasińska**, I LO Rzeszów – wiersz „Szyba", godło „Alice Withapig" (31 punktów);
2. **Dominika Gil**, Zespół Szkół w Jeżowem – wiersz „Modlitwa o krzyż", godło „Domi" (30 punktów);
2. **Anna Szykut**, Gimnazjum nr 1 w Lęborku – wiersz „Desiderium", godło „Totek" (30 punktów);
3. **Magdalena Drozdowska**, Gimnazjum nr 2 w Mielcu – wiersz „Za maską", godło „Orchidea" (23 punkty);
3. **Magdalena Kubicka**, I LO w Puławach – wiersz „Szachy", godło „Kółko i krzyżyk" (23 punkty);
4. **Marta Borek**, LO im. Świętej Rodziny z Nazaretu w Krakowie – wiersz „Przez okno", godło „Marta Borek" (12 punktów);
5. **Adrianna Kiełb**, I LO Rzeszów – wiersz „Jesień", godło „Greenfairytale" (11 punktów);
6. **Monika Korzeń**, Zespół Szkół w Jeżowem – wiersz „Pożegnanie", godło „Marika" (10 punktów);

w kategorii dorosłych:

1. **Maria Kuleszyńska Kozak**, Zielona Góra – wiersz „Ostatni walc", godło „Ametyst"(22 punkty);
2. **Mieczysław Działowski**, Mielec – wiersz „Marzenie", godło „Koliber" (18 punktów);
3. **Ewa Bucała**, Olsztyn – wiersz „Partia fletu", godło „Synagoga" (16 punktów);
4. **Zofia Zbroja**, Wrocław – wiersz „*** kap, kap", godło „Wiatraczek" (14 punktów);
4. **Piotr Rybczyński**, Kołobrzeg – wiersz „Waterland", godło „Peregrinus" (14 punktów);
5. **Jacek Majcherkiewicz**, Gorenice – wiersz „Krótka litania do łzy", godło „Pigment" (12 punktów);
6. **Helena Barszcz**, Mielec – wiersz „Synowie moi", godło „Topola" (11 punktów);
6. **Tomasz Kowalczyk**, Lublin – wiersz „Droga do miłosierdzia", godło „głoski do zabawy" (11 punktów);
6. **Ryszard Mścisz**, Jeżowe – wiersz „Wołanie o sytość", godło „Ryan" (11 punk.);

w kategorii Polonia:

1. **Danuta E. Kosk-Kosicka**, USA – wiersz „Liliowy bez", godło „Lilak 5902" (46 punktów);
2. **Tomasz Mielcarek**, Anglia – wiersz „Teoria Wszystkiego", godło „Schowany za drzewem" (32 punkty);
3. **Maria Helena Pawlik**, USA – wiersz

Na zdjęciu po prawej laureaci oraz honorowi patroni, goście oraz organizatorzy finału turnieju poetyckiego (fot. E. Minorczyk)

Publiczność finału turnieju. W pierwszym rzędzie od prawej patroni konkursu: Janusz Chodorowski i Władysław Ortyl, od lewej Jolanta Witek. Wiersze recytuje Elżbieta Witek (fot. W. Gąsiewski)

„Przypadek", godło „Makinga" (24 punkty);
4. **Roksana Fiedziuszko**, Grecja – wiersz „Równouprawnienie", godło „Roksann" (20 punktów);
5. **Krystyna Piątek-Krantz**, USA – wiersz „Stary Tulipan", godło „Sowa" (18 punktów);
6. **Joanna Duda-Murowski**, Niemcy – wiersz „Taniec ptaków", godło „Koliber 2" (17 punktów);
6. **Barbara Balas**, Niemcy – wiersz „Ojczyzna", godło „Topola" (17 punktów);

Jury uznało, że nagrody główne – „Srebrne Pióro" Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego otrzymują: **Alicja Jurasińska** w kategorii młodzieżowej i **Maria Kuleszyńska Kozak** w kategorii dorosłych. Nagrodę „Senackiego Orła" w kategorii Polonia otrzymuje **Danuta E. Kosk-Kosicka**. Pozostałe osoby (miejsca 2 do 6) z każdej kategorii otrzymują wyróżnienia, pamiątkowe dyplomy i nagrody książkowe.
Pozostałe nagrody otrzymali:

Laury „Nadwisłocza" – **Anna Szykut** godło „Totek" za wiersz „Desiderium" - w kategorii młodzieżowej; **Grażyna Draus,** Warszawa, godło „Spacerowicz" za wiersz „Smak pomarańczy" - w kategorii dorosłych i **Nina Grosser**, USA, godło „Dama" za wiersz „Natural imitation" („Sztuczka natury) - w kategorii Polonia.

Laury „Wieści Regionalnych" – **Adrianna Kiełb** godło „Greenfairytale" za wiersz „Jesień" - w kategorii młodzieżowej; **Rafał Kasprzyk**, Lublin, godło „Kapitalny" za wiersz „Pamięć" - w kategorii dorosłych i **Danuta E. Kosk-Kosicka** USA, godło „Lilak 5902" za wiersz „Liliowy bez" - w kategorii Polonia.

„Poetycki Exlibris" Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu – **Dominika Gil** za wiersz „Modlitwa o krzyż" w kategorii młodzieżowej, **Ryszard Mścisz** za wiersz „Wołanie o sytość" w kategorii dorosłych i **Tomasz Mielcarek** za wiersz „Teoria Wszystkiego" w kategorii Polonia. Nagrodę Publiczności w naszym Turnieju otrzymali: **Magdalena Drozdowska** w kategorii „Młodzież", **Helena Barszcz** w kategorii „Dorośli" oraz **Roksana Fiedziuszko** w kategorii „Polonia".

Wiersze, zebrane w tomiku opracowanym przez dr Włodzimierza Gąsiewskiego, Józefę Krasoń, Gertę Matuszkiewicz, Elżbietę Minorczyk i Józefa Witka, były z uczuciem czytane przez Elżbietę Witek, Jolantę Witek i Ryszarda Mścisza. Nagrodzony wiersz poetki z USA Danuta E Kosk – Kosicka odczytała sama, co umożliwiło przesłanie do Mielca nagrania, odtworzonego na telebimie.

Pięknym nastrojowym urozmaiceniem był minikoncert zespołu „Hortus Musicus" kierowany przez Tomasza Nowakowskiego.

Następnie prezydent Janusz Chodorowski podziękował organizatorom za zorganizowanie już siódmego mieleckiego spotkania miłośników poezji z kraju i zagranicy, które umożliwia wielu osobom podzielenie się z innymi ludźmi swoimi przeżyciami wewnętrznymi wyrażonymi w utworach lirycznych.

Senator Władysław Ortyl pogratulował konsekwencji działania i powiedział, że jednym z zadań senatu jest opieka nad Polonią i dlatego trzeba umożliwić Polakom rozsianym po całym świecie wyrażenie swych przeżyć, przemyśleń, tęsknot poprzez utwory poetyckie. Również gorące słowa uznania przekazała dyrektor PBW z Rzeszowa Lucyna Brymora za mecenat imprezy, za pracę dr Włodzimierza Gąsiewskiego i mieleckich koleżanek oraz Józefa Witka dyrektora Biura Promocji UM, który od początku wspiera wiele działań organizacyjnych konkursu.

Na zakończenie głos zabrała laureatka wybrana przez publiczność 87-letnia Helena Barszcz. Ze wzruszeniem krótko wspomniała niełatwe czasy młodości i tych, którzy zginęli podczas wojny. Wiersz „Synowie moi" ma głęboki wydźwięk patriotyczny, wynikający z osobistych przeżyć autorki. Pani Helena chciała pojechać do Smoleńska, lecz lekarz nie wyraził zgody na tak męczącą podróż, jej wiersz, podczas uroczystości katyńskich miał odczytać poseł Leszek Deptuła…

Autorka przyjęła od zgromadzonych serdeczne gratulacje i życzenia zdrowia.

Wreszcie przyszedł czas na rozmowy przy kawie i kolorowych przekąskach przygotowanych przez panie bibliotekarki. Wieczór upłynął w miłej, przyjacielskiej atmosferze, którą potrafiły wytworzyć gospodynie mieleckiej placówki.

W. Gąsiewski, B. Kowalczuk

Turniej „Srebrne pióro” Wiersze nagrodzone

Kategoria „Dorośli”

Maria Kuleszyńska-Kozak, Zielona Góra, godło „Ametyst” – I miejsce – nagroda główna „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca

Ostatni walc

W pokoju seniora
pachnie lawendą
Różowo migocze abażur
Na ścianie zakurzone dyplomy
W biblioteczce puchary
Na dnie szuflady
dawno nie czyszczone medale
W kącie odpoczywa półwieczny adapter
Pęcznieją winylowe płyty
Na stole pamiątki
W fotelu kobieta
z bruzdami zmęczenia na twarzy
uśmiecha się
Drżącymi palcami uruchamia adapter
Od lat o jednej porze
wsłuchuje się w słowa starej piosenki

Czy pamiętasz jak ze mną tańczyłeś walca

Bierze do ręki ulubioną fotografię
Ona i on piękni
Pamięta tę chwilę
Tamtego wieczora
wytańczyli złoty puchar
Były aplauzy i kwiaty
On przystojny we fraku
ona młoda w złoto czarnym stroju
Kobieta przymyka oczy
czuje w żyłach pulsującą krew
Niewidzialny taniec uderza do głowy
Walc zatacza kręgi porywa
Znowu jest piękna
w tej samej złoto czarnej sukni
Czuje lekki powiew ktoś łapie ją za ręce
unosi wysoko ku gwiazdom

Adapter zamilkł
Z zimno alabastrowej dłoni
wysunęła się czarno biała fotografia

Kategoria „Młodzież”

Alicja Jurasińska, I LO w Rzeszowie, godło „Alice Withapig” – I miejsce nagroda główna „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca

SZYBA

nieśliśmy szybę
na początku niesienie było obustronne
i całkiem poziome

po kilku miesiącach szyba zrobiła się cięższa
i zdarzało się jej przekrzywiać
ale uśmiechaliśmy się promiennie
skutecznie pomijając w rozmowach ten temat

odkryłam że udajesz niesienie
puściłam szybę

siedem lat nieszczęścia
posklejałeś

nieśliśmy dalej
ale ręce krwawiły od ostrych krawędzi
a ciepła krew topiła klej

w zasadzie
zapomnieliśmy gdzie ją niesiemy

wbiliśmy ją w ziemię
urosła

Kategoria „Polonia”

Danuta E. Kosk-Kosicka, USA, godło Lilak 5902 – I miejsce nagroda główna Senacki Orzeł Rzeczypospolitej Polskiej oraz Laury „Wieści Regionalnych”

LILIOWY BEZ

Bez, liliowy bez. Jak tamten
przy wiejskiej drodze; koła bryczki
toczące się w piachu, żółtość wilg
migoczących w odurzeniu zapachem.
Bez pachnie jak... bez: maj w Polsce,
dni rozgrzane, wieczory do snu dalekie
w budzących się pragnieniach. A potem słyszę

wiersz, piękniejszy od wszystkich mi znanych.
Nie mogę otworzyć oczu aby go zapisać,
więc powtarzam go wiele razy i odpływam
w inny sen. Unosi mnie w muzyce w stronę lśniących
gór. Widzę siebie jak namalowaną przez Chagalla:
długie
włosy płyną za suknią. Orkiestra gra
"Na południu" Elgara, ja przez cały utwór szybuję
w tym samym miejscu ku górom i światłu.
Nagle dzwoni telefon, więc budzę się
aby podnieść słuchawkę, lecz telefon milczy.
Śpiew ptaków wpływa do pokoju.
Przytomnieję i nie pamiętam już tamtego wiersza.
Ale bez, liliowy bez...

LAURY NADWISŁOCZA

Anna Szykut, Gimnazjum Nr 1 w Lęborku, godło „Totek" – II miejsce oraz Laury „Nadwisłocza"

Desiderium

zapachem konwalii
biedronką na liściu
piołunu
smakiem papierówek
i (ro)są na bosych stopach

(za)tęsknię

Twoim pierwszym dotykiem
(po)rannym
promieniem słońca
w nos

tęsknię (za)

drogą długości
dziesięciu zdrowasiek
kawałkiem (lat)a babiego
zaplatanym we włosy

(za) Tobą tęsknię

a przecież
widzisz niebo
to samo
pomalowane (świę)tym błękitem

pod Twoimi
palcami
ze świat(ł)a

i szukam śladów Twojego
Jestem
delikatnych
jak smak
jaśminu

Grażyna Draus, Warszawa, godło „Spacerowicz" - kategoria „Dorośli"

Smak pomarańczy

Nareszcie dotrę tam dokąd chciałam
nie tracąc Esencji
zyskując spokój
Z uśmiechem nieco tajemniczym
jasnością skrywaną pod powiekami
pogodnie przyjmę swoją rolę
jeszcze tylko krok
tylko gest
jeszcze oddech...
Silna upajającym aromatem dojrzałej pomarańczy
- soczystym, słodkim
intrygującym i zmysłowym
obejmuję to, co dziewczęce
- chwiejne, niepewne, jasnozielone
splatam we wzór delikatny i wyrafinowany
nieodgadniony

Przejrzysta letnia sukienka
(biała, a może różowa?)
obsypuje pocałunkami pełnię kobiecości
tańcząca w pachnącym powietrzu

Widzę zachwyt w Twoich oczach gdy podaję Ci dłoń
chociaż nie wiem czy to powitanie
czy... pożegnanie
w samym sercu lat

Nina Grosser, USA, godło „Dama”

NATURAL IMITATION

Wind tugs aspen leaves with
holes punched into centers;
sliding down nylon fishing lines.
How else could it be so symmetrical?
Like a child’s drawing of rainstorm.
Where the drops are exaggerated -
lengthened into stripes which penetrate
ground in blue crayon.

Lemon yellow leaves
tumble and drag across
violet graved after inpact.

Since when do they behave?
Children griping each other desperately.
Flopping in grass. With laughs, turning over,
tan legs entangled. Rehearsal for future embraces
not yet considered.

„SZTUCZKA NATURY”

Wiatr szarpie liście osiki
kierując je otworami ku środkowi;
poruszają się jakby zjeżdżały po żyłce,

Jak może być to tak symetrycznym?
Jak dziecko rysujące burzę,
podczas gdy krople są uwydatnione –
rozciągnięte jakby w błękitne pasy,
wdzierają się głęboko w ziemię.

Żółto cytrynowe liście
wlecząco opadają
na fioletowy żwir.

Od jakiego momentu tak się zachowują?
dzieci chwytają się siebie w mocnym uścisku.
Przewracając się na trawie, obracają się splatani.
Wstęp do przyszłości obejmuje to
co nie było dotychczas rozważane.

GUZIAKIEWICZ SIĘ PROMUJE

2 kwietnia 2011 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbyło się spotkanie autorskie Edwarda Guziakiewicza. Prowadziła je Maria Błażków, wicedyrektor SCK. Dorota Kwoka z Rzeszowa prezentowała biogram mieleckiego autora, potem czytała jego wiersze, Kornelia Batko zamieniła fragment opowiadania „Randka” w aktorski monodram, Basia Giża śpiewała (uzdolnione artystycznie gimnazjalistki z Radomyśla Wielkiego), Bogdan Biskup, redaktor naczelny rzeszowskiego Wydawnictwa „Dreams”, opowiadał o dokonaniach i planach wydawniczych, a także o promowanej powieści „Hurysy z katalogu”. W dyskusji prym wiódł Włodzimierz Kłaczyński. Edward Guziakiewicz otrzymał list gratulacyjny, wystosowany przez senatora Władysława Ortyla.

(inf. **E. Guziakiewicz**)

List gratulacyjny senatora Władysława Ortyla

Szanowny Pan
Edward Guziakiewicz

Bardzo uprzejmie dziękuję za przesłanie pod moim adresem zaproszenia do udziału w Pana spotkaniu autorskim. Zaproszenie to stanowi dla mnie szczególny zaszczyt. Tym bardziej niezmiernie żałuję, że ze względu na wcześniej zaplanowane obowiązki służbowe nie będę mógł wziąć osobistego udziału w tym niezwykle miłym wydarzeniu.

Kierując ten list na Pan ręce, przesyłam jednocześnie wyrazy najwyższego uznania dla Pana pisarskiego i publicystycznego dorobku. W ciągu wielu lat swojej pracy twórczej przeszedł Pan długą drogę artystyczną i ideową. Wiodła ona od debiutu na fali pokolenia niepokornych; poprzez długoletnie poszukiwanie odpowiedzi na zasadnicze polskie pytania: o naród i historię, religię i tradycję, a także śmiałe eksperymenty estetyczne, w których nie cofał się Pan przed sięganiem po formy wyrazu właściwe dla kultury popularnej; aż po tę „Windę czasu”, którą odnajdujemy w literaturze fantastycznej.

Z okazji wydania „Hurys z katalogu” pragnę życzyć Panu satysfakcji z dotychczasowych dokonań oraz wielu sił ducha i ciała do dalszego kroczenia własną ścieżką twórczego powołania.

Z wyrazami szacunku

Władysław Ortyl
Senator RP

Wędrówka drogami krainy pozoru

Przy wypełnionej do ostatniego miejsca czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu odbyło się 2 lipca 2011 r., zamykające piąty rok działalności Grupy Literackiej „Słowo", działającej przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, spotkanie autorskie „Małgorzata Żurecka i przyjaciele", na które ze Stalowej Woli, wraz z gospodynią spotkania, przybyła czteroosobowa reprezentacja Stowarzyszenia Literackiego „Witryna" w osobach: prezes Marta Gdula – Żukowska, skarbnik Elżbieta Ferlejko, członkowie Kazimierz Linda i Grzegorz Męciński. Spotkanie autorskie, pomyślane jako jednoczesna prezentacja tegoż Stowarzyszenia, rozpoczęła, witając gości i wszystkich uczestników spotkania, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Maria Błażków, oddając głos prowadzącemu spotkanie prezesowi Grupy Literackiej „Słowo" Zbigniewowi Michalskiemu. Powiedział on m.in.: „Zasadniczym powodem spotkania i jego główną osią jest poezja z nowego tomiku Małgorzaty Żureckiej „Ucieczka z krainy pozoru", który ukaże się w najbliższym czasie, lecz także prezentacja partnerskiego stowarzyszenia", po czym zapowiedział występ Agnieszki Ryś.

Występująca często z powodzeniem, z zespołem „FunFire", solistka zaprezentowała kilka piosenek. Jej występ, przyjęty z aplauzem, był dobrym wstępem do tego co miało się zaraz wydarzyć: jako pierwszy, przed zgromadzonymi, ukazał się Stach Ożóg. Przedstawił on swoje uwagi i list Barbary Kasper-Siemion: list bardzo osobisty w treści, opisujący poezję – z przygotowanego jeszcze za życia Wojciecha Siemiona - tomiku; list na którym swoje piętno odcisnęła przyjaźń autorki z rodziną Siemionów i wydarzenia związane z tragiczną śmiercią Wojciecha Siemiona, w wypadku, do jakiego doszło, jesienią ubiegłego roku. Gdy, po skończonej prezentacji listu, do Stacha Ożoga dołączyła Dorota Kwoka, jej uczestnicy usłyszeli obszerne fragmenty poezji tomiku „Ucieczka z krainy pozoru"; poezji dojrzalszej w formie i treści od tej zawartej w poprzednich tomikach, poezji pełnej polotu i świeżości; poezji malującej świat w naturalnych kolorach. Opublikowana spowiedź autorki z kart tomiku, uzupełniona o wspomniany list, będzie na pewno znakomitym wydarzeniem artystycznym.

Osobista spowiedź autorki, w trakcie spotkania, nastąpiła bezpośrednio po recytacji: powitała ona wszystkich gości, opisała swój dorobek twórczy, relacje łączące ją z rodziną Siemionów, swoistą traumę przy wydaniu najnowszego tomiku i wiele osobistych przemyśleń. W trakcie dyskusji wzięli udział: Stach Ożóg, Zbigniew Michalski, Zdzisław Stokłosa, Kazimierz Linda, Mieczysław Działowski, Włodzimierz Kłaczyński, Małgorzata Lasek i Barbara Balicka. Wszyscy byli zgodni: prezentowana poezja tomiku to nowa jakość twórczości Małgorzaty Żureckiej.

Zebrani mieli także możliwość usłyszenia wierszy: Marty Gduli-Żukowicz, Elżbiety Ferlejko, Kazimierza Lindy, Grzegorza Męcińskiego i Marty Herdzik-Micińskiej. W trakcie spotkania zgromadzeni usłyszeli także o nagrodach jakie uzyskali ostatnio Mieczysław Działowski (drugie miejsce w Ogólnopolskim i Polonijnym Turnieju Poetyckim o Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca i Senackiego Orła RP) i Dorota Kwoka (nagroda indywidualna Marszałka Województwa Podkarpackiego w dziedzinie kultury). Przy kawie, herbacie i ciastkach trwała, jak zawsze w trakcie takich spotkań, bardzo ciekawa i ożywiona dyskusja. Członkowie Grupy Literackiej „Słowo" mieli okazję spotkać się z członkami stowarzyszenia, z którym Grupa współpracuje od początku istnienia i w roku jubileuszowym, na jego podwórku w Stalowej Woli, w październiku bieżącego roku, przedstawi swój almanach „Zanurzeni w słowie".

Zbigniew Michalski

GRA z CISZĄ

KAZIMIERY SZCZYKUTOWICZ

Cisza

Pulsuje tętnem Ziemi
energia spieszy
w nieskończoność
w ruch
w życie planety

czasem się urwie
jakaś gwiazda
jak pies z łańcucha
krąży

lub spadnie
gra z ciszą

Woale

Bękit drapowany w oknie
oczka brylantowe
przesłonięte woalem
baldachim snu

bogata noc blaski
obnażone profile
zapamiętuje zagubiona
ekstremalnie wrażliwa

zbladły gwiazdy
obleka świt

Kazimiera Szczykutowicz, Gra z ciszą. Kielce 2011. Format A-5, 72 strony.

PUBLIKACJE AGENCJI WYDAWNICZEJ „PROMOCJA”

Agencja Wydawnicza „Promocja” Gąsiewski Włodzimierz w trakcie swojej 20-letniej działalności, poza wydawaniem czasopism lokalnych wydała ok. 40 publikacji książkowych. Nakłady większości z nich są już wyczerpane. Poniżej prezentujemy jednak tytuły nadal dostępne w sprzedaży. Można je kupić poprzez sklep internetowy na naszej stronie **www.promocja.mielec.pl**, w serwisie allegro, a także listownie lub telefonicznie, kontaktując się z nami na adres: 39-300 Mielec. ul. Sobieskiego 1, tel./fax 17 5831498, 602 776197, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl. Książki możemy wysłać po dokonaniu przedpłaty lub za zaliczeniem pocztowym, po doliczeniu kosztów wysyłki.

Zapraszamy!

Włodzimierz Gąsiewski - „Jaszczurowe laury” Zbiór wierszy - głównie laureatów Turnieju o Jaszczurowy Laur w Klubie Studenckim Pod jaszczurami w Krakowie z końca lat 70. Okładka i grafiki Krzysztofa Krawca, absolwenta ASP w Poznaniu. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 1999 Ilość stron: 102, format: A-5
Cena 15 zł.

Włodzimierz Gąsiewski 2005. Tryptyk poetycki, wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie i Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu nakładem własnym autora. Projekt okładki i rysunki w tekście Barbara Pitera. Format A-5, 59 stron. Mielec-Rzeszów 2005.
Cena 15 zł.

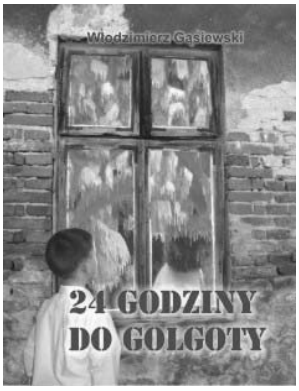

Włodzimierz Gąsiewski - „24 godziny do Golgoty”, Mielec 2001. Zbiór opowiadań i reportaży, dot. m.in. Pułtuska na Mazowszu, Mielca i Ziemi Mieleckiej na Podkarpaciu. 223 str. **Cena 20 zł.**

„Mieleckie Zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008”. Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski. Książka formatu 16x23,5 cm, zawiera 320 stron i obejmuje rozdziały: *Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleckiej i okolic, Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty.*
Cena 20 zł.

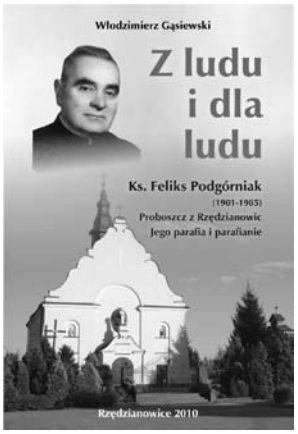

Włodzimierz Gąsiewski, *Z ludu i dla ludu. Ks. Feliks Podgórniak (1901-1985) Proboszcz z Rzędzianowic. Jego parafia i parafianie.* Rzędzianowice 2010. Format 16x23,5 cm, 156 str.
Cena 20 zł.

Włodzimierz Gąsiewski, „Szopki Swojskie”, zbiór stylizowanych szopek poetyckich ilustrowanych rysunkami Moniki Drozdowskiej, Andrzeja Magdziaka i Stanisława Marcina Trzpisa. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 2003. Książka zawiera 72 strony formatu 11,5x21 cm. Na okładce zdjęcie szopki z Kościoła parafialnego w Borowej. Promocja książki odbyła się w Gimnazjum Publicznym im. Wincentego Witosa w Borowej i połączona była z inscenizacją jednego z utworów z tomiku: „Szopki Nadwiślańskiej”. W promocji uczestniczyli m.in. Leszek Deptuła - ówczesny Marszałek Województwa Podkarpackiego oraz Wiesław Zieliński - ówczesny Prezes Związku Literatów Polskich O/Rzeszów. Cena 12 zł.

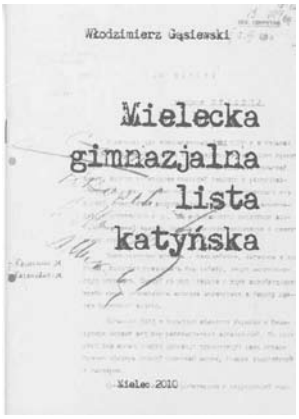

Pod koniec września 2010 r. ukazała się publikacja Włodzimierza Gąsiewskiego, wydana nakładem własnym autora, pt. „Mielecka gimnazjalna lista katyńska”. Opracowanie to, wydrukował Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu. Liczy ono 60 stron formatu A-5 i zawiera naukowo opracowane biogramy następujących osób:

But Wincenty, Ciołkosz Jan, Cisowski Ludwik, Fusek Józef Mieczysław, Kania Antoni, Kawa Władysław, Krempa Władysław Michał, Lubaska Marian Jan, Malinowski Edmund Paweł, Mazur Stanisław, Midura Stanisław Franciszek, Pękalski Marian, Pociej Marian, Rusek Tadeusz Feliks, Schab Kazimierz Stefan, Seiler Jan Edward, Sokół Michał, Tobiasz Michał, Wagner Zdzisław Ludwik, Wanatowicz Bolesław Piotr, Weryński Jan Piotr.

Na liście tej znalazł się również Deptuła Leszek Roman, (1953-2010) absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, lekarz weterynarii, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 IV 2010 r. Do tej listy dopisuje się odnaleziony już po ukazaniu się książki kolejny uczeń i absolwent Gimnazjum w Mielcu: **Bączyński Franciszek** (1917-1940) absolwent Gimnazjum w Mielcu, ppor. rezerwy WP. Więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu.

Uwaga! Ktokolwiek posiada jakiekolwiek informacje na tematy katyńskie i prześladowania stalinowskie, a także hitlerowskie prosimy o przekazywanie ich na adres redakcji. **Cena 15 zł.**

„Mieleckie Zapiski nr 12-13. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2009-2010". Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski, zaś w skład zespołu redakcyjnego weszli: Maria Błażków, Bogumiła Gajowiec, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Janusz Grdeń, Jerzy Kazana, Barbara Kowalczuk, Bronisław Kowalczuk, Józefa Krasoń, Andrzej Krempa, ks. Janusz Królikowski, Zbigniew Michalski, Elżbieta Minorczyk, Renata Paterak, Elwira Przewoźnik, Halina Sęk, Teresa Stępczyk, Jolanta Strycharz, Zbigniew Wicherski, Józef Witek, Marek Zalotyński.

Wydana książka jest formatu 23,5x16 cm z kolorową okładką według projektu Krystyny Gargas-Gąsiewskiej i Włodzimierza Gąsiewskiego. Liczy 240 stron plus 8 stron kolorowych przedstawiających współczesne wnętrza bazyliki mniejszej pw. św. Mateusza w Mielcu. Wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, przy współpracy Agencji Wydawniczej „Promocja" w Mielcu, zaś druk opłacono dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Mielcu, który wykonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Publikacja podzielona jest na rozdziały tematyczne:
Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleckiej i okolic, Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty, w których zawarte jest kilkadziesiąt artykułów różnych autorów. Bieżące wydanie *Zapisków* „dogania" numeracją i datowaniem czasy współczesne, niemal na bieżąco dokumentując ważniejsze wydarzenia lokalne i regionalne. **Cena 20 zł.**

Włodzimierz Gąsiewski,
W Bogu tylko człowiek tu zwycięża... Działalność religijna, społeczna i patriotyczna ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1893-1914 – przyczynki biograficzne. Gawłuszowice 2010. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gawłuszowickiej im. Ks. Adama Kopycińskiego. Współpraca wydawnicza: Agencja Wydawnicza „Promocja" w Mielcu. Druk. Zakład Poligraficzny Z. Gajek Mielec. Format 16x24 cm, 112 stron. Publikacja zawiera rozdziały: *Przedmowa* (ks. dr hab. Janusz Królikowski); *Od autora*; *Z Tarnowa do Gawłuszowic*; *Działalność religijna ks. dr Adama Kopycińskiego w parafii Gawłuszowice i dekanacie mieleckim*; *Przykłady działalności społecznej ks dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice*; *Ks. dr Adam Kopyciński żarliwy patriota*; *Rodzinne ślady ks. dr Adama Kopycińskiego*; *Krytyka kazań ks. dr Adama Kopycińskiego*; *Źródła i opracowania; Indeks nazwisk, imion świętych, pseudonimów i nazw geograficznych*.

Ks. Adam Kopyciński, doktor Kościoła, profesor teologii seminarium duchownego w Tarnowie, wieloletni poseł na Sejm wiedeński i członek c.k. Rady Państwa, był w swoim życiu przede wszystkim kapłanem, ale też i wielkim patriotą i społecznikiem i poprzez kapłaństwo w Bogu tylko chciał zwyciężać. Jednak mimo swojej niezwykłości i wielkiego dorobku, także pisarskiego przez całe dziesięciolecia był zapomniany. Wydaje się, że po raz pierwszy z niepamięci wydobył go Krzysztof Dunin Wąsowicz, który w *Polskim Słowniku Biograficznym*, w 1968 r. opracował jego blisko jednostronicowy życiorys. Ks. dr Adama Kopycińskiego wraz z jego szczegółową bibliografią odnajdujemy również w *Słowniku Polskich Teologów Katolickich* pod redakcją ks. Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego OFM. Do odkrywania ks. Kopycińskiego przyczynił się także ks. Adam Nowak w swoim monumentalnym czterotomowym *Słowniku biograficznym kapłanów diecezji tarnowskiej*, jak również i ks. Bolesław Kumor w publikacji *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985* oraz ks. Marek Łabuz, który wydał dzieło pt. *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886-1918*. Niewątpliwie jednak najbardziej obszernej prezentacji ks. dr Adama Kopycińskiego podjęła się s. Barbara Salomea Czerska CSDP, która w 1999 r. wydała książkę pt. *Ks. dr Adam Kopyciński – proboszcz w Gawłuszowicach.* Oczywiście postać ks. Kopycińskiego przewijała się ponadto w wielu innych publikacjach, w tym także niemieckojęzycznych i to już od końca XIX wieku. **Cena 20 zł.**

Nadwisłocze nr 3 (28) 2010 r. W numerze m.in.:
20 lat samorządu terytorialnego. Spotkanie wojewody, prezydentów, burmistrzów i wójtów w Mielcu;
Skąd wyszliśmy? Sytuacja społeczno-gospodarcza Mielca a narodziny samorządu i inicjatywy zmierzające do wyjścia z kryzysu.
30 lat „Solidarności";
Katyńska lekcja.
Nadwisłocze Jubileuszowe
105 lat Konarskiego.
I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego w Mielcu jako c.k. Gimnazjum powstało w 1905 r.
Mielecka gimnazjalna lista katyńska i inne artykuły.
Cena 5 zł.

Nadwisłocze nr 4/2010, w którym zostały opublikowane m.in. następujące artykuły:
Jacek Krzysztofik, *Mielec z Polskimi Siłami Powietrznymi.*
Włodzimierz Gąsiewski, *Pilot por. obs. Józef Bolesław Kądziołа - urodzony w Jaślanach więzień Starobielska - zamordowany przez NKWD w Charkowie.* **Witold (junior) Kazimierz Kwiatkowski**, *Żołnierz kresowy. Witold Feliks Kwiatkowski herbu Nowina.* **Biskup Jerzy Ablewicz**, *Bóg, honor i Ojczyzna* (homilia wygłoszona podczas obchodów 100. rocznicy urodzin gen. Wł. Sikorskiego w Chorzelowie k. Mielca). **Antoni Rejman**, *Wieczność w kurniku, czyli młoda Żydówka podczas wojny w Mielcu,* i wiele innych ciekawych artykułów, w tym poezja, kultura i sztuka. **Cena 5 zł.**

Nadwisłocze nr 1/2011, w którym zostały opublikowane m.in. następujące artykuły:
Bartosz Walicki, *Nowe publikacje sokołowskie.*
Włodzimierz Gąsiewski, *Katyń-Smoleńsk-Mielec 1940-2010-2011.*
List z podróży do Ameryki. Wyd. i opr. **Krystyna Gargas-Gąsiewska.**
Marian Piórek, *Losy Wojenne rodziny Jachyrów z Cmolasu i zabójstwo, ale jakie?*
Włodzimierz Gąsiewski, *Okupacyjne zbrodnie na Ziemi Mieleckiej; tenże, Hitlerowskie „naukowe badania" antropologiczne w Borowej.*
Krzysztof Graboń, Czy to jest sen? O poezji Olgi Lalić-Krowickiej.
Bronisław Dryja, *O kobiecie i nie tylko słów kilka...*

Krystyna Gargas-Gąsiewska, *Pędzlem, piórem, pasją. Katalog twórców i animnatorów kultury Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2007. Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej. Współpraca wydawnicza i koncepcja Agencja Wydawnicza „Promocja" Włodzimierz Gąsiewski. Format B-5, str. 112.
Recenzja Krystyny Kunert - Kwartalnik „Nadwisłocze" Nr 1/2007:

Tych, którym pojęcie Małej Ojczyzny jest bliskie sercu, ucieszy książka „Pędzlem piórem pasją" autorstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, której wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, przy współpracy wydawniczej Agencji Wydawniczej „Promocja".

Książka zawiera biogramy twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej, a więc nie tych tylko, którzy na tej ziemi się urodzili, spędzili dzieciństwo, ale też i tych którzy działają gdzie indziej, jak też i tych, którym nasza ziemia użyczyła gościnności i inspirowała do tworzenia.

Książka Krystyny Gargas-Gąsiewskiej prezentuje, w sposób rzetelny, 102 noty biograficzne osób, które już przeszły do historii, jak też i tych, którzy tworzą i pracują współcześnie. Każda z prezentacji opisuje przebieg nauki, pracy zawodowej, dorobek artystyczny, naukowy bądź organizacyjny, a także odznaczenia, wyróżnienia oraz zdjęcie przedstawianej sylwetki. Dodatkowym walorem wydawnictwa są próbki poezji, prozy, fotografie, teksty piosenek, a także ilustracje obrazów i rzeźb.

Autorka, jak to zapowiada na wstępie, przedstawia profesjonalistów i amatorów. Jedni i drudzy „twórczą pasją przyczyniali się do rozwoju kulturowego regionu". Są to literaci, malarze, graficy, rzeźbiarze, architekci, osoby zajmujące się wzornictwem przemysłowym, fotografią artystyczną, muzyką, teatrem, filmem, sztuką użytkową. Są to również animatorzy kultury wspomagający artystyczną twórczość amatorską, kształtujący zainteresowania kulturalne i artystyczne środowiska, jak również ludzie nauk przyrodniczych oraz humaniści, głównie historycy, m.in. zajmujący się amatorsko i zawodowo historią regionalną.

Książka adresowana jest do tych wszystkich, którym kultura i historia Ziemi Mieleckiej nie jest obojętna, w tym także do młodego pokolenia, aby uczyło się więzi z Małą Ojczyzną oraz aktywnej postawy lokalnego patriotyzmu. Autorka podkreśla, że to dopiero zalążek galerii pt. „Pędzlem piórem pasją". W przyszłości wzbogacą ją następne portrety osób związanych z Ziemią Mielecką.

Bo ludzie są jak wiatr. Jedni lekko przelecą przez życie, nic po nich nie zostaje (...). A inni wieją jak trzeba. Tyle, żeby wszystko na czas mogło kwitnąć i owocować. I po nich zostaje piękno naszego świata. Ślad tych, co pięknem naszej ziemi żyli i żyją, zatrzymała Krystyna Gargas-Gąsiewska.

Książka formatu B-5, liczy sobie 112 stron, w tym 28 stron kolorowych na kredowym papierze. Koncepcja, skład komputerowy, projekt okładki i większość zdjęć – Włodzimierz Gąsiewski. Korekta Krystyna Kunert, druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajek, Mielec. Wydanie opatrzone jest wykazem skrótów, bibliografii oraz spisem treści obejmujących osoby o nazwiskach:

Bałata Marek
Basara-Lipiec Eugenia
Bednarz Andrzej
Belhaouane Filip
Bertholdi Karol
Breyer Tadeusz
Brożyna Jan
Ciach Andrzej
Czarnecki Stanisław
Czeczot Ewa
Drews Jan
Drużbacka Elżbieta
Durak Piotr
Duszkiewicz Józef
Działowski Mieczysław
Fenichel Abracham
Gajowiec Bogumiła
Gancarz Ryszard
Gargas-Gąsiewska Krystyna
Gąsiewski Damian
Gąsiewski Włodzimierz
Głaz Kazimierz
Gondek Justyna
Gondek Tomasz
Górak Wiesława Weronika
Guziakiewicz Edward
Halisz Janusz
Harla Stanisław
Hawro Edmund
Hill Magdalena
Jaderny August
Jaderny Wiktor
Jarosz Jerzy
Kamiński Józef
Kardyś Józefa
Kardyś Małgorzata
Kazana Anna
Kazana Jerzy
Klaus Jadwiga
Kłaczyński Włodzimierz
Kociański Edward
Komoński Szczepan
Kowalczuk Bronisław
Kozak-Ciemięga Maria
Krawiec Krzysztof
Krężel Janusz
Kriger Magdalena
Królikowski Janusz
Kruk Małgorzata
Krupa Ryszard
Krzak Józefa
Książnicka Krystyna
Kukulski Paweł
Kulikowski Wiesław
Kusek Maria
Lasota Jakub
Lis Paweł
Łakomy Tadeusz
Łaz Dorota
Maciąga Mirosław
Mamcarz Jerzy
Michalski Zbigniew
Mityk Stanisław
Momot Dariusz
Momot Henryk
Oczoś Witold
Philipp Krystyna
Piecuch Anna
Piecuch Józef
Pietruszka Marian
Płeszka Tadeusz
Przebieglec Mieczysław
Przywara Tadeusz
Pycior Tomasz
Robak Jan
Saj Halina
Sarama Franciszek
Solarski Stanisław
Stępień Jan
Stroczyńska Aleksandra
Stryjnik Bożena
Strzała Janusz
Szafer Władysław
Szalay-Groele Waleria
Szęszoł Stanisław
Szot Leszek
Śliwa Franciszek
Świniuch Ryszard
Targosz Witold
Trela Kazimierz
Wagner Zdzisław
Wasielewska Barbara
Wicherski Zbigniew
Wiech Małgorzata
Witek Józef
Wozowicz Jan Stanisław
Wrona Hirek
Wywrocki Tadeusz
Zapolska Maria
Zborowski Janusz
Żarów Stefan
Żurawski Władysław

Cena 20 zł

Adam Jerzy Stach (1917-2001), „Ostatnia spowiedź". Powieść o charakterze biograficzno-obyczajowym, obejmująca czasy przedwojennę, okres okupacji i lata powojenne. Autor lek. stomatolog, spokrewniony z Rodziną Kisielewskich. Przez wiele lat pracował w Mielcu i tam zmarł. Projekt okładki: Krzysztof Krawiec. Format A-5, 102 str. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja", Mielec 2001. **Cena 15 zł**

Leszek Midura, Andrzej Przybyszewski, Losy duchowieństwa dekanatu radomyskiego w latach II wojny światowej'. Projekt okładki Włodzimierz Gąsiewski. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja" Mielec 2002. Cena 15 zł.

Uwaga! W naszej nowej siedzibie przy ul. Sobieskiego 1 w Mielcu, można nabyć wszystkie archiwalne numery kwartalnika „Nadwisłocze", a także pojedyncze egzemplarze wydawnictw AW „Promocja" oraz inne publikacje w dziale MIELECJANA I REGIONALIA. Ponadto wiele ciekawych i tanich książek z różnych dziedzin. **Zapraszamy!**

„Studia Regionalne" 3-4 (2009-2010)
ROZPRAWY
Marzena Baum-Gruszowska, SeferDembic. Księga Pamięci Żydów Dębicy;
Anna Gąsior, „Tyś Król..., o cuda! Tyś mój poddany!". Motyw Chrystusa Króla w poezji polskiej;
Włodzimierz Gąsiewski, Geneza obecnego herbu gminy Padew Narodowa;
ks. Sylwester Jaśkiewicz, Eschatologiczny kierunek historii;
Janusz W, Koralewski, Pustelnia Złotego Lasu w Rytwianach. Zarys dziejów;
Renata Kosińska, Kulturotwórcza i społeczna rola pustelni kamedulskich w kulturze nowożytnej Polski. Na przykładzie Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach;
Andrzej Krempa, Mielczanie w bitwie budziszyńskiej;
ks. Marek Łabuz, Stowarzyszenia w diecezji tarnowskiej na przełomie XIX i XX wieku;
Bartosz Walicki, Proboszczowie parafii w Sokołowie Małopolskim w XX wieku;
MATERIAŁY
ks. Janusz Królikowski, Z dziejów szkolnictwa w Chrząstowie;
ks. Janusz Królikowski, Mała „autobiografia" biskupa Karola Niedziałkowskiego;
ks. Janusz Królikowski, Ksiądz Wiktor Ożarowski;
OMÓWIENIA I RECENZJE
Małgorzata Borkowska osb, Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, ss. 438 (ks. Janusz Królikowski);
Piotr Mieczysław Gajda, „Zgasły nasze imiona, ale świecą nasze czyny". Przemówienia wygłoszone z okazji uroczystości patriotyczno-religijnych w okręgu Tarnów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Tarnów 2010, ss. 368, ii. 32 (ks. Janusz Królikowski);
Marek Labuz, Okupacja niemiecka w Radgoszczy w oczach jej mieszkańców, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2010, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);
Józef Micek, Skąd nasz ród..., Drukarnia Glinik Robert Huk, Gorlice 2009, ss. 192 (ks. Janusz Królikowski)
Jadwiga Stabińska osb ap, Miniszki Pierwszej Rzeczpospolitej, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);
Kazimierz Talarek, Ks. Kazimierz Jarosz, wikariusz, administrator i proboszcz w Żabnie 1943-1979, Tuchów 2003, ss. 260 (ks. Marek Łabuz).
Krzysztof Struziak, Szczucin i okolice, Zarys dziejów do 1948 roku, Szczucin 2009, ss. 442 (ks. Marek Łabuz)
Z dziejów Brzostku. Studia i materiały, t. 2: Okres staropolski i czasy zaborów, red. Bogdan Stanaszek, Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzosteckiej, Brzostek 2009, ss. 316. **Cena 20 zł**

110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008)

Kolekcjonerskie wydanie ośmiu pocztówek ze zdjęciami Mielca z okresu międzywojennego. Ciekawostką jest też fakt, że zdjęcia te pochodzą ze szklanych negatywów. Pocztówki są wydane nakładem AW „Promocja", z tym że jedną z nich zasponsorował znany mielecki fotograf, mistrz cechowy i badacz mieleckiej historii Ś. P. Janusz Strzała. Pocztówki są do nabycia w art. studio-galeria-antykwariat, Mielec, ul. Sobieskiego 1, na naszej stronie internetowej www.promocja.mielec.pl. Można je także zamówić telefonicznie lub przez e-mail. Kontakty w stopce redakcyjnej. **Cena zestawu 8 szt. - 8 zł**

Historia i mapa Lager Mielec

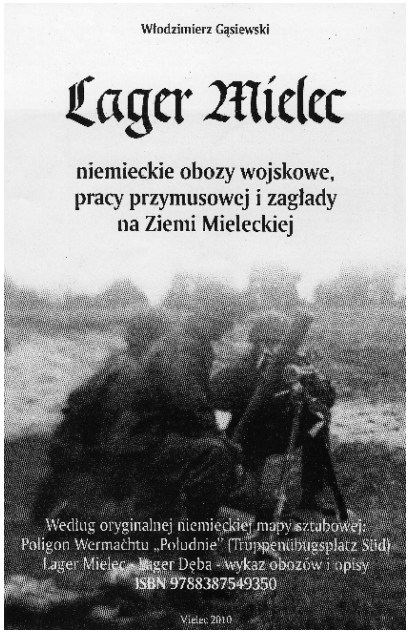

Jeśli chcesz wiosną, latem, jesienią, a może nawet i zimą wędrować po podmieleckich lasach, będących częścią prastarej Puszczy Sandomierskiej i jeśli chcesz, poza jej walorami naturalnymi odkrywać także jej dzieje, zwłaszcza te najnowsze, koniecznie musisz zaopatrzyć się w wojenną, niemiecką mapę sztabową, którą właśnie oferuje Agencja Wydawnicza „Promocja" w Mielcu. Jednak mapa ta, to nie tylko kartograficzno-militarne odwzorowanie tego terenu, została ona wzbogacona w krótkie opisy oraz wykaz obozów, jakie urządzili tu Niemcy, później Sowieci, a potem jeszcze żołnierze LWP. Lasy te, mimo że tak bardzo spenetrowane zawierają jeszcze niejedną tajemnicę. Musiały mieć one szczególne znaczenie, jeśli odwiedził je m.in. feldmarszałek Erwin Rommel, szef SS – Heinrich Himler, a potem marszałek LWP Konstanty Rokossowski. Być może z naszą mapą je odkryjesz...

Można ją nabyć w niektórych księgarniach mieleckich, w naszej Redakcji, Mielec, ul. Sobieskiego 1 oraz w sklepie internetowym i na aukcjach z naszej strony:
www.promocja.mielec.pl

GRAWERSTWO
MIELEC, ul. Hetmańska 6
tel. 17 585 35 13
właściciel Józef Kardyś
WYRÓB PIECZĄTEK
SZYBKO, SOLIDNIE I TANIO!
Zapraszamy od 7.00 do 17.00

LESTA LOMBARD
Niskie oprocentowanie!
Pożyczki pieniężne pod zastaw
MIELEC, ul. Lwowska 4
tel. 17 583 09 18
tel. kom. 601 887 251

Mielecka STREFA
KALENDARZE 2012
REKLAMA Wieści Regionalne **POLIGRAFIA**
MIELECKA STREFA - WIEŚCI REGIONALNE - NADWIŚŁOCZE
ULOTKI - NOTESY - TECZKI - PAPIERY - PLAKATY - DRUKI ITP.
PRASOWA KWARTALNIK MIELECKO-PODKARPACKI **NADWIŚŁOCZE**
WIZYTÓWKI **GADŻETY**
REKLAMOWE - KLASYCZNE - SKŁADANE
CERAMIKA - TEKSTYLIA - DŁUGOPISY - KOMPLETY PIŚMIENNE
UPOMINKI METALOWE - ELEKTRONIKA
Agencja Wydawnicza Promocja AWP
39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1
tel./fax 17 5831498 , tel. kom. 602 739 362
NOWA LOKALIZACJA OD 1 SIERPNIA

NIE WYRZUCAJ KSIĄŻEK !!!
SKUP MAKULATURY KSIĄŻKOWEJ !!!!!
NIE SKUPUJEMY PODRĘCZNIKÓW DO SZKÓŁ PODSTAWOWYCH, GIMNAZJALNYCH I ŚREDNICH !
MOŻLIWOŚĆ BEZPŁATNEGO TRANSPORTU I ODBIORU U KLIENTA !!!!
Także starych czasopism, map, dokumentów, listów, kopert, druków, dyplomów,znaczków, pocztówek, umów, klisz, zdjęć itp - prowadzimy skup makulatury książkowej bardziej cenne pozycje kupimy za gotówkę lub przyjmiemy w komis. Kupimy także płyty, kasety magnetofonowe i płyty kompaktowe
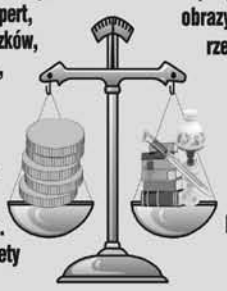
Kupimy lub przyjmiemy w komis obrazy olejne, akwarele, ikony, rzeźby i inne dzieła sztuki, Poszukujemy różnych antyków i staroci. Kupimy stare narzędzia, militaria, zegary, srebra, platery, porcelanę, starą biżuterię i art. gosp. domowego. Także patefony, gramofony, radia i stare TV.
NOWA LOKALIZACJA OD 1 SIERPNIA
Mielec Starówka
ul. Sobieskiego 1
art. studio galeria antykwariat

tel. 17 5831498, 602 776197, 602 739362
www.promocja.mielec.pl e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl

KREDYTY
GOTÓWKA 20 000 NA OŚWIADCZENIE
CHWILÓWKI BEZ BIK NA SAM DOWOD
KREDYTY DLA FIRM NA PRZYCHÓD
HIPOTEKI DLA FIRM NA OŚWIADCZENIE
I WIELE INNYCH KREDYTÓW
tel. 14 6813667, 501730095 CZYNNE OD 9-21

RAJ 17 583 53 35
Al. Niepodległości 5, Mielec
WYDRUKI I XERO AO KOLOR
WYPOŻYCZALNIA DVD
DORABIANIE KLUCZY
raj.mielec@gmail.com

www.drukarniaautograf.pl/sklep
tel. 17 788 61 04
kom. 500 267 502
WYKONUJEMY:
ULOTKI
PLAKATY
FOLDERY
KALENDARZE
ITP.
ul.Gajowa 13
39-300 Mielec
drukarnia_autograf1@gazeta.pl

KOREPETYCJE Z MATEMATYKI
na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum.
Przygotowanie do matury
rozwiązywanie zestawów maturalnych.
Telefon: 606 389 218

KOMPUTEROWE PRZEPISYWANIE
PRAC MAGISTERSKICH, TEKSTÓW ITP.
WYDRUKI kolorowe i czarno-białe, SKANOWANIE
tel. kom. 606 389 218

taż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Mon

ERS

SKLEP HYDRAULICZNY

39-300 Mielec, ul. Korczaka 1, tel. 17 585 40 88

P.U.P.H. **"BRD"** s.c.

AUTORYZOWANY WYKONAWCA:

DOCIEPLENIA BUDYNKÓW

remonty ogólno-budowlane

SŁUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23

tel. kom. 0 604 287 184

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

„MOTOS"

Andrzej Konieczny

KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T

NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM i MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!

Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik

BIURO OŚRODKA:

Mielec (Stacja PKP)
ul. Głowackiego 8
tel./fax 17 583 77 78
tel. kom. 602 122 122
666 555 666

www.motos.mielec.pl
e-mail: biuro@motos.mielec.pl
Czynne od 8⁰⁰ do 19⁰⁰
w soboty od 8⁰⁰ do 13⁰⁰

39-300 Mielec
ul. Drzewieckiego 9/6
tel./fax 17 583 33 34
tel. kom. 666 555 555
600 500 600

KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

KAMIENIARSTWO

NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY

Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba, ul. Kolejowa 21

tel. 15 846 41 77, fax 15 846 28 18

tel. kom. 509 387 123 www.rak.nowadeba.pl

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.

BTE

39-331Chorzelów, Chrząstów 10B www.bte.home.pl

Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE i WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wnętrzowych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

ODZIEŻ REKLAMOWA

NADRUKI

t-shirty, polo, czapki itp.

SITODRUK **MAGDA**

(17) 7730091

NADRUKI REKLAMA

Mielec, ul. Zacisze 1
kom. 692 464 967
www.magda-nadruki.pl

MEBLE NA WYMIAR

Witold Juszczak
Złotniki 307
tel. 17 774 24 43
tel. kom. 503 025 828

PROJEKT I POMIAR GRATIS!

- kuchenne
- pokojowe
- garderoby
- inne

ELDOMEX

39-300 Mielec

- ul. Kilińskiego 17
  części zamienne tel. 17 585 37 22
- ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD
  klimatyzacja tel. 17 788 20 88
- ul. Przemysłowa 63b, produkcja
  księgowość tel. 17 788 20 88

CHŁODNICTWO

naprawa AGD

WULKANIZACJA

KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Diamar, Swiatowit i inne
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McGRAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

---

TRANSTAL

www.transtal.pl

Smęgorzów 321
tel. (014) 642 86 30
(014) 642 15 65

PRODUCENT BLACH DACHOWYCH

WYROBY HUTNICZE • BLACHY DACHOWE

STUDIO FRYZUR
BOSSMEN fryzjer dla ludzi z klasą
BOSSMEN
ul. P. Skargi 9 (parter)
tel. 017 583-18-40

ERGO HESTIA®
ODDZIAŁ GRUPY
Jerzy Wąs
UBEZPIECZENIA
MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE
UBEZPIECZENIA FIRM
FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. 3-go Maja 9
tel./fax 17 780 07 80
Czynne: pn.-pt. 9-18
ODDZIAŁ GRUPY
Mielec, ul. Wolności 27B
tel./fax 17 788 54 77
Czynne: pn.-pt. 8-18, sob. 8-12
FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. Piotra Skargi 9
tel./fax 17 788 54 54
Czynne: pn.-pt. 9-17
tel. kom. 608 317 231 e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl

"DREW-BIK"
ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA DRZEWNEGO
Rożniaty 87
39-340 Padew Narodowa
tel./fax +48 15 811 92 19
tel. kom. 604 105 319
www.drewbik.pl
Oferujemy:
- WIĘŹBY DACHOWE
- PALETY PRZEMYSŁOWE EUR, FITOSANITARNE
- TARCICĘ OBRZYNANĄ I NIEOBRZYNANĄ
- ALTANY DREWNIANE
- SKRZYNIE DREWNIANE
- PRZYSTANKI DREWNIANE

NOWE NUMERY TAXI
Starówka 17 583 02 02
Osiedle 17 583 00 88

CHŁODNICE
KLIMATYZACJA
- CZYSZCZENIE TAPICEREK SAMOCHODOWYCH
- MECHANIKA POJAZDOWA
- FILTRY, OLEJE, SMARY, PŁYNY CHŁODZĄCE
- CZĘŚCI SAMOCHODOWE
REGENC - PIĄTKOWIEC 14A k/Mielca, tel. 17 585 31 19
kom. 602 756 640 , 606 383 823, 694 737 718
www.regenc.com.pl

UBEZPIECZENIA
PZU
ERGO HESTIA
InterRisk Vienna Insurance Group
HDI ASEKURACJA
MTU
WARTA Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A.
RAJ Al. Niepodległości 5, tel. 17 583 53 35

GRUPA psb
BUDOTERM TMT
Oferujemy:
Okna, drzwi
drewniane, pcv, aluminiowe
zewnętrzne, wewnętrzne
pomiary i montaż u Klienta
Panele, podłogi
układanie
Salon łazienek
płytki, glazura, terakota
armatura, wanny, kabiny prysznicowe
hydromasaże, akcesoria
Systemy docieplеń
Henkel Ceresit
nowoczesne i oszczędne
atrakcyjne ceny, doradztwo
WOD.-KAN.-GAZ
bogaty wybór
pełny zakres akcesoriów
tylko renomowani producenci
Farby
TIKKURILA
Cegła klinkierowa
Materiały budowlane
Sprzęt AGD
Tapety
"BUDOTERM TMT TURKOT" Sp. Jawna
39-300 Mielec, ul. Piaskowa 6
tel. 17 583 25 24, fax 17 585 38 97
www.budoterm.com.pl
e-mail: budoterm@budoterm.com.pl
Przedstawiciele handlowi
tel. 501132231, 696099866, 502617593
Mielec, ul. Czecha 1, tel. 17 583 25 24 w. 24